

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

BIULETYN IPN

CENA 8 ZŁ (W TYM 8% VAT) ■ NR 3 (220) MARZEC 2024



1949. NIEZŁOMNI



SPIS TREŚCI

1949. NIEZŁOMNI

Filip Musiał – Rok 1949 – pełnia władzy komunistów 3

Od zajęcia polskich Kresów mijało pięć lat, od kapitulacji niemieckiej III Rzeszy – cztery lata, od sfałszowanych wyborów – dwa. Roku 1949 nie uznaje się za przełomowy w dziejach „ludowej” Polski, ale był on czasem wyjątkowym – pierwszym rokiem, w który komuniści wchodzili, mając już w pełni uporządkowaną sferę polityczną.

Dawid Golik – Rok 1949. Między partyzantką a przetrwaniem 13

Działalność zbrojnego podziemia niepodległościowego w powojennej Polsce lat 1944–1963 charakteryzuje się okresami mniejszej i większej aktywności. Nie ulega wątpliwości, że kres zorganizowanego oporu na większą skalę nastąpił w 1947 r. – po sfałszowaniu wyborów i ogłoszeniu amnestii. Do poważnych starć z komunistycznym aparatem represji dochodziło jeszcze w następnych latach.

Kazimierz Krajewski – Ostatni kresowy komendant.

Anatol Radziwonik „Olech” (1916–1949) 22

Gdy mówimy o oporze stawianym przez „Żołnierzy Wyklętych” komunistycznej dyktaturze, zapominamy na ogół o tym, co działo się na terenach polskich Ziem Utraconych, oddanych przez naszych sojuszników Związkowi Sowieckiemu.

Kinga Hałacińska – Dramat trudnych wyborów „Uskoka” 36

„Polska tonie w czerwonej powodzi... Istnieje przysłowie, że »tonący brzytwy się chwyta«, jakże ono obecnie pasuje do wielu Polaków! Toniemy – a nadzieja, której się chwyta – pozostaje niestety przysłowiową brzytwą” – tymi słowami pod datą 1 maja 1949 r. kończyły się zapiski kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka”, jednego z ostatnich dowódców oddziałów partyzanckich walczących na Lubelszczyźnie.

Roksana Szczypta-Szczęch – Dowódca Polskiej Podziemnej Armii

Niepodległościowców. Kapitan Stanisław Pióro (1923–1949) 53

Krzysztof Dorosz SJ – Ksiądz Władysław Gurgacz „Sem” (1914–1949)

Korespondencja ze współbraćmi jezuitami 61

Wojciech Frazik – „Wielki indywidualizm – graniczący z dziwactwem”.	
Helena Żurowska (1905–1949)	70
Karol Polejowski – Gdański proces członków wileńskiej konspiracji	79
Paweł Tomasik – Proces Adama Doboszyńskiego	84
Jarosław Wróblewski – Białło-czerwony ślad.	
Jan Rodowicz „Anoda” (1923–1949)	94
Ksawery Jasiak – Ostatni komendant Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Jan Małolepszy „Murat” (1906–1949)	107
Mirosław Surdej – „Pierwszy i ostatni raz Cię widzę”. Ludwik Więclaw „Śląski” (1908–1949)	117
Michał Ostapiuk – Nieuchwytny. Sierżant Tadeusz Bogatko „Plon” (1922–1949)	128

KOMENTARZE HISTORYCZNE

Kinga Hałacińska – Przesłanie Henryka Szejcera	134
--	-----

OPOWIEDZIANE HISTORIE

Wyjeliśmy chłopaka z „gniazda os”.	
Relacja Zbigniewa Matysiaka	146

SZLAKI NADZIEI

Bartosz Janczak – Generał dywizji Józef Zając (1891–1963)	150
---	-----

Współtworzył polskie wojsko na Środkowym Wschodzie w pierwszych latach II wojny światowej. Oddanie, poświęcenie, obowiązkowość, zaangażowanie oraz praca gen. Józefa Zająca przyczyniły się do utworzenia w niełatwych warunkach wielu polskich jednostek wojskowych.

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba,
dr Wojciech Frazik,
dr Piotr Grzelczak,
Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr Marcin Majewski,
dr hab. Filip Musiał,
dr hab. Piotr Niwiński,
Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski (jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Kinga Hałacińska (kinga.halacinska@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska (maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny, projekt okładki i łamanie:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk:

Drukarnia Wydawnicza im. W.L. Anczyca S.A.
ul. Nad Drwiną 10, 30-741 Kraków

Na okładce:

Sierż. Tadeusz Bogatko „Plon”, pozowana scena walki, Podlasie 1948 r. Fot AIPN



POMNIK POLEGŁYM W SŁUŻBIE I OBRONIE POLSKI LUDOWEJ,
ROZEBRANY W 1991 R. FOT. UM.WARSZAWA.PL

FILIP MUSIAŁ

ROK 1949 – PEŁNIA WŁADZY KOMUNISTÓW

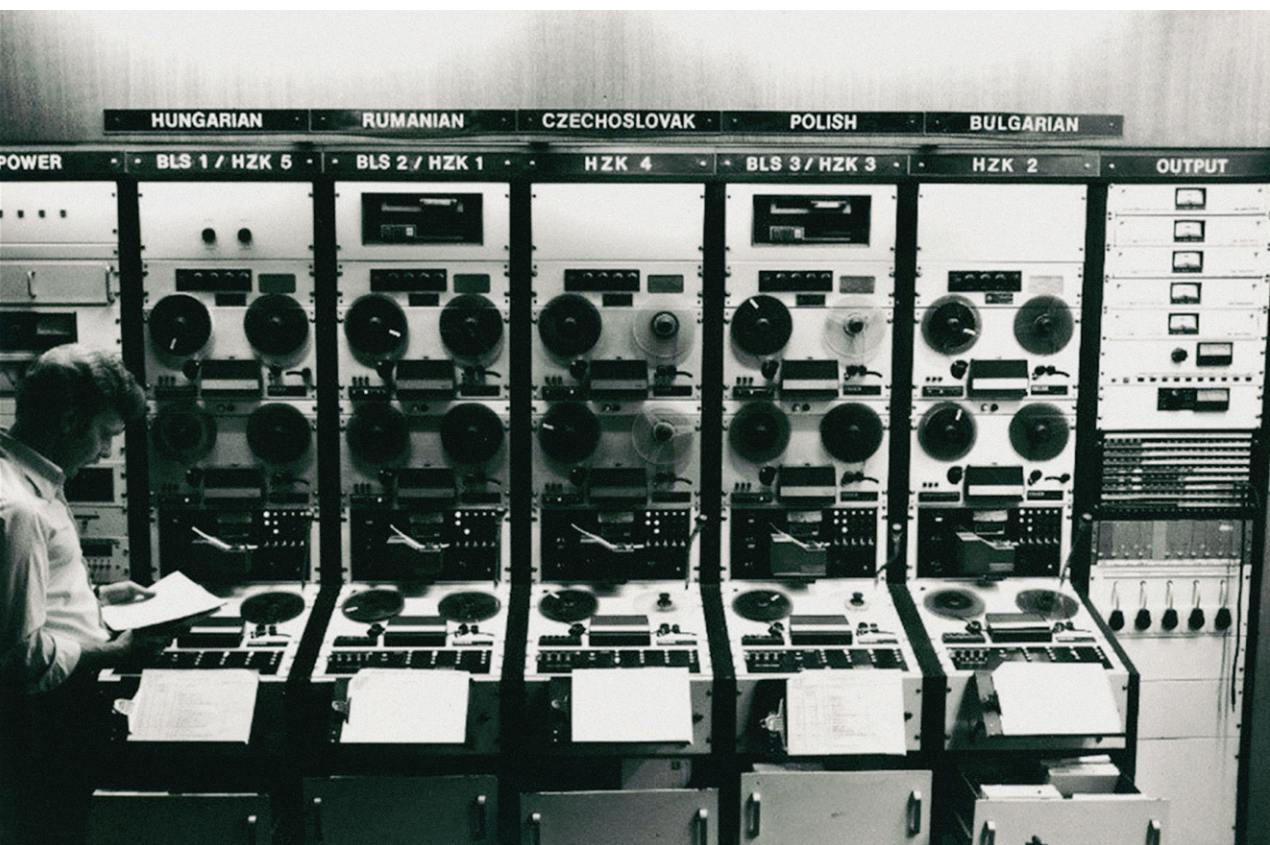
Od zajęcia polskich Kresów mijało pięć lat, od kapitulacji niemieckiej III Rzeszy – cztery lata, od sfałszowanych wyborów – dwa. Roku 1949 nie uznaje się za przełomowy w dziejach „ludowej” Polski, ale był on czasem wyjątkowym – pierwszym rokiem, w który komuniści wchodzili, mając już w pełni uporządkowaną sferę polityczną.

MIĘDZY WASZYNGTONEM A MOSKWĄ

Rok 1949 w sferze międzynarodowej jawił się jako niespokojny. Nastroje zimnowojenne się wzmaczały, a niektórzy wieszczili rychły wybuch wojny między blokiem sowieckim a wolnym światem. Niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem tego roku było powstanie dwóch państw niemieckich. Najpierw z tzw. trizonii (strefy niemieckiej III Rzeszy okupowanej przez aliantów zachodnich) utworzono demokratyczne Niemcy zachodnie (RFN). Wkrótce potem z terytorium sowieckiej strefy okupacyjnej utworzono komunistyczne Niemcy wschodnie (NRD). Podzielony na dwie strefy – zachodnią (wolną) i wschodnią (komunistyczną) – Berlin będzie w kolejnych latach symbolem podziału świata.

Był to też rok, w którym w Waszyngtonie podpisano sojusz wojskowy zwany Paktem Północnoatlantyckim – pierwotnie skupiający 12 państw. A 10 państw ze Starego Kontynentu powołało Radę Europy. Niezwykle istotne było także utworzenie w Stanach Zjednoczonych Komitetu Wolnej Europy, który następnie prowadził Radio Wolna Europa i stawiał sobie za cel wyzwolenie Europy Środkowo-Wschodniej spod sowieckich wpływów. Wolny świat w obliczu zmieniających się powojennych realiów

■ JEDNO Z POMIESZCZEŃ RADIA WOLNA EUROPA. FOT. WWW.WILSONCENTER.ORG

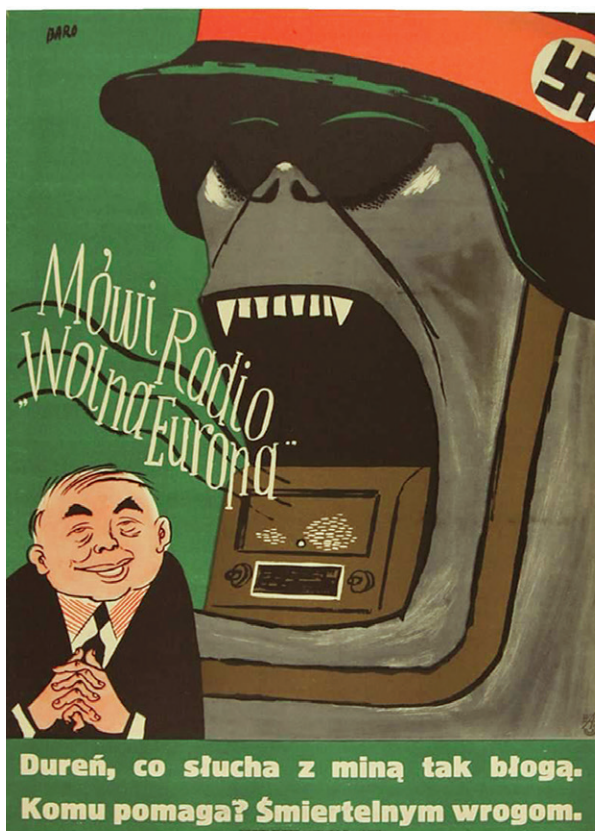


■ PLAKAT SATYRYCZNY.
FOT. DOMENA PUBLICZNA

budował polityczne i militarne instytucje, które miały go przygotować na starcie z komunistycznym imperium zła.

Nie próżnowali także sowieccy komuniści. Nie tylko utworzyli NRD, ale wcześniej, z początkiem 1949 r., doprowadzili do powołania Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, skupiającej początkowo 6 państw bloku sowieckiego. Rada z jednej strony miała integrować ekonomicznie blok wschodni, z drugiej natomiast zabezpieczać państwa

komunistyczne przed wpływami zachodnich instytucji gospodarczych. Moskwa bowiem – całkiem trafnie – uznawała, że ekonomiczne wpływy wolnego świata mogą przyczynić się do erozji bloku sowieckiego.



NAD WISŁĄ

Polska „ludowa” wchodziła w rok 1949 z dość uporządkowaną sytuacją polityczną. Po sfałszowanych wyborach ze stycznia 1947 r. i realizowanych w kolejnych miesiącach działaniach komuniści sprawowali właściwie monopolistyczną władzę. W grudniu 1948 r. przeprowadzili tzw. kongres zjednoczeniowy – Polska Partia Socjalistyczna została wchłonięta przez Polską Partię Robotniczą, w konsekwencji czego powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Pod koniec 1949 r. w podobny sposób doprowadzono do „zjednoczenia” ruchu ludowego. Prokomunistyczne Stronnictwo Ludowe wchłonęło rachityczne już i pozbawione właściwie liczących się polityków niezależnych Polskie Stronnictwo Ludowe. Partia, z którą wielu wiązało wcześniej nadzieje na uratowanie demokracji, była od wyborów z 1947 r. sukcesyw-

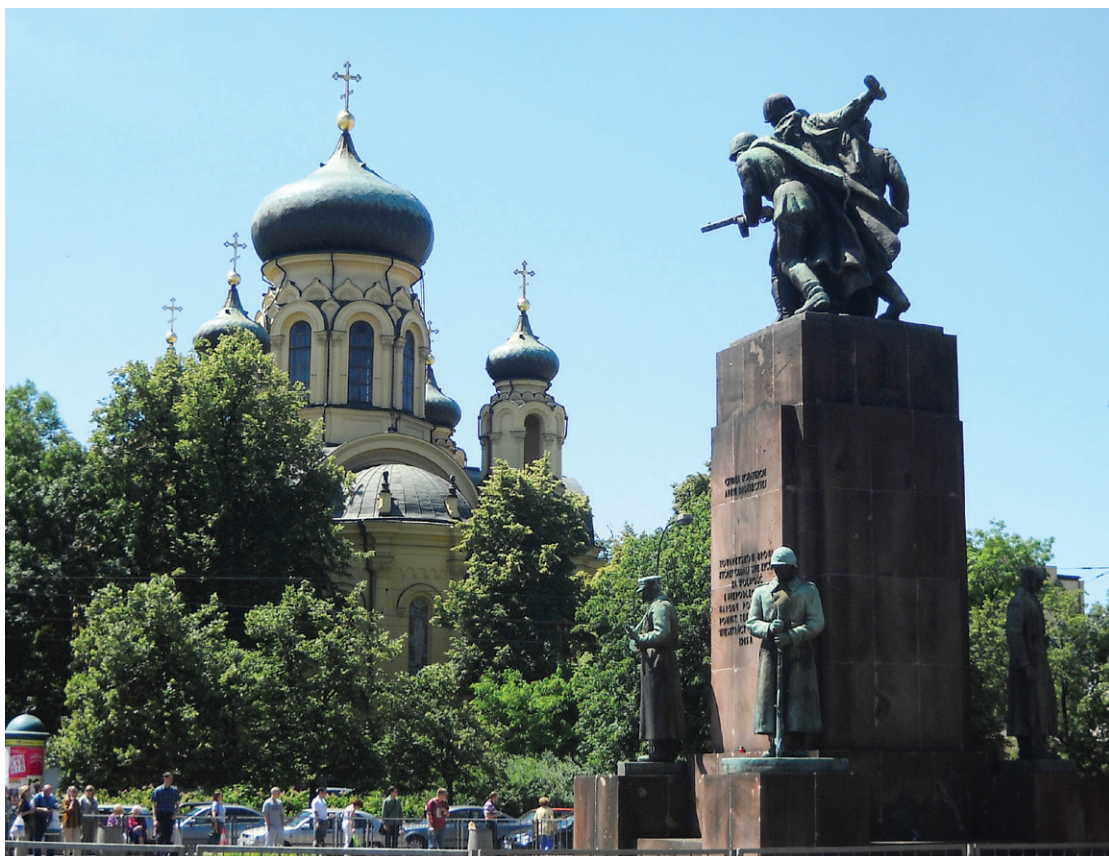
nie osłabiana, marginalizowana po ucieczce z kraju Stanisława Mikołajczyka jesienią tegoż roku i przejmowana przez ludowców skłonnych do współpracy, a de facto podporządkowania się komunistom. Powstało w ten sposób Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, które do końca PRL będzie partią satelicką komunistycznej PZPR.

Jednocześnie w tle tych przetasowań, porządkujących scenę polityczną i prowadzących do stworzenia systemu w istocie monopartyjnego (choć zachowującego pozory wielopartyjnego, dzięki istniejącym obok PZPR dwóm partiom satelickim), trwał proces niezwykle istotny dla polskiej wsi. Już we wrześniu 1948 r. komuniści podjęli decyzję o przeprowadzeniu w Polsce „ludowej” kolektywizacji, która nabierała tempa właśnie w 1949 r. Przewidywano, podobnie jak w Sowietach, dwie ścieżki – albo tworzenie spółdzielni produkcyjnych, w których zrzeszali się chłopci, wprowadzając do nich własny areał (odpowiednik sowieckich kołchozów), albo gospodarstwa państwowe (odpowiednik sowchozów). Państwowe Gospodarstwa Rolne (PGR) to zatem skutek tzw. reformy rolnej realizowanej przez komunistów od 1944 r. Kolektywizacja była więc dopełnieniem przemian własnościowych na wsi, a jednocześnie narzędziem, dzięki któremu uderzono w bogatsze chłopstwo nazywane propagandowo – kułakami.

Działania te stanowiły element szerszej polityki zmieniającej obraz gospodarki Polski „ludowej” i prowadzącej do sytuacji, w której właściwie jedynym pracodawcą stawało się państwo, co uzależniało Polaków od władzy komunistycznej. Jeszcze w 1949 r. utworzono na przykład przedsiębiorstwo Miejski Handel Detaliczny, które niemal w całości przejęło handel artykułami przemysłowymi w miastach. Dodatkowo na tych, którzy usiłowali prowadzić prywatne przedsiębiorstwa zajmujące się handlem czy usługami, i których w propagandzie nazywano pogardliwie prywaciarzami, nałożono przymus zrzeszania się. Komunistyczna władza realizowała w ten sposób – poprzez zrzeszenia – kontrolę nad prywatnymi przedsiębiorcami. System domykał się – a człowiek pozostawał bezbronny wobec maszyny budowanej przez władzę narzuconą przez Moskwę.

IDEOLOGIA NA PIERWSZYM PLANIE

Rozpędzała się zarazem maszyna ideologiczna. Ma to także znaczenie z perspektywy badań nad „ludową” Polską. Bowiem ci, którzy uważają, że podstawową cechą systemu stalinowskiego były represje, uznają, że z systemem totalitarnym



■ POMNIK BRATERSTWA BRONI („CZTERECH ŚPIĄCYCH”) WZNIESIONY W WARSZAWIE W 1945 R. OBOK CERKWI ŚW. MARII MAGDALENY I PIERWSZEJ SIEDZIBY MIEJSKIEGO URZĘDU BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO; ROZEBRANY W 2011 R. FOT. LORAINÉ / WIKIMEDIA COMMONS

mieliśmy do czynienia od 1944 r. Ci zaś, którzy kładą większy nacisk na ideologię, dowodzą, że datą, którą powinniśmy wskazywać jako początek systemu w pełni totalitarnego, był rok 1948. W 1949 r. kontynuowano przejmowanie kolejnych sfer życia publicznego pod kontrolę komunistycznej ideologii. Już w styczniu, w czasie słynnego zjazdu Związku Zawodowego Literatów Polskich, ogłoszono, że w krajowej literaturze obowiązywać będzie realizm socjalistyczny. Później zrobili to architekci i inne wolne i artystyczne zawody... Komunizm wdzierał się w kolejną przestrzeń życia, łamiąc życiorysy, zmuszając do ustępstw, wikłania się w układy.

Chyba najbardziej wyrazistym przykładem ideologizacji życia społecznego było gremialne składanie hołdów sowieckiemu satrapie Józefowi Stalinowi z okazji jego 70. urodzin. Uroczyste akademie, przemówienia, dedykowane mu wiersze,



■ POMNIK STALINA W PRADZE CZESKIEJ, NAJWIĘKSZY NA ŚWIECIE (ZWANY „KOLEJKĄ PO MIĘSO”). KILKUNASTOMETROWY POSĄG ZACZĘTO BUDOWAĆ W GRUDNIU 1949 R., W SIEDEMDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ URODZIN WODZA; W 1962 R. ZOSTAŁ ZBURZONY. FOT. DOMENA PUBLICZNA

artykuły, obrazy itp. Ta propagandowa farsa komunistów i ich popleczników została podsumowana przez pezetpeerowską „Trybunę Ludu” słowami: „Naród polski radośnie obchodził dzień 70-lecia urodzin Towarzysza Stalina”.

Partia czyściła też swoje szeregi. Z początkiem roku 1949 zdymisjonowano z funkcji państwowych Władysława Gomułkę – kierującego do sierpnia 1948 r. komunistyczną Polską Partią Robotniczą. A 11 listopada – co miało swe znaczenie – Gomułka i jego współpracownicy Zenon Kliszko i Marian Spychalski zostali usunięci z partii. Zarzucano im „prawicowo-nacjonalistyczne odchylenie”, a działania te były ważną odsłoną czystki wśród komunistów, która trwała od lata 1948 r. Frakcja „moskali” skupionych wokół Bolesława Bieruta układała polityczne puzzle po swojemu, uderzając

między innymi w „krajowców”. A spór ten – poza kwestiami personalnymi i ambicjonalnymi – toczył się o to, jak skuteczniej skomunizować Polskę. Podobne czystki przeprowadzano w tym czasie w Sowietach i w innych krajach bloku wschodniego.

Ideologizacja coraz głębiej wnikała w „ludowe” Wojsko Polskie. W 1949 r. zaczęto w nim organizować komórki PZPR. Później, chociaż nieformalnie, wprowadzono zakaz zawierania ślubów kościelnych przez oficerów tej skomunizowanej formacji mundurowej. Proces ten został symbolicznie domknięty przez mianowanie w listopadzie tegoż roku marszałka ZSRS Konstantina Rokossowskiego marszałkiem Polski i ministrem obrony narodowej. Przebrany w polski mundur, co prawda z „kuricą”, czyli orzełkiem bez korony, stał się symbolem sowieckiej dominacji nad „ludową” Polską. W praktyczny sposób miał zapewnić Moskwie kontrolę nad armią pojałtańskiej Polski.

Symbolicznego wymiaru nabrało także powołanie latem 1949 r. Komitetu Budowy Przedsiębiorstwa „Nowa Huta” i rozpoczęcie wznoszenia pod Krakowem kombinatu, który w kolejnych latach stał się znany jako Huta im. Lenina.

PRZECIW WOLNEJ POLSCE

Wszystkie te działania były dopełniane przez dławienie tego, co odwoływało się do idei niepodległej Rzeczypospolitej. W 1949 r. nie było już niezależnej jawnej opozycji – po spacyfikowaniu PSL i jego wchłonięciu przez SL. Ogólnopolskie organizacje podziemne już nie istniały. Niemal nie było większych oddziałów, działały głównie patrole czy grupy przetrwania. Co prawda rodził się nowy fenomen oporu młodzieżowego, ale stosunkowo szybko był on tłumiony przez komunistów zdecydowanymi represjami.

Rok 1949 to czas wielu symbolicznych wydarzeń, będących konsekwencją rozprawiania się prosowieckiej władzy z niepodległościowym podziemiem. W styczniu – w czasie brutalnego śledztwa – zginął znany z *Kamieni na szaniec* legendarny podharcemistrz Jan Rodowicz „Anoda”. Wkrótce bezpieka aresztowała harcerzy z Szarych Szeregów, z batalionów „Zośka” i „Parasol”, którym zarzucano działalność w „bandzie dywersyjnej”. Był to jeden z elementów niszczenia świeżej legendy Armii Krajowej. W marcu w więzieniu na Mokotowie zamordowano cichociemnego mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zaporę” i jego 6 podkomendnych. W sierpniu – działacza ruchu narodowego Adama Doboszyńskiego, we wrześniu – kurierkę władz na uchodźstwie Helenę Żurowską... W więzieniu we Wronkach w niewyja-



■ POMNIK MJR. HIERONIMA DEKUTOWSKIEGO „ZAPORY”, LUBLIN, UL. LIPOWA. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

śnionych okolicznościach zmarł ppłk Wacław Lipiński. To tylko wybrane z setek osób mordowanych przez komunistów w aresztach i więzieniach Polski pojałtańskiej.

Komuniści mordowali nie tylko ujętych działaczy niepodległościowych, ginęli oni także w walce. W maju w okolicach Lidy na polskich Kresach (dzisiejsza Białoruś) zginął w walce ppor. Anatol Radziwonik „Olech”, a w Dąbrówce nieopodal Łęcznej osaczony w bunkrze samobójstwo popełnił kpt. Zdzisław Broński „Uskok”. W czerwcu śmiercią samobójczą zginęła kpt. Emilia Malessa „Marcysia”, która nie wytrzymała psychicznie konsekwencji, które spotkały jej podwładnych, gdy uwierzyła honorowym zapewnieniom UB, że jeśli ujawni swych ludzi, nie zostaną oni ukarani. Komuniści, co oczywiste, obietnicę złamali, a Malessa wielokrotnie dopominała się o zwolnienie z więzień aresztowanych żołnierzy AK i działaczy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Bezsilna, z poczuciem winy, zdecydowała się na dramatyczny krok...

Represje sięgnęły także tych oficerów WP, którzy po wojnie zdecydowali się stanąć po stronie reżimu komunistycznego i kontynuować służbę w „ludowym” wojsku. Z końcem roku aresztowano gen. Stanisława Tatara, co wiązało się z montowaną przez komunistów sprawą tzw. spisku w wojsku.

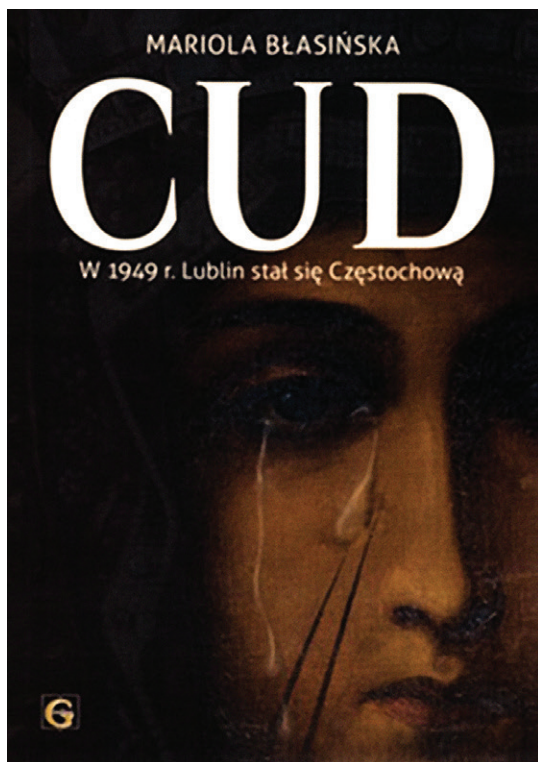
Władze kontynuowały też działania wymierzone w Kościół katolicki, pozostający jedyną tak poważną siłą instytucjonalną, którą komuniści uznawali za swego

przeciwnika. Znaczące działania rozpoczęto już latem, w związku z „cudem lubelskim”, gdy na obrazie Matki Bożej w lubelskiej katedrze wierni mieli dostrzec krwawe łzy. Mimo apeli bp. Piotra Kałwy przestrzegającego, że wydarzenia tego nie można uważać za cud – pielgrzymi przybywali do Lublina, co doprowadziło do represji i aresztowań nie tylko wiernych, ale także księży z lubelskiej katedry. Furię zainstalowanej w Polsce przez Sowieć wóldzy wzbudził także wydany w lipcu dekret Piusa XII, który nakładał ekskomunikę na katolików popierających działalność komunistyczną czy materialistyczny światopogląd.

Rodziło to daleko idące konsekwencje, bowiem komuniści nie mieli już wówczas – poza Kościołem – istotnego przeciwnika. Zaczęli więc antykościelną ofensywę, którą przypudrowali pozorowanymi działaniami. Najpierw powołując Komisję Mieszaną rządu i episkopatu, która miała wypracować model relacji między państwem a Kościołem, a nieco później wydając dekret „o ochronie wolności sumienia i wyznania”. Jego celem nie była jednak ochrona praw ludzi wierzących. Równolegle zakazali działalności katolickich stowarzyszeń i zainicjowali działania tzw. ruchu księży patriotów, w którym skupili kapłanów skłonnych – z różnych względów – do współpracy z komunistami. Ten rozłam w środowisku duchownych był jednym z narzędzi osłabiania Kościoła.

ZAPOMNIANY ROK

Rok 1949 nie zapisał się silnie w naszej zbiorowej pamięci. Tymczasem był istotny w rozwoju komunizmu nad Wisłą. Komuniści w latach 1944–1948 zawładnęli aparatem państwowym, a w roku 1949 rozwijali ofensywę, która miała im dać szansę na zawładnięcie polskim społeczeństwem. Służyć miały temu inżynieria



strachu – a więc rozbudowany system represji – oraz inżynieria społeczna. Ta druga była działaniem niezwykle skomplikowanym, ale konsekwentnie i – niestety – skutecznie realizowanym. Główny jej sens to odwrócenie drabiny społecznej, poprzez tzw. reformy społeczne będące w istocie formą represjonowania i zepchnięcia na margines życia publicznego dotychczasowych elit i warstw państwowotwórczych, a równocześnie awansowania dotychczasowych nizin społecznych, które wyposażano w ideologiczne narzędzia interpretacji otaczającej ich rzeczywistości.

Tak zwana reforma rolna, upaństwowienie przemysłu, bitwa o handel i kolektywizacja – wsparte represjami wobec opozycji niepodległościowej działającej jawnie i w konspiracji czy wobec Kościoła oraz zmorą socrealizmu – spauperyzowały i zmarginalizowały inteligencję, ziemian, prywatnych przedsiębiorców i rzemieślników, bogatsze chłopstwo, twórców i artystów, duchowieństwo, a nade wszystko ludzi przywiązanych do idei wolnej Polski. Zastąpiono ich garstką przedwojennych komunistów, szeregiem sprzedawczyków oraz zastępami niewykształconych mas, którym wmówiono, że są solą ziemi i przyszłością społeczeństwa. Dołączyli do nich najczęściej młodzi inteligenci, którzy po okropieństwach wojny dali się zwieść fałszywej ideologii, nie widząc bądź nie chcąc dostrzec jej totalitarnego charakteru. Te pozbawione instynktu państwowego, pospiesznie kształcone w partyjnych szkołach i na partyjnych kursach hufce stały się na kolejne dekady „elitą” życia publicznego. Tym bardziej kłopotliwą dla naszej wspólnoty, że mnożącą się w obrębie osób pozbawionych busoli interesu narodowego, zapatrzonych we własne korzyści, posłusznych dominującym prądom intelektualnym i, co szczególnie bolesne, przepływającą swobodnie z PRL do III RP. Dla tego procesu rok 1949 okazał się istotny, bowiem był pierwszym rokiem właściwie pełnej, niezagrożonej politycznej władzy PZPR i czasem, w którym rozwijano ofensywę ideologiczną.



Filip Musiał (ur. 1976) – historyk, politolog, dr hab., dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, profesor Uniwersytetu Ignatianum w Krakowie, redaktor naczelny rocznika „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”. Autor książek: *Podręcznik bezpieczeństwa. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (1970–1989)* (2007; 2015; 2018; 2021); (z A. Dziurokiem, M. Gałęzowskim i Ł. Kamińskim) *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989* (2010, 2011, 2014, 2023); (z D. Golikiem) *Władysław Gurgacz – jezuita wyklęty* (2014) i in.



■ WŁADYSŁAW ŁUKASIUŁ „MŁOT” (Z LEWEJ), MARIA LEWKOWICZ „CHĘTNA” I JAN ZALESKI „ZAJA”,
WRZESIEŃ 1945 R. FOT. AIPN

DAWID GOLIK

ROK 1949. MIĘDZY PARTYZANTKĄ A PRZETRWANIEM

Działalność zbrojnego podziemia niepodległościowego w powojennej Polsce lat 1944–1963 charakteryzuje się okresami mniejszej i większej aktywności. Nie ulega wątpliwości, że kres zorganizowanego oporu na większą skalę nastąpił w 1947 r. – po sfałszowaniu wyborów i ogłoszeniu amnestii. Do poważnych starć z komunistycznym aparatem represji dochodziło jeszcze w następnych latach.

P

odziemie, funkcjonujące dotychczas w postaci oddziałów czy zgrupowań partyzanckich, mniejszych i większych organizacji konspiracyjnych, nie od razu przekształciło się w zbiór zatomizowanych grup przetrwania.

Przez kilka kolejnych lat, znacznie uszczuplone, prowadziło dalej aktywną walkę. W wielu zakątkach Polski przerwały ją dopiero długotrwałe działania bezpieki – część z tych najbardziej brzemiennych w skutki przypadła na rok 1949.

PRZETRAŃCONE KRĘGOSŁUPY

Siła powojennego podziemia niepodległościowego brała się nie tylko z naturalnej dla przytłaczającej większości Polaków niezgody na sowiecką dominację i pozbawienie suwerenności kraju po zakończeniu II wojny światowej, ale też w dużej mierze z wypracowanej już pod okupacją niemiecką postawy żołnierskiej – w tym przede wszystkim etosu Armii Krajowej. Jego elementem była czynna walka z wrogiem, jak też potrzeba ochrony zagrożonej represjami ludności oraz karność wobec zwierzchników. Partyzanci czasu okupacji starali się więc nie tylko skutecznie zwalczać przeciwnika, ale też nie powodować niemieckich kontrakcji, nie osłabiać również przy tym potencjału podziemia przed spodziewaną walną rozgrywką, czyli powstaniem.

■ ODDZIAŁ NZW MIECZYŚŁAWA DZIEMIESZKIEWICZA „ROJA”. Fot. AIPN



Nic więc dziwnego, że kiedy od połowy 1944 r. – w różnych okolicznościach, najczęściej w ramach samoobrony – rozpoczęto akcje zbrojne przeciwko Sowietom i polskim komunistom, to realizowano je w sposób już wcześniej sprawdzony w czasie operacji „Burza”. Zachowywano też podległość służbową lub starano się nawiązać odpowiednie kontakty z „górami” – do połowy 1945 r. ze stopniowo likwidującym się dowództwem AK, później z Delegaturą Sił Zbrojnych na Kraj, a w końcu Zrzeszeniem „Wolność i Niezawisłość”.

Wojenny model działania konspiracji i partyzantki zachować chciały także grupy związane z podziemiem narodowym – zarówno te przechodzące początkowo do głębszej konspiracji w ramach Narodowych Sił Zbrojnych, jak też funkcjonujące w strukturach Narodowego Zjednoczenia Wojskowego podległego podziemnemu Stronnictwu Narodowemu. Odpowiednich kontaktów i określonego z góry właściwego sposobu prowadzenia dalszej walki oczekiwali też inni, tworzący swoje grupy od podstaw, niejako oddolnie, ale chcący podporządkować się albo bezpośrednio Londynowi, albo jakiejś innej, regionalnej centrali niepodległościowej.

Im więcej struktur wojennych jeszcze działało lub znajdowało się w trakcie wielomiesięcznej reorganizacji (jak choćby AK do połowy 1945 r.), tym łatwiej było podziemiu zachować niemal masowy, oparty na starych sieciach charakter. W 1945 r. było



1949.
NIEZŁOMNI

ono najsilniejsze – skupiało w samych tylko oddziałach zbrojnych blisko 17,5 tys. partyzantów rozdzielonych między ponad 340 oddziałów. Od samego początku stwarzało też zagrożenie dla komunistycznej władzy, która konsekwentnie je zwalczała – zarówno zbrojnie, jak też poprzez działania polityczne i namawianie podziemnych elit do zaprzestania walki. Niszczono więc w obławach same oddziały, represjonowano wspomagającą je ludność cywilną, likwidowano ogólnopolskie i regionalnie organizacje niepodległościowe, a tam gdzie się udawało – za pomocą groźby lub odwrotnie, gwarancji nietykalności – starano się przez konspiracyjne dowództwa „rozładowywać lasy”.

Ogromnym ciosem dla podziemia było aresztowanie przywódców Polskiego Państwa Podziemnego w marcu 1945 r., a następnie powstanie w czerwcu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i ogłoszona na fali propagandy o budowaniu „narodowej zgody” tzw. pierwsza amnestia. Paradoksalnie jednak, mimo odpływu blisko połowy walczących w podziemiu żołnierzy, w dalszym ciągu zachowało ono sprawność i ogólnopolski charakter, grupując w 1946 r. blisko 10 tys. osób. Dopiero kolejne polityczne działania komunistów (referendum, wybory do sejmu i druga amnestia, połączone z rozbijaniem partyzanckich zgrupowań zimą 1946/1947 r.) definitywnie wpłynęły na przyszły charakter podziemia. Bez aresztowanych lub zabitych dowódców, bez części kadr oraz silnego wsparcia ze strony zastraszonej i zmęczonej już wieloletnią wojną ludności cywilnej, partyzantom coraz trudniej było funkcjonować.

ZDECYDOWANI I SKUTECZNI

Mimo tak trudnych warunków wielu postanowiło kontynuować walkę. Ci, którzy trwali w lesie po kwietniu 1947 r., czyli po okresie obowiązywania amnestii, byli traktowani przez komunistów jako „element szczególnie niebezpieczny” i bezwzględnie zwalczani. Zdawali sobie bowiem sprawę, że w konspiracji pozostali ci, którzy nowej władzy najmniej ufają i są zdecydowani się jej zbrojnie przeciwstawiać – już nie do „wolnych wyborów”, lecz wierząc w ewentualność wybuchu III wojny światowej. Do listopada 1947 r. funkcjonowały też władze naczelne WiN-u, na czele z ppłk. Łukaszem Cieplińskim „Pługiem”, a więc największa organizacja z nurtu poakowskiego, której znaczenie dla kontynuowania oporu – również w sferze symbolicznej – trudno przecenić. Do początku lat pięćdziesiątych przetrwały również niektóre komendy powiatowe NZW. Nie był to już jednak okres masowego angażowania się w walkę.

Organizacje konspiracyjne stawały się strukturami kadrowymi, a oddziały partyzanckie ze zgrupowań mogących odstraszać przeciwnika swoją siłą przekształcały się w ruchliwe i trudne do wykrycia kilkunastoosobowe patrole.

Odmienne warunki prowadzenia walki wymuszały zmianę rodzajów aktywności poszczególnych grup. Doskonale zdawali sobie sprawę z tego dowódcy. Oni, podobnie jak ich podkomendni, byli doświadczeni, „ostrzelani”, zaznajomieni z terenem, a to że przetrwali tak długo, świadczyło o tym, że potrafili zadbać zarówno o swoich ludzi, jak też o odpowiednie relacje z cywilami. Z kolei kiedy komendanci ginęli lub byli aresztowani, dowództwo przejmowali ich współpracownicy, czerpiąc z już wypracowanych przez poprzedników wzorców.

Doskonałym przykładem zdecydowania i skuteczności w działaniu była aktywność poakowskiej 6 Brygady Wileńskiej kpt. Władysława Łukasiuka „Młota”, który stał na jej czele przez trzy lata. Aż do swojej tragicznej śmierci w czerwcu 1949 r. „Młot”, poza utrzymywaniem partyzantki, stawiał na tworzenie rozległych sieci konspiracyjnych na terenie Podlasia, które składały się często z ludzi już wcześniej związanych z AK, WiN czy podziemiem narodowym. Byli oni niezbędnym dla „leśnych” zapleczem informacyjnym, ale też żywieniowym i kwaterunkowym. To dzięki nim podkomendni Łukasiuka unikali obław i skutecznie odpowiadali komunistom. W liście do ppor. Lucjana Minkiewicza „Wiktora” dowódca 6 Bry-

■ FUNKCJONARIUSZE UB I ŻOŁNIERZE KBW PO UDANEJ AKCJI PROWOKACYJNEJ WYMIERZONEJ W ODDZIAŁ „WIARUSY”, 24 LIPCA 1949 R. FOT. AIPN



gady pisał: „Uderzają stale w próżnię i mszczą się ze złości na bezbronnej ludności cywilnej, w straszliwy sposób terroryzując ją. [...] Ja wyciągnąłem z tego wszystkiego wnioszek, że oddział zbrojny cieszący się zaufaniem w szerokich masach społeczeństwa jest nie do pokonania, gdy[ż] będzie zdolny uniknąć większych ciosów”. Poparcie społeczne łączyło się też z dyscypliną panującą w oddziale „Młota” i karnością jego ludzi. Maruderów i osoby chcące pod skrzydłami konspiracji prowadzić działalność przestępczą czekała bowiem śmierć.

Przeciwnikami ujawniania się w 1947 r., którzy twardo obstawali przy walce zbrojnej, było też wielu żołnierzy konspiracji narodowej. Aktywnie, aż do początku lat pięćdziesiątych, działali m.in. partyzanci wchodzący w skład mazowieckiego XVI Okręgu NZW. Ich walki nie przerywały ponoszone straty, w tym zabicie w 1949 r. przez agentów bezpieki dowódcy okręgu chor. Witolda Boruckiego „Dęba”. Mimo tego ciosu, jego bezpośredni podkomendny, st. sierż. Mieczysław Dziemiszewicz „Rój”, jeszcze w listopadzie tegoż roku oceniany był przez oficerów MBP jako dowódca najliczniejszej i najgroźniejszej grupy zbrojnej w województwie warszawskim. Zginąć miał dopiero dwa lata później w następstwie zdrady.

Co znamienne, do lasu wracali też konspiratorzy już wcześniej ujawnieni, np. związany do 1947 r. z WiN Zygmunt Dąbkowski „Krym”, który niebawem stanął na czele Powiatu NZW „Tatry” funkcjonującego na pograniczu powiatów Pułtusk i Ostrów Mazowiecka. To z jego polecenia oddział partyzancki odtworzył legendarny na Mazowszu Jan Kmiołek „Wir”. „Krym” zginął w walce z obławą zorganizowaną na podstawie donosu jednego z podkomendnych 12 czerwca 1949 r. Po kilku latach bezpieka dopadła także Kmiołka na skutek zastosowanej wobec niego prowokacji.

PRZEJMOWANIE INICJATYWY

W roku 1949 w całym kraju oddziały podziemia niepodległościowego przeprowadzały w dalszym ciągu głośne lokalnie akcje. Wiele z nich zorganizowano na Lubelszczyźnie, m.in. ataki na posterunki ORMÓ (wykonywały je oddziały ppor. Jana Leonowicza „Burty” czy ppor. Józefa Matusza vel Romana Dawickiego „Lonta”), a nawet zatrzymywania pociągów pasażerskich (grupa ppor. Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego”). Z kolei na Kielecczyźnie oddział ppor. Władysława Pezdy (tzw. Legion Czarnego Lwa) opanował 22 marca 1949 r. niewielką wieś Łubnice. Okupił to jednak dzień później obławą, w czasie której grupę całkowicie rozbito.

Niebywałym sukcesem podziemia było przetrwanie do wiosny 1949 r. ostatnich polskich oddziałów zbrojnych na Kresach. Funkcjonowały one tam w jeszcze trudniejszych warunkach niż w pojałtańskiej Polsce, jednakże dzięki wsparciu mieszkańców miały szansę działać, a niekiedy też zadawać sowieckiej władzy straty. Na pierwszy plan wysuwa się tutaj poakowski Obwód nr 49/67 Szczuczyn-Lida dowodzony przez ppor. Anatola Radziwonika „Olecha”, ale także różne patrole tzw. Samoobrony Ziemi Grodzieńskiej.

Te niewątpliwie jasne punkty na mapie działań powojennej partyzantki nie mogą jednak przesłonić faktu, że miesiąc po miesiącu podziemie traciło inicjatywę, a stronę aktywną stawali się komuniści. To oni narzucali reguły gry, byli też w stanie realizować coraz bardziej skomplikowane akcje prowokacyjne. Najbardziej wyrafinowane z nich opierały się na działaniach, za które odpowiadali agenci wywodzący się z podziemia lub zwerbowani spośród partyzantów. W ten sposób m.in. zlikwidowana została aktywna i doświadczona grupa dawnych ogniowców – dowodzony przez Stanisława Ludzię „Harnasia” i operujący na Podhalu oddział „Wiarusy” („Znicz”). Partyzanci wierząc, że nawiązali kontakt z podziemnym Ruchem Oporu Armii Krajowej, zgodzili się na spotkanie z »por. «Henrykiem» (Marianem Strużyńskim vel Reniakiem, dawnym akowcem i agentem UB ps. „7”), który namówił ich na organizację wyjazdu szkoleniowego do Anglii. Jak zanotował później prowokator: „zgodnie z poleconym mi zadaniem skontaktowałem się z »Harnasiem« na Starych Wierchach w sobotę [16 lipca o] godz. 11-tej. Przeczekaliśmy do zmroku, po czym z całą grupą udaliśmy się na Obidową pod Kościółek, aby oczekiwać »sanitarnego auta ambasady angielskiej». Zamiast do ambasady, trzej wysłani „na kurs” partyzanci trafili na dziedziniec Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie, gdzie w trakcie obezwładniania dwóch z nich zostało zabitych, a trzeci – dowódca oddziału – ranny i pojmany. Tydzień później, 24 lipca 1949 r., podczas zainscenizowanego spotkania z udającą partyzantów ROAK grupą funkcjonariuszy UB i żołnierzy KBW aresztowano czterech pozostałych dotąd na wolności podkomendnych „Harnasia”.





■ ZDJĘCIE ZBIOROWE ODDZIAŁU NZW. CZWARTY OD LEWEJ KAZIMIERZ ŻEBROWSKI „BĄK”, 1948 R.
FOT. AIPN

Niecały miesiąc później krakowska bezpieka mogła się poszczycić kolejnym sukcesem. Na skutek zainscenizowanego przez UB i kontrolowanego także przez służby czechosłowackie przerzutu „na Zachód”, 14 sierpnia 1949 r. zginęło trzech, a pojmanych zostało ośmiu partyzantów oddziału „Żandarmeria” Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców. I w tym wypadku kluczową rolę odegrał dawny żołnierz podziemia, Czesław Kowalewski, który jako agent UB ps. „Las” namówił „leśnych” do wyjazdu bezpiecznym kanałem za granicę.

Prowokacje z użyciem dawnych żołnierzy podziemia, reprezentujących rzekome dowództwa konspiracyjne, WiN czy wręcz polskie środowiska niepodległościowe na Zachodzie, przeprowadzane były w wielu rejonach kraju. To właśnie w 1949 r. został wysłany na Lubelszczyznę Tadeusz Miksza „Wampir” (informator o ps. „Je-leń”), dawny akowiec i zaporczyk, który odegrać miał rok później kluczową rolę w rozbiciu grupy Adama Kusza „Garbatego” w Lasach Janowskich.

OSTATNI „LEŚNI”

W 1949 r. w zorganizowanej przez UB obławie zginął por. Zdzisław Broński „Uskok”, bliski współpracownik mjr. cc Hieronima Dekutowskiego „Zapory” i kontynuator jego walki na Lubelszczyźnie. Kiedy 21 maja 1949 r. bezpieka rozbijała bunkier,

w którym się ukrywał, miał już kontakt tylko z kilkoma swoimi podkomendnymi. Trwał w oporze, nie ujawnił się w poprzednich latach i nie poddał nawet osaczony przez komunistów. Kilka tygodni przed śmiercią zanotował: „Polska tonie w czerwonej powodzi... Istnieje przysłowie, że »tonący brzytwy się chwyta«, jakże ono obecnie pasuje do wielu Polaków! Toniemy – a nadzieja, której się chwytny – pozostaje niestety tylko przysłowiową brzytwą”. Na skutek donosów i obław zginął także ppor. Kazimierz Żebrowski „Bąk” – komendant XV Okręgu NZW Białystok. Próbował on wraz ze swoim dziewiętnastoletnim synem Jerzym (ps. „Konar”) wyrwać się z otoczonej przez komunistów stodoły, w której kwaterowali. Tak zapamiętał to współpracujący z nimi gospodarz: „Bąk» z synem biegną w kierunku olszyny. Ci z podwórka grzeją do nich. »Konar« zachwiał się, krzyczy: Tato! Jestem ranny – i zwał się na ziemię. »Bąk« zaraz się wrócił, ukląkł przy głowie syna, przeżegnał się, przystawił mu pistolet do głowy i dwa razy strzelił. Tamci krzyczą, żeby przestał się bić. »Bąk« strzelił sobie w głowę”. Wydarzyło się to 3 grudnia 1949 r.

W kolejnych latach takich i podobnych scen z ludźmi przedzierającymi się przez kordon obławy, rozrywającymi się granatami czy pozostawiającymi dla siebie ostatnią kulę będzie więcej. Tracąc inicjatywę, ograniczając swoją działalność do samoobrony, a właściwie do próby przeżycia, oddziały zbrojne stawały się coraz częściej grupami przetrwania, a sami partyzanci tracili wiarę w możliwość zmiany swojej sytuacji, ale też wiarę w ludzi, którzy ich otaczali. Mimo to w latach pięćdziesiątych istniało jeszcze przynajmniej kilkadziesiąt grup, które zachowały swoje niepodległościowe oblicze. A kiedy i one były rozbijane, ostatni „leśni” walczyli w pojedynkę, do końca. Jeden z nich, Jan Sałapatek „Orzeł”, pisał w sierpniu 1954 r., na kilka miesięcy przed swoją śmiercią: „może da Pan Bóg, że to się kiedy zmieni, bo nie tylko ja czekam na tę wolność, ale tysiące ludzi”.



Dawid Golik (ur. 1984) – historyk i politolog, dr, adiunkt w Instytucie Historii UJ, koordynator prac pionu poszukiwań i identyfikacji IPN w Krakowie, sekretarz redakcji „Zeszytów Historycznych WiN-u” i „Prac Historycznych”. Autor książek: *Partyzanci „Lamparta”*. *Historia IV batalionu 1. pułku strzelców podhalańskich AK* (2014); (z F. Musiałem) *Władysław Gurgacz – jezuita wyklęty* (2014); *Krwawa wigilia. Sprawcy – ofiary – relacje* (2022); (z J. Kryską) *Adelsbach 1762. Zapomniana porażka Fryderyka Wielkiego* (2022) i in.

PPOR. ANATOL RADZIWONIK
„OLECH”, KOMENDANT
POŁĄCZONEGO OBWODU
SZCZUCZYN-LIDA.
POLEGŁ 3 GRUDNIA 1944 R.
W WALCE Z NKWD.
FOT. ZBIORY K. KRAJEWSKIEGO



KAZIMIERZ KRAJEWSKI

OSTATNI KRESOWY KOMENDANT **ANATOL RADZIWONIK „OLECH” (1916–1949)**

Gdy mówimy o oporze stawianym przez „Żołnierzy Wyklętych” komunistycznej dyktaturze, zapominamy na ogół o tym, co działo się na terenach polskich Ziemi Utraconych, oddanych przez naszych sojuszników Związkowi Sowieckiemu.

W

Teheranie (28 listopada – 1 grudnia 1943 r.) oraz w Jałcie (4–11 lutego 1945 r.) przywódcy USA i Wielkiej Brytanii wspólnie z Józefem Stalinem – bez wiedzy i zgody Polski zdecydowali o jej granicach oraz przyszłości na długie dziesięciolecia. Działali całkowicie niezgodnie z ustaleniami podpisanej przez siebie Karty atlantyckiej, która w sprawie polskiej okazała się nic nieznaczącym świstkiem papieru. Zgodzili się na definitywne oddanie połowy terytorium Polski – Związkowi Sowieckiemu i na pozostawienie naszego okrojonego w ten sposób kraju w strefie sowieckiej, czyli pod faktyczną sowiecką okupacją. Te cyniczne decyzje były „zapłatą” daną przez naszych sojuszników Związkowi Sowieckiemu za kolosalny wysiłek w rozgrywającej się w Europie walce z niemiecką III Rzeszą. Zapłatą realizowaną cudzym kosztem – Polski, Litwy, Łotwy, Estonii i innych niepodległych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, które na pół wieku zniknęły za „żelazną kurtyną” stworzoną przez Rosję sowiecką.

Na obszarze oddanym Związkowi Sowieckiemu przez przywódców USA i Wielkiej Brytanii mieszkały miliony naszych rodaków, obywateli RP (przypomnijmy – to województwa wileńskie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie i spora część białostockiego). Ludzie ci zostali potraktowani całkowicie przedmiotowo, liderzy zachodniej demokracji Roosevelt i Churchill kompletnie nie interesowali się zdaniem, jakie mieszkańcy tego terytorium mieli na temat swej przynależności państwowej. Wiadomo było, że gdyby w okresie konferencji pokojowej 1945 r. przeprowadzono na Kresach II RP uczciwie referendum, ogromna większość mieszkańców, także narodowości niepolskich, mając do wyboru Polskę (nawet tę komunistyczną) lub sowiecki „czerwony raj” (w którym nie istniały prawa obywatelskie, a ludzie umierali z głodu), opowiedziałyby się za przynależnością do państwa polskiego. Nikt nie zamierzał im jednak proponować takiego wyboru.

PRZYWIĄZANIE DO KRESÓW

Polskie społeczeństwo województw wschodnich nie godziło się jednak na takie przedmiotowe potraktowanie, zresztą nie miało pełnego rozeznania w rzeczywistych intencjach naszych sojuszników i trwało w błędnym przekonaniu, że jest inaczej, niż było w rzeczywistości. Lokalne dowództwa AK oceniały, że celowe będzie przetrwanie polskiej organizacji niepodległościowej na Kresach do czasu zakończenia wojny i oczekiwanej konferencji pokojowej. Później spodziewano się,



■ GRUPA ŻOŁNIERZY Z ODDZIAŁU ANATOLA RADZIWIŃKI „OLECHA”, W ŚRODKU „OLECHA”, ZIMA 1947 R.
FOT. ZBIORY K. KRAJEWSKIEGO

że konflikt „wolnego świata” z sowieckim imperium zła jest nieunikniony i że przy naszej aktywnej postawie kraj odzyska należne mu granice. Do lata 1945 r. komendy okręgów Wilno i Nowogródek oraz sztab Inspektoratu Grodzieńskiego AK dotrwały na straconych posterunkach, koordynując polską działalność konspiracyjną i partyzancką. Dość powiedzieć, że od lata 1944 do jesieni 1945 r. na Nowogródzczyźnie poległo w walkach z NKWD około tysiąca polskich partyzantów (to tak, jak byśmy stoczyli tam drugą bitwę o Monte Cassino!), nie licząc tysięcy aresztowanych i wywiezionych do łagrów. Nawet po opuszczeniu Kresów przez dowództwa okręgów AK – walka trwała dalej. Na Nowogródzczyźnie, Wileńszczyźnie i Grodzieńszczyźnie pozostały dość liczne ogniwa sieci konspiracyjnej AK oraz wiele oddziałów i grup partyzanckich. Ludzie biorący udział w polskiej działalności konspiracyjnej i zbrojnej po 1945 r. nadal uważali się za żołnierzy AK. Wywodzili się z patriotycznie nastawionej ludności wiejskiej, która próbowała bronić się przed narzucanym jej siłą nieludzkim ustrojem komunistycznym, dążącym do całkowitego wyniszczenia Polaków na zagarniętych ziemiach.

Propaganda sowiecka, a dziś będąca jej kontynuacją propaganda rosyjska i białoruska, nadal usiłuje przedstawiać ostatnich żołnierzy polskiego podziemia na Nowogródczyźnie jako złoczyńców i przestępców (zob. np. nakręcony ostatnio przez kinematografię rosyjsko-białoruską serial *Smiersz*, mówiący o walce szlachetnych czekistów z „białopolskimi bandami” nurzającymi się dosłownie w okrutnych zbrodniach). W rzeczywistości powojenna działalność polskiego podziemia na Ziemiach Utraconych (w Białoruskiej i Litewskiej SRS) była w prostej linii kontynuacją walki o niepodległość Polski zapoczątkowanej jeszcze w okresie II wojny światowej. Uczestnicy polskiej konspiracji mieli pełną świadomość, że nie są żadną „bandą”, jak głosiła propaganda sowiecka, lecz żołnierzami – polskimi partyzantami, że walczą z nieludzkim i zbrodniczym systemem o słuszną sprawę – całość i niepodległość swej Ojczyzny, wolność człowieka i wiarę przodków.

OBWÓD SZCZUCZYN-LIDA

Najsilniejszym ośrodkiem polskiego oporu na Kresach Północno-Wschodnich, działającym w latach 1945–1949, był poakowski połączony Obwód Szczuczyn-Lida, obejmujący teren dawnych powiatów szczuczyńskiego i lidzkiego z woj. nowogródzkiego. Na jego czele stał ppor. Anatol Radziwonik „Olech”, „Mruk”, „Ojciec”, „Stary”. Urodził się w 1916 r. w Briańsku (Rosja), w pochodzącej z Wołkowyska polskiej rodzinie pracownika kolei. Ukończył seminarium nauczycielskie w Słonimiu i pracował do wybuchu wojny jako



1949.
NIEZŁOMNI

nauczyciel we wsi Iszczołniany. Wychowankowie zapamiętali go jako dobrego pedagoga i sprawnego organizatora harcerstwa. W okresie okupacji niemieckiej pełnił funkcję komendanta jednej z placówek terenowych AK w Obwodzie Szczuczyn – kryptonim „Łąka”. Następnie przeszedł do partyzantki i dowodził plutonem w 2 kompanii VII batalionu 77 pp AK dowodzonego przez por. cc Jana Piwnika „Ponurego”. Wsławił się wieloma udanymi akcjami przeciw Niemcom, m.in. rozbroił posterunek żandarmerii i policji w Możejkwie Małym i niemiecką załogę w Możejkwie Wielkim oraz wykonał udane zasadzki pod Kowczykami i na trakcie pod Możejkwem Wielkim. 16 czerwca 1944 r. uczestniczył w ostatniej walce por. „Ponurego” w Jachnowiczach, gdzie zlikwidowano niemiecki posterunek ochrony granicy pomiędzy Ostlandem i Bezirk Białystok. Za zasługi bojowe został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Po katastrofie operacji „Ostra Brama” powrócił spod Wilna na teren powiatu szczuczynskiego i kontynuował działalność niepodległościową. Początkowo dowodził partyzancką grupą samoobrony skupiającą akowców ściganych przez NKWD. Jednak dość szybko, po wyjeździe za linię Curzona komendanta Obwodu Szczuczyn ppor. Józefa Raubo „Zenita” i po śmierci komendanta Obwodu Lida sierż. Anatola Urbanowicza „Lalusia”, przejął komendę nad strukturami AK w obu tych jednostkach, tworząc jednolity Obwód Szczuczyn-Lida. Był postacią o wybitnej charyzmie, oddziałującą na otoczenie. Okazał się nie tylko świetnym dowódcą partyzanckim, ale i bardzo dobrym organizatorem. Potrafił skupić wokół siebie mieszkańców ziemi szczuczynskiej oraz ludzką i zbudować zaplecze przez kilka lat w niezwykle ciężkich warunkach sprawnie pracujące dla oddziałów partyzanckich podlegających jego komendzie.

Zastępca komendanta „Olecha”, sierż. Paweł Klikiewicz „Irena” w czasie wojny polsko-bolszewickiej służył w 13 p.uł. (odznaczony Krzyżem Walecznych), a w latach 1943–1944 pełnił funkcję podoficera do zadań specjalnych w Komendzie Ośrodka „Łąka”. Komendant Okręgu Nowogródek kilkakrotnie udzielał mu pochwału. Gdy poległ w maju 1947 r. w walce z NKWD, jego funkcję przejął ppor. Witold Małeńczyk „Cygan”, syn osadnika wojskowego ze Starodworców. Wywieziony „za pierwszych Sowietów” w głąb Rosji, w 1943 r. został wcielony do armii Berlinga. Gdy w 1945 r. przyjechał odwiedzić rodzinę, NKWD usiłowało go aresztować. Zastrzelił wówczas 2 czekistów i zbiegł do partyzantki. Ciekawą postacią był też jeden z dowódców oddziałów – Peter Fitz zwany „Francuzem” – Alzatzczyk wcielony do wojska niemieckiego, który zbiegł do lasu i dołączył do polskiej partyzantki.

Stan liczebny Obwodu Szczuczyn-Lida oceniany był przez NKWD Białoruskiej SRS w 1945 r. na ok. 800 ludzi, w większości pozostających w konspiracji. Zapewne organizacja zbudowana przez komendanta „Olecha” była jednak liczniejsza. Wydaje się, że siły podległe „Olechowi” można szacować na tysiąc ludzi, a jego zaplecze, tj. wszystkich współpracujących, choć niezaprzysiężonych, na kilka tysięcy. Podkomendni „Olecha” byli zorganizowani w wiele placówek terenowych liczących od 10 do 50 członków, rozsianych po wioskach zamieszkanym głównie przez ludność polską. Znaczna część spośród nich posiadała broń i w razie potrzeby mogła być mobilizowana do akcji (jeden ze znanych mi siatkowców opowiadał, że brał udział w likwidacji 7 konfidentów NKWD). Oprócz wspomnianych placówek konspiracyjnych na terenie Obwodu Szczuczyn-Lida działało w latach 1946–1949 kilka oddziałów partyzanckich, dowodzonych przez sierż. Pawła Klikiewicza „Irenę”, ppor. Witolda Maleńczyka „Cygana”, Wacława Szwarobowicza „Kiepurę” i Petera Fitza „Petera”.

POD KRZYŻEM I ORŁEM

„Olech” na co dzień chadzał z kilkunastoosobowym oddziałem przybocznym, niekiedy dołączał wraz z nim do poszczególnych pododdziałów. Podkomendni „Olecha” występowali w mundurach Wojska Polskiego lub dla zmylenia przeciwnika w mundurach sowieckich. Oddział dysponował licznymi schronami – tzw. bunkrami,

■ **ODDZIAŁ ANATOLA RADZIWIONIKA „OLECHA”, W ŚRODKU W BIAŁYM KOŻUCHU „OLECH”.**

FOT. ZBIORY K. KRAJEWSKIEGO



ulokowanymi w lasach lub zabudowaniach gospodarskich. Posiadał też kilka baz, obozowisk urządzonych w lasach. Partyzanci przebywali tam w ziemiankach i szałasach, w głównej bazie na uroczysku Horiaczy Bór (Spalony Las) prócz ziemianek i szałasów wzniesiono wysoki krzyż, pod którym ułożony został symbol Orła Białego. Tak wspominał wygląd tego obozowiska Witold Wróblewski: „Mieliśmy takie jedno ulubione i względnie bezpieczne miejsce – polanę Horiaczy Bór. Było to trudno dostępne uroczysko, położone w głębi rozległych, nadniemeńskich borów. Tutaj właśnie udawało się utrzymać porządek dnia jak w prawdziwym garnizonie. Dzień rozpoczynała pobudka, wkrótce stawaliśmy w szeregach, z bronią w rękę do modlitwy porannej pod krzyżem na polanie. W dalszej kolejności zajmowaliśmy się czyszczeniem broni. Często po obiedzie odbywały się ćwiczenia taktyczne. [...] Przez cały czas pełniliśmy służbę wartowniczą. Żołnierze na posterunkach zmieniali się co dwie godziny. Komendant sprawdzał, czy partyzanci pełnią tę służbę z wystarczającą czujnością. Był też czas na odpoczynek. [...] Zawsze wymagano od nas odpowiedniej dyscypliny, zachowania spokoju i nadziei w najbardziej krytycznej sytuacji. Każdy dzień kończyła wspólna modlitwa wieczorna na polanie przed krzyżem”.

Komendant „Olecha” uruchomił też, na ile było to możliwe, działalność propagandową. Oddział wydawał gazetkę zatytułowaną „Świteż” (pierwszy numer przepisano ręcznie w kilkunastu egzemplarzach, kolejne – odbite na powielaczu – wydawano po kilkadziesiąt i więcej egzemplarzy). Celem tej akcji było przede wszystkim podtrzymywanie na duchu mieszkańców. Niekiedy partyzanci sporządzali okolicznościowe ulotki i proklamacje, które pozostawiali w terenie m.in. po wykonanych akcjach (starali się informować, dlaczego w stosunku do szczególnie szkodliwych, nieludzkich pracowników sowieckiego aparatu okupacyjnego podejmowane są akcje odwetowe).

KONTAKTY I WSPARCIE

Dowodzony przez „Olecha” Obwód Szczuczyn-Lida utrzymywał kontakt z różnymi polskimi oddziałami partyzanckimi, głównie z powiatu Lida, nawiązującymi do tradycji AK, dowodzonymi przez Jana Bukatkę „Lwa” i Michała Durysa „Groma”. Miał też łączność z komendantem poakowskich struktur konspiracyjnych i oddziałów partyzanckich w powiecie grodzieńskim (Samoobrona Ziemi Grodzieńskiej), ppor. Mieczysławem Niedzińskim „Menem”, „Renem”, „Nie-

mnem”, a także z oddziałem partyzanckim Bolesława Chweduka „Cietrzewia” należącym do Samoobrony Wołkowyskiej sformowanej przez ks. mjr. Antoniego Bańkowskiego „Eliasa”. W szeregach konspiracji i partyzantki dowodzonej przez „Olecha” panował prawdziwie obywatelski duch, wywodzący się z tradycji Armii Krajowej. Służyli tu obok siebie przedwojenni obywatele Rzeczypospolitej bez względu na wyznawaną wiarę – najliczniejsi byli katolicy i mniej liczni prawosławni (prawosławnym był m.in. dowódca jednego z patroli – Leon Łapot „Magik”, stary partyzant z IV batalionu 77 pp AK, jeszcze z czasów okupacji niemieckiej). W oddziałach „Olecha” walczyli także antykomuniści niebędący Polakami – pojedynczy ochotnicy narodowości ukraińskiej, białoruskiej lub rosyjskiej. Jeden z nich, lejtnant armii sowieckiej o pseudonimie „Zielony” (Ukrainiec), wsławił się ogromną odwagą osobistą w walkach z NKWD. Charakterystycznym zjawiskiem występującym w strukturach Obwodu Szczuczyn-Lida było włączanie przez „Olecha” do pracy na rzecz konspiracji niektórych pracowników i funkcjonariuszy sowieckich władz administracyjnych najniższego szczebla (przewodniczących i sekretarzy niektórych rad wiejskich, pełnomocników wiejskich itp., m.in. w Wa-

■ ODDZIAŁ ANATOLA RADZIWIONIKA „OLECHA” PODCZAS ĆWICZEŃ. KLĘCZY ANATOL RADZIWIONIK „OLECH”. LEŻĄ: ZYGMUNT OLECHNOWICZ „ZYGMA”, BRONISŁAW MAKARO „PRZYBYSZ”, BRONISŁAW N.N. „POTĘGA”, WACŁAW SZWAROBOWICZ „KIEPURA”. FOT. ZBIORY K. KRAJEWSKIEGO



siliszkach, Wawiórcie i Niecieczy). Jedni nie byli zwolennikami bolszewizmu, inni słuchali poleceń „Olecha” w obawie przed karą, jaką mogła wymierzyć im partyzantka. Stając po stronie polskich niepodległościowców, opowiadali się za wolnością – przeciw systemowi sowieckiemu, będącemu jej zaprzeczeniem. Według niektórych relacji „Olech” miał swe „wtyczki” ponoć nawet w grodzieńskiej milicji i prokuraturze. Ich usługi były szczególnie cenne w zakresie wywiadu i legalizacji. Choć lata okupacji niemieckiej na Kresach Północno-Wschodnich spotęgowały konflikty narodowościowe wśród zamieszkujących je społeczności, umiejętnie rozgrywane przez Sowietów, to jednak ostatni polscy niepodległościowcy okazali się zdolni do odrzucenia tego „balastu przeszłości”.

PRZYSZŁOŚĆ I SAMOOBRONA

Działalność organizacji „Olecha” miała dwa wymiary. W perspektywie spodziewanego konfliktu „wolnego świata” z blokiem sowieckim – polska zbrojna obecność na Ziemiach Utraconych wydawała się mieć zasadnicze znaczenie. Sam „Olech” podkreślał w rozmowach z podkomendnymi, że są oni Wojskiem Polskim w konspiracji i że w momencie przełomowym oni będą przywracać tu Polskę. Z drugiej strony partyzantka prowadzona przez „Olecha” miała zadania i cele doraźne. Była samoobroną miejscowego społeczeństwa przeciw terrorowi NKWD, nadużyciom i bezprawiu przedstawicieli władz sowieckich. Szczególnie surowo zwalczano pracowników administracji, okrutnie odnoszących się do ludności oraz agenturę NKWD. Kary stosowane przez podziemie w stosunku do donosicieli, agentów NKWD oraz nadgorliwych funkcjonariuszy aparatu administracyjnego sprawiały, że władze sowieckie nie były w stanie zapanować nad terenem byłych powiatów szczuczyńskiego i lidzkiego. Szef NKWD obwodu grodzieńskiego w jednym ze swych raportów pisał do sekretarza Obwodowego Komitetu KP(b) Białorusi w Grodnie, Prytyckiego: „Członkowie bandy »Olecha« od 1945 r. do czerwca 1946 r. dokonali na terytorium rejonów wołkowyskiego, lidzkiego, żołudzkiego, szczuczyńskiego, wasiliskiego i raduńskiego 115 aktów terrorystycznych, które dotknęły miejscową ludność [donosicieli, agentów i sowieckich współpracowników] oraz aktyw [sowiecki]”. Pomimo skrajnie trudnych warunków („Olech” i jego żołnierze mieli przeciwko sobie – ogromny aparat NKWD) organizacja polska w Szczuczyńskim i Lidzkiem przez pierwsze cztery lata po wojnie dzięki



■ OBOZOWISKO ANATOLA RADZIWIONIKA „OLECHA” W UROCZYSKU HORIACZY BÓR. ZWRACA UWAGĘ SYMBOL ORŁA NAD PARTYZANCKIM SZAŁASEM. FOT. ZBIORY K. KRAJEWSKIEGO

poparciu ludności trzymała się całkiem nieźle. Historyk z Białorusi Andrzej Poczubut oceniał, że „jeszcze w 1948 r. na terenie rejonów lidzkiego i szczuczyńskiego (obłasti grodzieńskiej) faktycznie panowała dwuwładza. W dzień rządzili komuniści, w nocy – partyzanci”.

AKCJE ZBROJNE W 1945 R.

W marcu 1945 r. oddział „Olecha” zniszczył sowiecką grupę operacyjną na trakcie pomiędzy Hołdowem i Lidą (był to odwet za likwidację polskiego oddziału „Kuny” przez grupę pozorowaną NKWD). W nocy z 23 na 24 maja 1945 r. pokonał grupę operacyjną 135 strzeleckiego pułku NKWD pod Iszczołą. 1 czerwca 1945 r. przebił się przez obławę 34 zmotoryzowanego pułku NKWD pod Niewierzyszkami, zadając przeciwnikowi straty (zginął m.in. kapitan bezpieczeństwa państwowego ZSRS). W lipcu 1945 r., w odwecie za gwałty i zbrodnie popełniane przez czerwonoarmistów, urządził zasadzkę na samochody wojskowe na szosie Lida–Grodno (zabito

kilkunastu bolszewików). W sierpniu 1945 r. rozbił posterunek milicji w osadzie Toboła i uwolnił z aresztu kilkunastu więźniów, zniszczył też sielsowiet. Także w sierpniu 1945 r., w odwecie za gwałty i zbrodnie popełniane przez żołnierzy armii sowieckiej, oddział „Olecha” zaatakował wojskową kolumnę samochodową (rozbił dwa auta, zadał bolszewikom spore straty w ludziach). W tym samym miesiącu w udanej akcji pod Lidą zlikwidował trzech oficerów NKWD. Podczas dalekiego wypadu w rejon Iwja stoczył 8 września 1945 r. zwycięską walkę z sowiecką obławą 284 pułku WW NKWD, która zaatakowała go na postoju we wsi Kakryszki. Pomimo kontynuowania pościgu przez kilka kolejnych dni – oddział „Olecha” wyszedł z opresji bez strat. Rozwścieczeni porażką Rosjanie użyli wówczas artylerii do ostrzeliwania lasów. Jesienią 1945 r. część podkomendnych „Olecha” została ewakuowana w transportach Państwowego Urzędu Repatriacyjnego za jałtańską granicę. Sam komendant „Olech” nie porzucił jednak terenu, za który czuł się odpowiedzialny. Wkrótce, 11 listopada 1945 r., grupa operacyjna NKWD z Lidy, w wyniku donosu agentury, okrążyła chutor Dajnowszczyzna, gdzie przebywał „Olech” wraz ze swym patrolem dyspozycyjnym. Podczas walki, która się wówczas wywiązała, poległo 2 partyzantów, w tym ówczesny adiutant „Olecha” – Leon Doroch „Twardowski”, zaś 2 zostało ujętych. Sam „Olech” zdołał jednak przebić się przez obławę.

SILA ZAPLECZA

Działalność komendanta „Olecha” i jego ludzi cieszyła się autentycznym poparciem okolicznych mieszkańców, którzy nie akceptowali systemu sowieckiego i pragnęli powrotu Polski. O stosunku ludności do polskich partyzantów świadczy okoliczność, że mogli prowadzić swą walkę nieprzerwanie przez pięć lat po tzw. wyzwoleniu. Tak wspomina Wróblewski: „w okolicach Grodna, Szczuczyna, Nowego Dworu, Lidy czy Nowogródka nadal mieszkało wielu Polaków. Wciąż napotykało się tam w większości polskie miasteczka, wioski, zaścianki, przysiółki. Prócz katolików Polaków – żyli w nich prawosławni, uważający siebie za Białorusinów, Polaków lub »tutejszych«. Kiedy wstępowaliśmy do jakiejś chaty, nie pytaliśmy, czy gospodarz jest Polakiem, Białorusinem czy »tutejszym«, czy rodzina jest katolicka czy prawosławna. Było to dla nas obojętne. Wszyscy mieszkańcy byli gościnni – i przyjmowali nas – jak to się mówi – czym chata bogata. System sowiecki był tak absurdalny i zbrodniczy, że nikt z nas nie wierzył w jego trwałość. Byliśmy przekonani, że prę-

dziej czy później runie cały porządek komunistyczny w Europie, a ziemie kresowe powrócą do wolnej i niepodległej Polski. Co więcej, wierzyła w to znaczna część ludności – katolickiej i prawosławnej. Ciężkie przeżycia wojenne oraz nowe przejawy sowieckiej przemocy jeszcze bardziej utrwalały tę nadzieję”.

OBRONA LUDNOŚCI I WALKA DO KOŃCA

Zbrojne działania sił podległych „Olechowi” polegały przede wszystkim na samoobronie – ochronie ludności przed działaniami sowieckiego aparatu policyjnego i administracyjnego, a także na zwalczaniu agentury NKWD. W styczniu 1946 r. w Wasiliszkach zginęli funkcjonariusz NKWD Filinowicz (człowiek przechowany przez Polaków w okresie okupacji niemieckiej, który znając doskonale miejscowe stosunki, przyczyniał się do aresztowań wśród ludności) i szef garnizonu NKWD – znany polakożerca Mieczysław Bojarski. W lutym 1946 r. w Gambutach (rej. Lida) zastrzelono funkcjonariusza Rejonowego Oddziału NKWD w Lidzie – lejtnanta Szylina. 15 maja 1946 r. we wsi Poduce (rej. Iwje) postrzelono szefa propagandy rejonowego komitetu partii – Kuriadina. W czerwcu zabito pełnomocnika do spraw ściągania podatków oraz rejonowego sekretarza Komsomołu – Szkorba. W sierpniu 1946 r. patrol „Ireny” zlikwidował w Szostakowcach pod Wasiliszkami przewodniczącego rady i rejonowego agronoma – odpowiedzialnych za politykę wyniszczania polskiej wsi. We wrześniu 1946 r. od kul polskich partyzantów padł w Trokielach funkcjonariusz ludzkiego rejonowego oddziału MWD (MSW ZSRS), a cztery dni później w Kondraciszkach kolejny funkcjonariusz nazwiskiem Petruszewicz. 6 listopada 1946 r. partyzanci zastrzelili w Dajnowie przewodniczącego oraz sekretarza rady wiejskiej. 23 stycznia 1947 r. zlikwidowano kierownika wydziału wojskowego KP(b)B rejonu wasiliskiego – Greckiego. 15 kwietnia 1947 r. w Brzozowcach zlikwidowano 2 funkcjonariuszy MGB (Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego) BSRS. 17 maja 1947 r. oddział „Olecha”, kwaterujący w Starodworcach, został zaatakowany przez grupę operacyjną MWD. Partyzanci zdołali przebić się, jednak w czasie odwrotu został ciężko ranny w obie nogi sierż. Paweł Klikiewicz „Irena”. Nie mogąc wycofać się wraz z oddziałem, dostrzeżeli się. Spośród większych akcji wykonanych w latach 1947–1948 można wymienić udane wypady na placówki bankowe w Wasiliszkach i Nowym Dworze. Największe nasilenie wystąpień zbrojnych oddziałów podlegających „Olechowi” przypada na drugą połowę 1948 r. Podjęły one wówczas zakrojoną na szeroką skalę akcję

przeciw kolektywizacji, realizowanej przez administrację sowiecką. Zniszczono kilkanaście organizujących się kolchozów (m.in. pod Nowym Dworem, w Hołdowie, Gudach, Wielkim Siole i w Kulbaczynie – gdzie rozbito też silny posterunek ochronny), likwidując jednocześnie najbardziej szkodliwych aktywistów sowieckich. Działania te zahamowały pierwszą fazę kolektywizacji na terenie objętym strukturami Obwodu Szczuczyn-Lida. 15 grudnia 1948 r. w Papierni (rej. Lida) zlikwidowano oficera MWD Iwana Strielnikowa, a 14 lutego 1949 r. oficera MWD Iwana N. Noskowa. 20 stycznia 1949 r. zniszczono mleczarnię kontyngentową pod Ostryną i zlikwidowano funkcjonariusza administracji źle traktującego ludność.

ROZBICIE ODDZIAŁÓW I ŚMIERĆ „OLECHA”

Zimą 1949 r. siły bezpieczeństwa ZSRS przystąpiły do ostatecznej rozprawy z oddziałami „Olecha”. Rozpoczęła się seria obław i operacji, poprzedzonych pracą agentów. Z 19 na 20 marca 1949 r. w walce z zasadzką zorganizowaną przez grupę operacyjną MGB BSRS we wsi Lebiodka (rej. Wasiliszki) poległ ppor. Witold Maleńczyk „Cygan”. Również w marcu 1949 r. grupa operacyjna MWD z Grodna zaatakowała bazę oddziału „Olecha” w uroczysku Horiaczy Bór, rozbiła znajdujący się w niej patrol Petera Fitza „Francuza”.

Ostatni leśni polskich Kresów nie mieli żadnych szans w walce z całą machiną totalitarnego państwa komunistycznego, mimo że dzięki poparciu ludności trzymali się bardzo długo. Przełomem stała się najtrudniejsza dla partyzantów zima rozpoczynająca rok 1949, kiedy to w lutym i marcu „wykruszały” się w obławach kolejne oddziały komendanta „Olecha”. 24 kwietnia 1949 r. grupa operacyjna MWD przeprowadziła kolejną obławę przeciw oddziałowi „Olecha” kwaterującemu w lesie nad Lebiodą w pobliżu wsi Stankiewiczze, której mieszkańcy wspomagali partyzantów. „Olech”, mający wówczas ze sobą 17 żołnierzy, zdołał wyrwać się z okrążenia, stracił jednego poległego. Jednak niecałe trzy tygodnie później, 12 maja 1949 r. kolejna operacja sowiecka, do której użyto znacznych sił, w tym jednostek MWD ściągniętych z Mińska Białoruskiego, okrążyła oddział „Olecha” obozujący nad Niewiszą pod wsią Raczkowszczyzna. Tym razem oddział został rozbity i zlikwidowany. Podczas desperackiej próby przebicia się przez trzy kolejne pierścienie obławy blokujące teren operacji poległo 6 partyzantów, a 2 ciężko rannych i łączniczka wpadło w ręce Rosjan. Komendant „Olech” zdołał wyrwać się z kotła, ale nie zgubił pogoni. W kilka godzin

po potyczce został osaczony przez funkcjonariuszy MWD. Ostrzeliwał się do końca i zginął w walce. Pościg za rozbitym oddziałem kontynuowany był jeszcze przez kilka kolejnych dni. 14 maja 1949 r. podczas starcia w lesie koło Rudy Lipiczańskiej polegli 2 kolejni partyzanci. Z okrążenia pod Raczkowszczyzną wyrwał się jeden z dowódców pododdziałów, Wacław Szwarobowicz „Kiepur”. Przez kilka kolejnych miesięcy chodził z kilkoma już tylko towarzyszami broni. 29 października 1949 r. MWD zlokalizowało go w jednej z wiosek pod Wasiliszkami. Poległ podczas próby przebicia się – wraz z partyzantem Bronisławem Gławnickim „Lisem” oraz członkiem siatki Markiewiczem. W czasie starcia zdążył zastrzelić sierżanta MWD Michaiła Bodiagina.

Śmierć komendanta „Olecha” spowodowała, że polskie podziemie zostało pozbawione ośrodka dowódczego. Ani oddział partyzancki, ani dowództwo obwodu nie zostały już odbudowane. Operacjom przeciw oddziałom partyzanckim „Olecha” towarzyszyły masowe aresztowania w polskich wioskach podejrzanych o nastawienie antysowieckie i wspomaganie „band”. Sowieckie służby specjalne aresztowały 279 żołnierzy konspiracji Obwodu Szczuczyn-Lida, których oskarżono o „terroryzm, rabunki i pomoc partyzantom” (np. w jednej wsi, Stankiewiczach, aresztowano 30 osób, które zostały oskarżone o udzielanie pomocy „Olechowi”). Po zniszczeniu przez MWD w maju 1949 r. oddziałów „Olecha” i rozbiciu struktur konspiracyjnych Obwodu Szczuczyn-Lida, zorganizowany polski opór został na Nowogródczyźnie przełamany. Nie oznaczało to jednak końca walki. Jeszcze przez kilka lat miały tu miejsce wystąpienia zbrojne skierowane przeciw sowieckiej administracji i władzom bezpieczeństwa.



Kazimierz Krajewski (ur. 1955) – historyk, dr, do 2021 r. pracownik Biura Badań Historycznych w Oddziale IPN w Warszawie. Prezes Wileńsko-Nowogródzkiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK. Autor książek: *Na ziemi nowogródzkiej. „Nów” – Nowogródzki Okręg Armii Krajowej* (1997); (z T. Łabuszewskim), *„Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)* (2002); *Na straconych posterunkach. Armia Krajowa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1945* (2015); *Nowogródzczyzna naszych ojców. Województwo nowogrodzkie II RP* (2018); *Życie i śmierć dla Polski. Partyzancka epopeja Uderzeniowych Batalionów Kadrowych* (2018); *Nowogródzki Okręg AK „Nów” w fotografii* (2021) i in.

ZDZISŁAW BROŃSKI „USKOK” NA KWATERZE, 1948 R. FOT. AIPN



DRAMAT TRUDNYCH WYBORÓW „USKOKA”

„Polska tonie w czerwonej powodzi... Istnieje przysłowie, że »tonący brzytwy się chwyta«, jakże ono obecnie pasuje do wielu Polaków! Toniemy – a nadzieja, której się chwyta – pozostaje niestety przysłowiową brzytwą” – tymi słowami pod datą 1 maja 1949 r. kończyły się zapiski kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka”, jednego z ostatnich dowódców oddziałów partyzanckich walczących na Lubelszczyźnie.

J

ego pamiętnik był w walizce w zawałonym bunkrze, gdzie się ukrywał przez kilka miesięcy. Rankiem 21 maja, 37-letni oficer podłożył sobie pod głowę granat – zginął śmiercią samobójczą. Wiedział, że oblegający jego kryjówkę komuniści uśmiercą go i tak, tyle że po długich torturach, a on nie chciał nikomu zaszkodzić.

Pochodził z Radzica Starego, niedaleko Lublina. Przyszedł tam na świat 24 grudnia 1912 r. Ojciec, Franciszek Broński, gospodarzył na 12 ha. Wraz z żoną Apolonią nauczyli szóstkę swoich dzieci modlitwy, ciężkiej pracy i miłości do Ojczyzny. Zdążył ukończyć szkołę powszechną i uczęszczał do Gimnazjum im. Stefana Batorego w Lublinie; do matury nie podszedł. Wrócił na ojcowiznę, potem służył w 23 pułku piechoty we Włodzimierzu Wołyńskim. Po zakończeniu służby pomagał rodzicom w gospodarstwie, działał w Związku Młodzieży Wiejskiej „Siew”, a wolne chwile poświęcał próbom kościelnego chóru.

W KONSPIRACJI

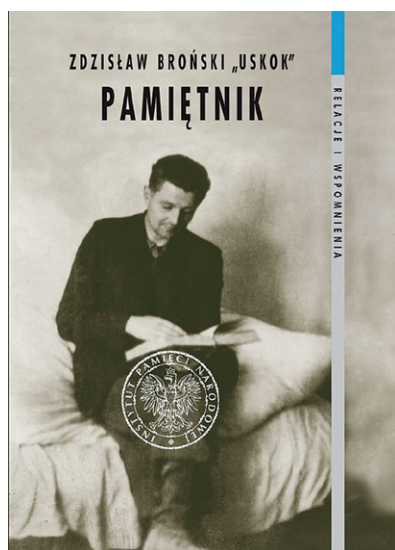
W kampanii wrześniowej był dowódcą plutonu ckm i 8 września trafił do niewoli. Przetrzymywany w Stalagu II-B Hammerstein, potem wywieziony na roboty, uciekł 17 października 1940 r., by pod koniec miesiąca dotrzeć w rodzinne strony. Z pomocą kolegów z „Siewu” nawiązał kontakt z Polską Organizacją Zbrojną i szybko włączył się w konspirację. Przyjął pseudonim „Zdzych”, który potem zmienił na „Uskok”. W 1942 r. został dowódcą plutonu Armii Krajowej w Radzicu Starym. Do jego podkomendnych należał Zygmunt Libera „Babinicz”, w 1942 r. w oddziale pojawili się: Stanisław Staropiętka „Stańczyk”, Franciszek Kasperek „Hardy” i Czesław Hermanowski „Chętny”. Wiosną 1943 r. pluton liczył 42 osoby. Nocą z 15 na 16 maja drużyna Dywersji Bojowej „Uskoka” przeprowadziła akcję, po której usłyszała o nich okolica. Żołnierze weszli do Łęcznej, zlikwidowali niemieckich wartowników, zerwali linię telefoniczną, spalili papiery Arbeitsamtu i posterunku granatowej policji oraz podpalili budynek magistratu. Podobną akcję wykonali miesiąc później w Ludwinie. Dzięki dokumentom Komendy Obwodu AK Lubartów wiemy, że 30 grudnia 1943 r. Broński dowodził już 82 osobami.

PRZEŁOM 1943 ROKU

Początek roku 1943 przyniósł klęskę Niemców pod Stalingradem, a w Moskwie został powołany Związek Patriotów Polskich. „Zagończycy Gwardii Ludowej i polity-

kierzy pepe[e]rowscy zaczęli pojawiać się na moim terenie, jako krańcowym obwodu lubartowskiego. Wiedziałem już, na czym polega niebezpieczeństwo z ich strony. Na-
iwnych i nieświadomych przyciągają do siebie, dając im broń, stopnie wojskowe,
a nawet pieniądze. Z opornymi potrafią się załatwiać bez skrupułów” – tak opisywał
początek tego roku „Uskok”. Widział, że żołnierze AK i Batalionów Chłopskich są
wypierani przez powstające oddziały Gwardii Ludowej – Sowieci tych ostatnich
wspierali, rzucali im broń. „We Włodawskim, koło Ostrowa [Lubelskiego], po-
wstało właśnie pierwsze gniazdo czerwonej zarazy. I zaraza zaczęła się rozszerzać.
Trafiając na trudności w terenie już zorganizowanym, pepe[e]rowcy zaczęli od mor-
dowania opornych im przywódców BCh i PZP (Polski Związek Powstańczy). Tak
zginął por. „Sęp” (Józef Milert) i kilku innych!” – opisywał.

On i jego ludzie starali się zachowywać poprawne stosunki z miejscowymi
komunistami, bo takie dostali wytyczne. Analizując ówczesną sytuację w terenie,
pisał: „Do końca [19]43 r. udawało mi się unikać starć z pepe[e]rakami, ale od No-
wego Roku stało się to rzeczą niemożliwą”. Powoli spełniał się czarny scenariusz,
o czym meldował przełożonym: „Rosja po Niemcach może tu przyjść w charak-
terze zaborcy, ale przecież reszta świata będzie miała coś do powiedzenia. Polska
w tej wojnie zasłużyła na to, aby zostać wolną. Przesłałem meldunki sytuacyjne
swoim dowódcom i oświadczyłem, że w najbliższej przyszłości spodziewam się
agresji PPR w swoim terenie. Zaznaczyłem, że będę zmuszony bronić się przed
nimi według posiadanych możliwości”.



WYZWOLICIELSKA ARMIA CZERWONA

W lipcu 1944 r. Broński nawiązał kontakt
z przedstawicielami 27 Wołyńskiej Dywizji Pie-
choty AK, której pododdziały przeszły na teren
Lubelszczyzny. Zachwyił się tą jednostką. „Im-
ponowała ona swą siłą i sprzężystością żołnierską
każdemu prawemu Polakowi. Kilka tysięcy ludzi

**■ PAMIĘTNIK KPT. ZDZISŁAWA BROŃSKIEGO „USKOKA”,
WYDANY W 2004 R. PRZEZ IPN (WYD. 2 ROZSZERZONE,
2015); DOSTĘPNY RÓWNIEŻ W WERSJI ELEKTRONICZNEJ.**

owianych duchem idei czysto polskiej, zdyscyplinowanych i zaprawionych w bojach, niosło Polakom wiarę w dobrą przyszłość” – opisał swoje wrażenia. Wspólnymi siłami starali się wyprzeć Niemców z Lubelszczyzny.

Tymczasem Sowieci mieli wobec Polaków prosty plan – Armia Krajowa miała przestać istnieć. 1 sierpnia żołnierzom 27 WDP AK kazono natychmiast złożyć broń i sprzęt wojskowy przed komisją sowiecką. „Z ZSRR nadciąga już armia polska pod dowództwem gen. Berlinga i wszyscy żołnierze 27. [WDP AK] mają się zgłaszać w najbliższych dniach do punktów werbunkowych tej armii. Łatwo sobie wyobrazić, co działo się w sercach naszych tułaczy kresowych. Żadne słowa już nie padły. Sprzeciwianie się temu zarządzeniu prowadziłoby w następstwie do rozlewu krwi. 27. [WDP AK] była już otoczona planowo przez Sowieców” – opisywał ten dramatyczny moment „Uskok”. Rosjanie zrobili też wszystko, by polscy partyzanci nie dotarli na pomoc powstańczej Warszawie. Dwa dni później Broński rozwiązał swój oddział, ale z kolegami ukryli broń. „Powiedziałem, że każdy z nas nadal jest żołnierzem AK, i chciałem mówić dalej, lecz popełniłem błąd – zbyt dokładnie patrzałem w oczy tych chłopaków. Gdy uściśnąłem rękę ostatniego, odszedłem na stronę pod starą wierzbę, aby ochłonać. [...] Nie wiem, dlaczego płakałem” – opisał rozwiązanie jednostki.

Powrócił na gospodarstwo rodziców. Liczył się z tym, że może zostać zmobilizowany do armii Berlinga i nie był temu przeciwny. „Broń, jeśli nie będę miał innych zarządzeń z AK, oddam. [...] Od służby wojskowej uchylać się nie będę. Na front chętnie pójde” – wyznał w zapiskach. Nie minęły dwa tygodnie, gdy do drzwi rodziców zapukało NKWD. Musiał porzucić drogę wstąpienia do WP i zacząć się ukrywać.



POWRÓT DO LASU

W podobnej sytuacji znalazło się wielu żołnierzy AK, Narodowych Sił Zbrojnych i Batalionów Chłopskich. Masowe represje NKWD i UB spowodowały powrót

części z nich do lasu. Organizowali się w oddziały samoobrony, dołączali do nich dezertyrzy z komunistycznego wojska. „Uskok” stworzył 12-osobowy oddział partyzancki, który jesienią 1944 r. zaczął likwidować milicjantów i ubeków.

W styczniu 1945 r. komendant główny AK gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” wydał rozkaz rozwiązujący AK, ale wysłał też sygnał, by powołano do życia tajną organizację – „Uskok” uznał, że to wezwanie do kontynuowania zbrojnego oporu. W połowie marca 1945 r. w Zezulinie jego ludzie zlikwidowali 2 oficerów politycznych Armii Czerwonej. Rosjanie osaczyli ich potem na kwaterach w Uciekajce – cudem się wydostali i schronili w lesie. W kwietniu ludzie „Uskoka” rozbili zebranie kół PPR i Samopomocy Chłopskiej w Brzostówce, zlikwidowali wójta i 2 działaczy PPR. W ramach zemsty grupa operacyjna Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z Lubartowa i WP spacyfikowała 2 wsie, spaliła gospodarstwa należące do rodziców „Uskoka” oraz „Stańczyka”. Ubegy zabili też Jana Szymanka i Józefa Ciołka (ojca Stanisława Ciołka „Lwa”) z Wólki Zawieprzyckiej. „Po parogodzinym przetrząsaniu krzaków i obej-

■ **ODDZIAŁ ZDZISŁAWA BROŃSKIEGO „USKOKA”, WIOSNA 1946 R. SIEDZĄ W PIERWSZYM RZĘDZIE OD LEWEJ: FRANCISZEK KASPEREK „HARDY”, ZDZISŁAW BROŃSKI „USKOK”, ALEKSANDER RADKO „PAW”, WALENTY WAŚKOWICZ „STRZAŁA”, PRZED NIMI N.N. „PRZYBYSZ”, W DRUGIM RZĘDZIE OD LEWEJ: STANISŁAW CIOŁEK „LEW”, STANISŁAW LIBERA „BURZA”, STANISŁAW STAROPIĘTKA „STAŃCZYK”, JÓZEF JÓŻWIAK „OSA”. STOJĄ OD LEWEJ: CZESŁAW SAJKO „SOWA”, FRANCISZEK OBERC „ORZEŁEK”, MIECZYŚLAW ZWOLIŃSKI „JELEŃ”, N.N. „TOPOREK”, PAWEŁ ORZECZOWSKI „WILK”, ZYGMUNT LIBERA „BABINICZ”. FOT. AIPN**



zeniu krwawych śladów trafiono na zwłoki. W lesie, we wgłębieniu leżała krwawa masa ciała ludzkiego, przyrzucona gałęziami i mchem” – opisywał „Uskok” odnalezienie zwłok ojca kolegi.

W maju chłopcy od „Uskoka” rozbroili posterunek Milicji Obywatelskiej w Ostrowie Lubelskim, zastrzelili 2 funkcjonariuszy MO w Ludwinie, a niedługo potem w Spiczynie śmierć poniosło 2 funkcjonariuszy UB, 3 milicjantów oraz 4 członków Polskiej Partii Robotniczej. Trzy dni później partyzanci zostali osaczeni we wsi Bójki. Zastępca „Uskoka” słabo znał teren, dlatego stracili 4 ludzi, 2 złapano i oddział został rozbity. Broński oparł się wówczas na starej gwardii, czyli st. sierż. Zygmuncie Liberze „Babini-czu” oraz sierż. Stanisławie Staropiętce „Stańczyku”. Sam awansował na porucznika, został komendantem partyzantów w obwodzie, dostał Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami. „Na terenie gm. Ludwin i Spiczyn przez pięć lat okupacji niemieckiej nie zginęło tylu Polaków, ilu zginęło przez pięć miesięcy »demokratycznej niepodległości«. My wiemy, że prowadzimy walkę bratobójczą i choć serce się kraje, choć sumienie się wzdraga, nie możemy jej uniknąć, bo nie jesteśmy jej prowokatorami. My chcemy Polski! Chcemy pokoju! Chcemy demokracji! Chcemy reformy rolnej! Ale przede wszystkim chcemy niepodległości!” – tłumaczył wybory swoje i kolegów.

W czerwcu 1945 r. komuniści przeprowadzili cichą amnestię, chcąc wyprowadzić partyzantów z lasu. W połowie miesiąca „Uskok” czasowo zdemobilizował oddział. Ubecy kusili go wizją spokojnego życia. „Przyrzekali wiele – całkowitą gwarancję osobistego bezpieczeństwa członkom



grupy [...], zapewnienie pracy w dowolnej dziedzinie, awanse wojskowe o stopień wzwyż, wynagrodzenie przez skarb państwa tych członków, którym władze bezpieczeństwa zniszczyły mienie osobiste [...], wydanie pozwoleń na posiadanie broni krótkiej [...]" – zapisał w pamiętniku. Tyle że Broński nie ufał im za grosz. Uzależnił swoje ujawnienie od zwolnienia osób aresztowanych, a także wywiezionych do łagrów. „Warunki te były mało realne do spełnienia, nawet przez przedstawicieli Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Stanowiły formę odmowy” – podkreśla dr Artur Piekarczyk z Oddziałowego Biura Poszukiwań i Identyfikacji w Lublinie, biograf „Uskoka”.

WOLNOŚĆ I NIEZAWISŁOŚĆ

„Uskok” się nie ujawnił. 26 listopada 1945 r. na terenie gmin Spiczyn i Ludwin szukało go prawie 400 osób z różnych służb. Żaden z jego partyzantów nie został ujęty, ale on sam otrzymał niegroźny postrzał w nogę, gdy uciekał z ogarniętej obławą wsi. Odtąd jego partyzanci operowali w małych grupach. Likwidowali ludzi współpracujących z władzą i Urzędem Bezpieczeństwa, walczyli z grupami MO i WP. W nocy z 18 na 19 czerwca 1946 r. przeprowadzili jedną ze swoich najgłośniejszych akcji – podali się za grupę operacyjną UB i zlikwidowali placówkę Ochotniczej Rezerwy Milicji

■ HIERONIM DEKUTOWSKI „ZAPORA” (PO LEWEJ) I ZDZISŁAW BROŃSKI „USKOK”, SIERPIEŃ 1947 R. FOT. AIPN



Obywatelskiej w Charleżu. Zastrzelili tych, którzy zgłosili się „likwidować bandę”. W pobliskiej kolonii Jawidz rozstrzelali kolejnego członka ORMO, a na trupach pozostawili kartki: „Nie bierz broni na brata”.

W tym czasie Broński uzyskał awans na kapitana i odtąd podlegał mjr. Hieronimowi Dekutowskiemu „Zaporze”. Spotkali się 2 i 3 lipca najpierw w Radzicu, później w kolonii Zawieprzycie. Skierowano przeciwko nim w ten rejon 400-osobową grupę Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego Lublin wspartą przez pododdziały 7 pp WP, MO, UB i okoliczne placówki ORMO, jednak zdołali się jej wymknąć. Latem 1946 r. pod komendę „Uskoka” przeszedł Stanisław Kuchcewicz „Wiktor”, były szef oddziału Narodowych Sił Zbrojnych-Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Stefana Brzuszka „Boruty”, i kilku jego żołnierzy. Młodzi, radykalni, ideowi ludzie stali się postrachem nowej władzy. W październiku 1946 r. oddział „Uskoka” opanował Łęczną i rozbił miejscowy posterunek MO, a w grudniu razem z oddziałem Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia” spacyfikował w akcji odwetowej wieś Rozkopaczew. „Rozkopaczew liczył około osiemdziesięciu uzbrojonych ormowców, nawet w broń maszynową. Na zlecenie swoich władz, szubrawcy ci plądrowali ciągle teren i maltretowali ludność” – opisywał „Uskok”.

Początek nowego roku okazał się dla niego pechowy – 12 stycznia 1947 r. dostał ciężki postrzał w nogę. „Pocisk karabinowy przewiercił mi staw kolanoowy, przechodząc przez środek rzepki u tej samej nogi (prawej), w którą byłem już ranny” – wspominał. Stało się to, gdy kwaterująca w kolonii Łuszczów grupa Brońskiego (ok. 25 ludzi) starła się z liczącym 12 osób patrolem MO i ORMO. Gdy podkomendni zobaczyli stan dowódcy, przerwali walkę, umieścili go na saniach i się wycofali. Odwrotem kierował „Wiktor”, który zmylił pościg grupy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. W kolejnych tygodniach „Uskok” stale zmieniał miejsca pobytu. Gdy nie było śniegu, podkomendni go nieśli lub wlekli po śniegu.



„Woda Burowa, woda utleniona, spirytus, maść ichtiolowa, wata, lignina i trochę bandaży – oto środki, którymi leczyłem ranę. Na szczęście kula nie wniosła do rany brudu i po paru dniach wiedzieliśmy, że leczenie będzie postępować normalnie” – zanotował.

22 lutego 1947 r. komunistyczne władze ogłosiły kolejną amnestię. W Lublinie ujawniło się 13 735 osób. Broński wiedział, że ludzie pragną stabilizacji, wydał więc zarządzenie: „Ujawniający się mogą wziąć ze sobą potrzebną broń, a przed komisją amnestijną mogą składać dowolne zeznania korzystne dla siebie, byleby nie były szkodliwe dla pozostałych”. Wkrótce w województwie lubelskim przestały funkcjonować zorganizowane struktury konspiracyjne. Z „aktu łaski” nie skorzystała stosunkowo nieliczna grupa dowódców polowych i szeregowych partyzantów, m.in. „Zapora” i „Uskok”. Mieli na swoim koncie spore sukcesy w walce z komunistami, byli więc pewni, że im nie wybaczą.

Pod koniec maja 1947 r. na kwaterę „Uskoka” w kolonii Kijany przybyli żołnierze dawnego Okręgu WiN Lublin: płk Wilhelm Szczepankiewicz „Drugak”, kpt. Konrad Bartoszewski „Wir” (zastępca „Uskoka”) oraz kpt. Czesław Gregorowicz „Janusz” (w czasie wojny przełożony „Uskoka”). Chcieli nakłonić go do ujawnienia się, ale nic nie wskórali. Decyzję przesłał na piśmie. „Zdaję sobie sprawę, iż

■ ZDZISŁAW BROŃSKI I STANISŁAW KUCHCEWICZ NA KWATERZE, JESIEŃ 1948 R. FOT. AIPN



z organizacją podziemną trzeba skończyć i w tym kierunku pracuję. UB wyświadczy mi przysługę, a sobie oszczędzi kłopotu, gdy przestanie interesować się moją osobą. Ludzie, którzy przeze mnie ucierpią, na pewno mi przebaczą, tak jak przebaczy mi mój ojciec, 83-letni staruszek, siedzący dziś w lochach lubelskiego UB – pisał Broński. Pozostawał na stałe poza oddziałem. Poruszał się o kiju, słabo zginał kolano. Na co dzień pomagał mu stary druh Zygmunt Libera „Babinicz”. W czerwcu 1947 r. rozkazom Brońskiego podporządkowano grupę sierż. Józefa Franczaka „Lalusia” i jego dwóch ludzi. Liczący wówczas 16 ludzi oddział „Uskok” podzielił na lotne patrole. Ich dowódcy raz w miesiącu spotykali się z „Uskokiem”, by rozliczyć się z przeprowadzonych akcji (w tym ze zdobytej gotówki).

AKCJA W PUCHACZOWIE

Jak tłumaczy dr Piekarz, Broński praktycznie nie dowodził już oddziałem w polu, a możliwość kontrolowania na bieżąco poczynań podkomendnych była iluzoryczna. Stąd mamy takie dramatyczne sytuacje, jak akcja w Puchaczowie, która została przeprowadzona bez jego wiedzy. Z obecnej perspektywy należy uznać ją za nieuzasadnioną. Jej skala, sposób przeprowadzenia, liczba ofiar daleko wykraczały poza to, co chcielibyśmy dziś interpretować jako akcje odwetowe podziemia niepodległościowego. Dystansowali się wobec niej konspiratorzy, krytyczne stanowisko zajął m.in. mjr „Zapora”. I mimo że była samodzielną inicjatywą części żołnierzy „Uskoka”, w pewnym sensie obciąża jego konto, bo de facto był dowódcą tych ludzi. Akcja stanowiła reakcję na śmierć 3 partyzantów: „Czarnego”, „Marysia” i „Stacha”, którzy 26 czerwca 1947 r. zostali zaskoczeni na kwaterze w Turzowoli pod Puchaczowem i zabici w walce. Wyśledzili ich szpicle z Puchaczowa, którzy natychmiast sprowadzili UB. „Nic więc dziwnego, że w miesiąc później, 3 lipca, »Wiktor«, nawet bez mojej wiedzy, a w porozumieniu z »Żelaznym« (bratem śp. »Jastrzębia«) i »Ordonem« wziął krwawy odwet na Puchaczowie. Zabito 21 osób, wybierając najbardziej winnych. Zrobiło to wrażenie na komunistach. Rozdmuchano ten fakt okropnie” – opisywał wypadki „Uskok”. Jednak śmierć poniosły 23 osoby, w tym 2 niepełnoletnie, a akcja ta wywołała gwałtowną reakcję ze strony Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Do sierpnia 1947 r. zatrzymano 213 osób podejrzanych o wspieranie partyzantów. Trafili do aresztu w szkole w Puchaczowie, gdzie straszliwie ich torturowano, a potem odsyła-

no do Lublina na dalsze śledztwo. Rodziny uznane za „bandyckie” wysiedlano na Ziemię Odzyskane i konfiskowano ich majątek. W czasie lipcowych akcji pododdziały KBW zabiły co najmniej 7 partyzantów, kolejni 4 byli ranni. O śmierci Józefa Struga „Orдона” Broński dowiedział się dużo później, bo widząc, co się dzieje, stale zmieniał miejsca pobytu. Zwłaszcza że 12 września 1947 r. „Zapora” mianował go dowódcą oddziałów partyzanckich w byłym Inspektoracie WiN Lublin. „Niemał automatycznie stał się najważniejszym dowódcą partyzanckim w centralnej Lubelszczyźnie, poszukiwaną osobą numer jeden przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie” – podkreśla dr Piekarz. Na południe od Lublina miał mu pomagać ppor. Mieczysław Pruszkiewicz „Kędziorek”. Dekutowski przesłał „Uskokowi” list: „Zdzichu – Posyłam Ci rozkaz, jaki otrzymałem od Kom[andy] Okręgu [sic!]. Por. »Kędziorek« będzie u Ciebie, wszystko Ci opowie – opiekuj się moimi ludźmi. Ja dziś wyjeżdżam na angielską stronę – jestem umówiony z chłopakami co do kontaktów, jak będę na tamtej stronie! Stary – najważniejsze nie daj się nikomu wykiwać i bujać, jak tam wyjadę załatwię sprawy nasze pierwszorzędnie – kontakt będziemy mieć stale. Trzymaj kontakt z »Kędziorkiem«. Czołem Hieronim”.

„Zapora” padł ofiarą prowokacji – w połowie września aresztowano go wraz z grupą oficerów w okolicach Nysy i Grodkowa. „Uskok” nawiązał kontakt z „Kędziorkiem” dopiero po kilku tygodniach. „Poleciłem mu, tak jak i innym, zerwać kontakty z wszelkimi »Okręgami« i innymi »górami« i ograniczyć się tylko do pracy mającej na celu przetrwanie. Inne sprawy mieliśmy regulować w przyszłości przy spotkaniach i korespondencyjnie” – napisał. Pewność, że „Zapora” wpadł, zyskał dopiero w kwietniu 1948 r.

OSTATNIE LATA

Ostatnie dwa lata życia „Uskoka” były naprawdę trudne. Od października 1947 r. przebywał często w bunkrze w stodole Wiktora Lisowskiego w Dąbrówce k. Łęcznej. O jego lokalizacji wiedzieli tylko domownicy (Wiktor Lisowski, żona Katarzyna, syn Mieczysław oraz wnuczki Helena i Irena Dybkowskie), a także „Babinicz” oraz „Wiktor”, który czasem do nich dołączał. Zimą 1948/1949 r. ukrywał się tam także ranny „Żelazny”. Żołnierze mieli radio i książki. Tam Broński uporządkował swoje zapiski, które od jesieni 1947 r. spisywał w formie pamiętnika. „Kilka lat



■ ODDZIAŁ HIERONIMA DEKUTOWSKIEGO „ZAPORY” (STOI W ŚRODKU). FOT. AIPN

temu przeprowadziłem rozmowę z Marianem Pawełczakiem »Morwą«, oficerem w sztabie zgrupowania »Zapory«, który w lipcu 1946 r. ukrywał się wraz z »Uskokiem« po akcji grupy operacyjnej KBW w rejonie Zawieprzyc. Broński zachęcał go do pisania wspomnień i pokazał mu swoje zapiski” – mówi dr Piekarz.

„Uskok” związał się z łączniczką oddziału Marią Jędrzko (z d. Drzał) „Wiką”, „Dzikuską”. Ukochana nosiła pod sercem jego dziecko. „Starał się być u mojej matki, co dwa tygodnie. Płacił żołąd najbliższym osobom tych, którzy zginęli, np. żonie Antoniego Kopaczewskiego »Lwa«, która miała troje dzieci” – opowiadał Adam Broński, syn „Uskoka”. „Wika” była już w ciąży, gdy aresztowano ją w Wigilię 1946 r. Dostała wyrok trzech lat więzienia, ale karę darowano na mocy amnestii. Schroniła się w klasztorze w Nowym Tomysłu i tam, 29 lipca 1947 r. przyszedł na świat Adam. „Matkę stale nachodzili ubecy. Bała się, że mnie jej odbiorą i umieszczą w domu dziecka” – wspominał. Z relacji rodzinnych dowiedział się, że ojciec miał go na rękach trzy razy i że był bardzo religijny. „Wychowaj go



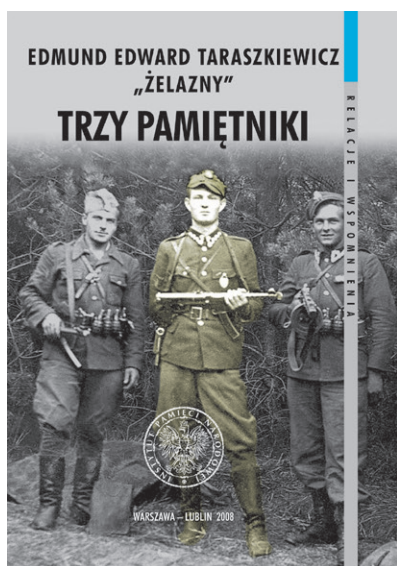
■ EDWARD TARASZKIEWICZ „ŻELAZNY”. FOT. AIPN

porządnie na patriotę” prosił ukochaną „Uskok”, przewidując swoją rychłą śmierć.

Pod koniec roku 1948 stan oddziału wynosił tylko 9 ludzi. Wkrótce oddział przestał istnieć, bo 23 stycznia 1949 r. w starciu z MO w Klimusinie zginął ostatni podkomendny „Lalusia” – Jerzy Marciniak „Sęk”, a ostatniego dnia marca w kolonii Pasów funkcjonariusze PUBP w Krasnymstawie aresztowali 2 żołnierzy „Strzały”: Stanisława Bartnika „Górala” i Stanisława Skorka „Piroga”. Wydobyte od „Górala”

zeznania pozwoliły zlokalizować jedną z głównych kwater „Uskoka” – u Władysława Zarzyckiego w kolonii Łuszczów. Tej samej nocy 275-osobowa grupa UB-KBW otoczyła Pliszczyn k. Lublina, gdzie ukrywał się Waśkowicz. Po krótkiej walce „Strzała” zginął. Znalezione przy nim notatki potwierdziły, że u Zarzyckiego ma się odbyć spotkanie. W nocy z 2 na 3 kwietnia 1949 r. budynki jego gospodarstwa zostały otoczone przez 30 żołnierzy KBW i kilkunastu funkcjonariuszy UB i MO. Moment, gdy „Uskok”, „Wiktor” i „Żelazny” zorientowali się, że pod dom podchodzą nie swoi, a wrogowie, jest ostatnim wydarzeniem zrelacjonowanym przez Brońskiego w zapisach: „»Wiktor« rzucił już jeden i drugi granat przez oszklone drzwi na zewnątrz,

a ponieważ z zamkiem nie mógł sobie poradzić ręką, puścił węż serię z automatu. »Żelazny« mu pomagał, przygotowując swoje granaty. [...] W ciemnościach, gdzieś przy łóżku, szeptały strwożone dzieci. Gospodyni znajdowała się obok nich. Gdy zobaczyła mnie wracającego do pokoju, przyjęła to widocznie za znak naszego niepowodzenia i zapytała: – Nie dacie rady? Może na strych? O Boże! Ratujcie się!...”. Przedarli się przez pierścień okrążenia, zamiast nich aresztowano gospodarzy. Stefania Zarzycka zmarła w więzieniu na Zamku w Lublinie 29 maja 1949 r. tuż po urodzeniu córki.



ŚMIERĆ W BUNKRZE

Bezpieka robiło wszystko, by ich odnaleźć. Pomógł im zdrajca, ktoś, do kogo „Uskok” miał bezwzględne zaufanie. Franciszek Kasperek „Hardy” był w jego oddziale niemal od początku. „Dużo odwagi i własnej inicjatywy. Ryzyk[ant]. Na własną rękę rozbroił 4 Niemców [...]. Posłuszeństwo dla d[owó]dców” – uzasadniał „Uskok” jego Krzyż Walecznych. Ale „Hardy” podjął współpracę z PUBP w Lubartowie. „Z dokumentów zgromadzonych w teczce osobowej informatora ps. »Janek« wynika, że miał podjąć tę współpracę dobrowolnie – niewykluczone, że był jednak szantażowany. Zgodnie z otrzymanymi poleceniami starał się odnowić dawne kontakty, by dotrzeć w bliskie otoczenie »Uskoka«. W końcu, po kilku miesiącach od werbunku, spotkał się z Zygmuntem Liberą »Babiniczem«” – mówi dr Piekarz.

Kasperek pochodził z Wólki Nowej w powiecie lubartowskim. Po ujawnieniu powrócił do pracy na gospodarstwie, w tym czasie przynajmniej raz odwiedzili

■ STODOŁA LISOWSKICH W DĄBRÓWCE K. ŁĘCZNEJ, W KTÓREJ OD 1947 R. ZLOKALIZOWANY BYŁ BUNKIER „USKOKA” I GDZIE OTOCZONY PRZEZ UB W 1949 R. POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO. FOT. AIPN





Woj. U.B.P. Lublin
L. Dz. 409/49.

Dyr. Gab. Ministra
Meldunek Sytuacyjny N. 149 — z terenu woj. Lublin za dz. 20.5.

W ślad za meld. z dn. 20.5.49. o zdjęciu Szefa Stabu bandy "Uskoka" ps. Z "Babinica", którego zdjęto na podstawie rozpracowania agencyjnego. Melduję, że na podstawie zeznań "Babinicza" została przeprowadzona operacja z dn. 20 na 21.5.49. na melinę "Uskoka" we wsi Dąbrówka pow. Lublin, po okrażeniu zabudowań, w których znajdował się bunkier "Uskoka" w stodole. — po całym szeregu przedsięwzięć został zabity d-ca bandy "Uskok", który bronił się nie chcąc się poddać bunkier mimo zarzucenia go granatami był nie do zdobycia, także dopiero na skutek zrobienia podkopu i wysadzenia bunkra trotylem — bunkier został zdobyty "Uskok" widząc sytuację bez wyjścia wówczas podwerżając granatem. W rozbitym bunkrze zdobyto większą ilość broni i amunicji między innymi 11 R.K.M. kilka PPSów i pistoletów oraz radia 2 na wcześnie i odbiorcze, archiwum uważana częściowo zniszczona lecz odczytać będzie można. Postawa wojska K.B.W. i funkcjonariuszy W.U.B.P. w czasie operacji bardzo dobra. Wm. K.M.M. Gen. Romkowski, Gen. Jankowski, p. B. Burgo, dep. III

Nadał: Kwietniewski

Przyjął: Piskorski

Dn. 21.5.49. godz. 20.00

Podpisał
Szef W.U.B.P. Lublin
Jastrzębski ppłk.

■ NAPIS SPORZĄDZONY PRZEZ FUNKCJONARIUSZY UB PO ZAKOŃCZENIU OPERACJI W DĄBRÓWCE 21 MAJA 1949 R. FOT. AIPN

■ MELDUNEK SZEFA WUBP W LUBLINIE PPŁK. ARTURA JASTRZĘBSKIEGO W SPRAWIE LIKWIDACJI KPT. ZDZISŁAWA BROŃSKIEGO „USKOKA”. FOT. AIPN

1949.
NIEZŁOMNI

50

BIULETYN IPN 3 (220)
MARZEC 2024

go „Uskok” z „Babiniczem”. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego przygotowało kombinację, w której Kasperek miał spełnić kluczową rolę. Udało mu się spotkać z „Babiniczem” u byłego łącznika oddziału Józefa Gąsiora „Kaczora” z Ziółkowa. Zaproponował „Babiniczowi”, że odda mu granaty i amunicję, jeśli ten odwiedzi go w gospodarstwie. Tam na Liberę czekało 16 żołnierzy KBW i 4 funkcjonariuszy PUBP z Lubartowa. „Babinicz” bronił się, powalony na ziemię próbował jeszcze rozerwać granat obronny. Poddano go brutalnemu śledztwu i ostatecznie wydał miejsce pobytu swojego dowódcy. Aresztować „Uskoka” przybył z Warszawy sam dyrektor Departamentu III MBP, płk Jan Tataj. Stanął na czele 140 żołnierzy, wyposażonych w radiostacje i służbowe 3 psy oraz funkcjonariuszy UB i MO. 20 maja o godz. 20.10 gospodarstwo Lisowskich zostało zamknięte dwoma pierścieniami obławy, zatrzymano wszystkich domowników. Ubecy przyrządzili kawę, do której wsypali środek usypiający i kazali Irence Dybkowskiej ją zanieść „Uskokowi”. Dziewczynka powiedziała: „Przyniosłam panu kawę”, a obie z siostrą zwracały się do niego „wujku”. „Uskok” zrozumiał i kawy nie wypił. Nad ranem żołnierze zaczęli dobierać się do bunkra. „Czego szukacie i co chcecie?” – spytał Broński, a płk Tataj wezwał go do poddania się. „Poczekajcie, aż się namyślę” – usłyszał. Kolejna próba też speliła na niczym. „W sprawozdaniu odnotowano, że »ociągał się z wyjściem podając motyw, załatwienie różnych spraw i napisanie listów«” – opisuje dr Piekarz.

Pertraktacje z „Uskokiem” trwały długo. W raporcie dowódcy 3 Brygady KBW czytamy: „Po wystrzeleniu kilku naboju »Uskok« odezwał się: »Uskok« już gotów, myślicie, że »Uskok« wam się podda?, po czym zaczął wymyślać na obecny ustrój i rząd. Jednocześnie usłyszano w bunkrze wybuch granatu eksplodującego i ciszę, wobec czego zachodziło pytanie: czyżby »Uskok« popełnił samobójstwo?”. Była siódma rano. Od tego momentu zapanowała cisza. O dziewiątej wysadzono zewnętrzną ścianę bunkra. Ciało „Uskoka” leżało na ziemi, pozbawione głowy i prawej ręki. Zwłoki przewieziono do prosektorium Zakładu Anatomii Prawidłowej Człowieka UMCS w Lublinie. Miejsce jego pochówku pozostaje nieznane.

Zygmunt Libera „Babinicz” został stracony 28 maja 1950 r. w więzieniu na Zamku w Lublinie. Kasperka partyzanci zastrzelili 1 września. „Wiktor” poległ trzy lata później, a „Laluś” zginął 21 października 1963 r. w walce z grupą Służby Bezpieczeństwa-Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej w Majdanie Kozic Górnych.

EPILOG

O Zdzisławie Brońskim było cicho do 1989 r. Wcześniej pamięć o nim była pielęgnowana w gronie rodzinnym, w środowisku dawnych konspiratorów, podkomendnych i współpracowników oddziału. Na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. rozpoczął się stopniowy proces przywracania pamięci o „Uskoku”, podobnie jak o innych dowódcach polowych podziemia okresu powojennego. Przełomem było powstanie Instytutu Pamięci Narodowej, dzięki czemu historycy uzyskali dostęp do materiałów byłego UB-SB i przystąpili do kompleksowych badań nad dziejami antykomunistycznego podziemia, w tym nad formami jego zwalczania przez aparat bezpieczeństwa. Z pewnością kamieniem milowym była publikacja odnalezionych w zasobie IPN zapisków „Uskoka” – mówi Artur Piekarz.

W czerwcu 2018 r. pracownicy Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN przeprowadzili badania archeologiczne w Nowogrodzie, w miejscu, gdzie znajdował się bunkier „Uskoka”. Znaleźli fragment żuchwy z uzębieniem oraz łuski. Badania genetyczne wykazały, że szczątki należą do kpt. „Uskoka”.

„Znałem nazwiska i pseudonimy ludzi z oddziału mojego ojca. Mama dużo mi opowiadała. Gdy miałem dziesięć lat, przyszło do szkoły dwóch milicjantów, którzy opowiadali o »Uskoku«, »Żelaznym«. Jeden z nich pokazał na mnie palcem i powiedział: »O, widzicie go? Ten bandzior był jego ojcem. Ale on nie wie, bo się inaczej nazywa«. Miałem nazwisko matki i przez dwa tygodnie nie chciałem do szkoły pójść. Ale dziadek mnie przekonał, był mądrym człowiekiem” – wspominał Adam Broński. Od 1997 r. starał się o zmianę nazwiska, by mieć je po ojcu, udało mu się to dopiero w 2000 r. Był przewodniczącym związku zaporczyków. Organizował rajdy śladami walk żołnierzy „Uskoka”, „Zapory”, ale też oddziałów z powiatu włodawskiego – „Jastrzębia” i „Żelaznego”. Adam Broński: „Matka cały czas mi mówiła, że ojciec nie mógł inaczej postąpić. Żalu człowiek nie ma... Ojciec żył dla Ojczyzny i dla niej wypełnił słowa przysięgi – »wywalczymy wolność lub polegniemy«”.



Kinga Hałacińska (ur. 1967) – dziennikarz, redaktor „Biuletynu IPN”; do 1997 roku asystent w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Współpracowała z „Business Weekiem”, „Tygodnikiem Powszechnym”, „Rzeczpospolitą”, „Kombatantem” i „Dobrym Tygodniem”. Członek Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Warszawie.



STANISŁAW PIÓRO (TRZECI Z PRAWEJ) Z GRUPĄ
JEGO ŻOŁNIERZY „ŻANDARMERII” PPAN I KAPLANEM
KS. WŁADYSŁAWEM GURGACZEM TJ (SIEDZI), LASY BESKIDU
SĄDECKIEGO, JESIEŃ 1948 R. FOT. TADEUSZ RYBA / AIPN

ROKSANA SZCZYPTA-SZCZĘCH

KAPITAN STANISŁAW PIÓRO

DOWÓDCA POLSKIEJ PODZIEMNEJ ARMII NIEPODLEGŁOŚCIOWCÓW

Stanisław Pióro pozostaje w cieniu kapelana oddziału zbrojnego „Żandarmeria” PPAN, jezuity ks. Władysława Gurgacza. Był inicjatorem i dowódcą Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców oraz jej zbrojnego oddziału. Działalność konspiracyjna Pióry rozpoczęła się w czasie okupacji niemieckiej i trwała do sierpnia 1949 r.

ŚRODOWISKO

Urodził się w Popardowej (Wyżnej) najprawdopodobniej 1 maja 1923 r., a w nie-licznych dokumentach podawana jest data 1 czerwca. Pochodził z wielodzietnej rodziny chłopskiej Jana i Marii z domu Kościółek. Miał osiem siostr oraz dwóch braci. Najstarsza z rodzeństwa, Aniela, urodziła się w 1896 r., a zatem była starsza od Stanisława aż o 27 lat¹.

Stanisław kształcił się w szkole powszechnej w pobliskiej Nawojowej, następnie w Gimnazjum Ogólnokształcącym w Nowym Sączu. W tym czasie zabiegał też o rozwój duchowy. Kiedy miał 16 lat, zaangażował się w działalność Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej, a tuż przed agresją Niemiec na Polskę, w lipcu 1939 r. ukończył letni kurs dla liderów tej organizacji².

POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

Po ataku Niemiec na Polskę i przegranej wojnie obronnej 1939 r. Sądeckizna przez kolejne lata pozostawała pod okupacją niemiecką, była także terenem działalności konspiracyjnych struktur Polskiego Państwa Podziemnego. Nastoletni wówczas Stanisław włączył się w działalność niepodległościową, początkowo brał udział w przerzucie ludzi za granicę. Przypuszczalnie od listopada 1940 r. należał do zbrojnej organizacji konspiracyjnego ruchu ludowego – Chłopskiej Straży, przekształconej w Bataliony Chłopskie. Początkowo używał pseudonimu „Wiarus”, potem „Lipa”. Organizacyjnie przynależał do 19 Obwodu Nowy Sącz „Nowina” Podokręgu podgórskiego VI Krakowskiego Okręgu. Był kolporterem, wywiadowcą, a ostatecznie komendantem Oddziału Wywiadowczego. Najprawdopodobniej współpracował z szefem Placówki „Narcyz” AK w Nawojowej, Józefem Stadnickim. Po akcji scaleniowej BCh z AK, latem 1944 r. przypuszczalnie wszedł w skład oddziału dowodzonego przez Władysława Lewickiego „Lawinę”, utworzonego z polecenia Komendy Obwodu AK. Niebezpieczeństwa konspiracyjnej działalności doświadczył osobiście, odnosząc rany podczas jednej z akcji. Świadectwem tego była kurtka przechowywana przez matkę Stanisława, „z lewą połą podziurawioną gęsto kulami – efekt potyczki z Niemcami i szczęśliwego przedarcia się z okrążenia

¹ J. Zygałdewicz, *Stanisław Pióro 1923–1949*, Łabowa 2020, s. 12–13 (mps).

² Tamże, s. 15.

w czasie niespodziewanej obławy. To zdarzenie upamiętnia do dziś kapliczka wotywna postawiona niedaleko domu dziadków, domu, którego już nie ma. Kapliczka stoi, widoczna z daleka jak kiedyś – świadectwo Bożej Opatrzności i wdzięczności ludzkiej” – wspominała Maria Lebdowicz, siostrzenica Pióry³.

LEŚNIK

W pierwszych dniach stycznia 1944 r. Armia Czerwona ponownie przekroczyła granicę przedwojennej Polski, docierając na Sądecczyznę nieco ponad rok później – w drugiej połowie stycznia 1945 r. W tym też czasie rozwiązana została Armia Krajowa. Pomimo dynamiki wydarzeń politycznych mieszkańcy Sądecczyzny podejmowali trud codziennego życia zwłaszcza jeśli nie zostało ono zaburzone konsekwencjami działań wojennych oraz instalującej się w Polsce władzy komunistycznej. Dla 22-letniego Stanisława był to czas wyboru, który miał wpłynąć na jego przyszłość i wiązał się z głównym źródłem utrzymania. Stanął on przed decyzją przejścia rodzinnego gospodarstwa rolnego wraz z działką leśną. W pracy przy gospodarstwie pomagał systematycznie, jednak po śmierci ojca jesienią 1944 r. przejście gospodarki przez jedno z dzieci stało się nieodzowne. Pragnieniem matki było, aby przeszło ono właśnie w ręce Stanisława jako najmłodszego syna. Tymczasem on, z racji predyspozycji i szczególnego umiłowania przyrody, widział się przede wszystkim w pracy związanej z leśnictwem. Od początku lutego 1945 r. był członkiem Związku Zawodowego Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego RP Oddziału w Nowym Sączu, z racji wykonywanej pracy leśnika. O powadze podjętego wyboru ścieżki zawodowej świadczy rozpoczęcie w maju 1946 r. kursu dla leśników oraz pracowników leśnych w nawojowskim pałacu Stadnickich. Ukończył go 29 września, a 10 listopada 1946 r. został zatrudniony w Nadleśnictwie Porąbka. Od 1 marca 1948 r. był na etacie Nadleśnictwa Nawojowa, ale obowiązki leśniczego na teren gmin Nawojowa i Łabowa pełnił przynajmniej od połowy stycznia 1947 r. Kolejno otrzymał etat podleśniczego z pełnieniem obowiązków leśniczego leśnictwa Kotów i wykonywał je do 31 sierpnia 1948 r.⁴

³ Tamże, s. 20–21.

⁴ Tamże, s. 33–34, 37, 54, 57.

OD WiN DO PPAN

Być może w chwili podjęcia kursu Pióro jeszcze prowadził działalność w strukturach konspiracyjnego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” w powiecie sądeckim (krypt. „Spółdzielnia 2”). Do WiN miał go wciągnąć w marcu 1946 r. Stanisław Szkaradek (Murzański) „Olesza”, którego poznał w czasie okupacji niemieckiej. Pióro, jako główny kontakt Szkaradka po wojnie w okolicy Nawojowej, sprawował funkcję kierownika Koła WiN Nawojowa-Łabowa⁵. Jednak w chwili, gdy rozpoczynał państwowy kurs dla leśników oraz pracowników leśnych, Szkaradek, przekonany o dekonspiracji i zagrożeniu aresztowaniem, ukrywał się, a wkrótce opuścił Sądecczyznę. Kontakty przekazał swemu zastępcy, Włodzimierzowi Dmytryszynowi „Tomkowi”⁶, którego „zdaniem stan organizacyjny nowosądeckiego WiN-u prawie nie różnił się od stanu za czasów kierownictwa »Oleszy«. Wszystkie Rady Gminne i Miejskie WiN-u były obsadzone i funkcjonowały [...]. Sprawozdania miesięczne Rady Powiatowej WiN-u w Nowym Sączu wpływały do O[kręgu] K[rakowskiego] WiN-u, a wartość ich była taka sama jak za »Oleszy«”⁷. Przy czym brak pseudonimów osób z siatki, dzięki którym sprawozdania zyskiwały dany kształt, nie pozwala jednoznacznie wskazać, kiedy działalność Pióry w WiN ustała.

Pewne jest to, że rozpoczętą w czasie okupacji niemieckiej aktywność konspiracyjną kontynuował po 1945 r., decydując się ostatecznie na stworzenie odrębnej organizacji antykomunistycznej, tj. Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców, której nazwa z czasem przyjęła formę „Polska Podziemna Armia Niepodległościowa”. Obszarem jej funkcjonowania była Sądecczyzna. W pierwotnym założeniu PPAN była organizacją o charakterze cywilnym, ale z czasem wyodrębniony został oddział partyzancki „Żandarmeria”, sformowany dla ochrony członków PPAN zagrożonych aresztowaniem, a później także pozyskiwania środków finansowych na działalność konspiracyjną. Struktura cywilna powstała latem 1947 r., a jej zbrojna część sformowana została wiosną 1948 r.⁸ w związku z zaobserwowanym zaintere-

⁵ T. Biedroń, *Sądeckie Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość w latach 1945–1947*, „Rocznik Sądecki”, t. 28, 2000, s. 235–236.

⁶ S. Szkaradek, *Relacja pierwszego kierownika Rady WiN Nowy Sącz*, „Zeszyty Historyczne WiN-u”, nr 17, 2000, s. 233–234.

⁷ T. Biedroń, *Sądeckie Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość...*, s. 238.

⁸ Z. Mordawski, *Polska Podziemna Armia Niepodległościowa 1947–1949 według wspomnień Henryka Ferenca i Jana Lichonia*, „Rocznik Sądecki”, t. 24, 1996, s. 156–157.

■ ŻOŁNIERZE ODDZIAŁU „ŻANDARMERII” PPAN Z KAPELANEM – OD LEWEJ: ADOLF CECUR „LEW”, STANISŁAW PIÓRO „EMIR”, KS. WŁADYSŁAW GURGACZ „SEM”, STANISŁAW SZAJNA „ORZEŁ”, WIOSNA 1949 R. FOT. TADEUSZ RYBA / ARCHIWUM PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO W KRAKOWIE



sowaniem osób postronnych członkami PPAN. Wynikało to wprost z podejmowanych działań funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Polska Podziemna Armia Niepodległościowa „składała się w dużej części z ludzi młodych, m.in. uczniów Liceum Handlowego w Nowym Sączu, i miała być według założeń jej twórców przede wszystkim grupą cywilną, kładącą duży nacisk na samokształcenie oraz krzewienie idei patriotycznych”⁹. Istniała przede wszystkim po to, by przygotować i wyszkolić kadry grup dywersyjnych na dany region w sytuacji wybuchu kolejnego międzynarodowego konfliktu między państwami zachodnimi a Związkiem Sowieckim. Cel ten został jednak zrewidowany – pomimo napiętej atmosfery III wojna światowa nie wybuchła, a Polska bardzo szybko znalazła się w orbicie Związku Sowieckiego i była nastawiona na całkowite wyniszczenie konspiracji niepodległościowej.

⁹ F. Musiał, D. Golik, *Władysław Gurgacz. Jezuita Wyklęty*, Kraków 2014, s. 64–65.

„EMIR”, „MOHORT”

Pod koniec 1947 r., przy okazji rozpracowania środowiska WiN, funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa w Nowym Sączu uzyskali po raz pierwszy informacje dotyczące w istocie PPAN. Powiązanie kolejnych doniesień, zwłaszcza agenta „Wichra” (Janiny Mendel), spowodowało, że w ramach sprawy o kryptonimie „Malaga” rozpoczęto rozpracowanie struktur pionu cywilnego organizacji. Tymczasem informacje o konspiracyjnym charakterze działalności leśniczego Stanisława Pióry, używającego w tym czasie pseudonimu „Emir”, szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Sączu Stanisław Wałach odnotował 13 maja 1948 r. Parę dni później miał już pewność, że Pióro „jest w tej samej organizacji co i [Mieczysław] RE[M]BIASZ”¹⁰ i chociaż posiadano już stosunkowo wiele dowodów przeciwko dowódcy PPAN, to jednak funkcjonariusze UB zwlekali z aresztowaniami. Przede wszystkim po to, by objąć nimi jak największą liczbę osób. Do aresztowań przystąpiono na przełomie lipca i sierpnia 1948 r. Pióro, świadomy zagrożenia, w tym czasie już się ukrywał, a zdoławszy uniknąć aresztowania, jako ostatni dołączył do oddziału „Żandarmerii” PPAN¹¹. Odtąd głównym obszarem jego funkcjonowania wraz z pozostałymi pod jego komendą żołnierzami były lasy Beskidu Sądeckiego. Tam też między Halą Pisaną a Halą Łabowską partyzanci założyli bazę oddziału, wypełniając dni zadaniami wedle rozkazów Stanisława Pióry. „Z pozoru monotonne życie w bazie, zorganizowane zostało tak, aby zminimalizować dekonspirację. Zagrożenie aresztowaniem było wszak realne, szczególnie że wkrótce po wysypie pionu cywilnego funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa zorientowali się, że pion wojskowy – oddział »Żandarmerii« PPAN wciąż istniał”¹². Na tej podstawie dotychczasową sprawę o kryptonimie „Malaga” przekształcono w październiku 1948 r. w sprawę agenturalnego rozpracowania o kryptonimie „Zima”. Jej częścią była brutalna pacyfikacja Barnowca, przeprowadzona przez 200 żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i funkcjonariuszy UB w nocy 28 lutego 1948 r. Partyzantów jednak nie schwytano. Przyczyniły się do tego warunki pogodowe. „Potężna zamieć zasypała wszystkie ślady. Ponadto, nieświadome zbliżającego się

¹⁰ IPN Kr 075/50, t. 1, k. 175, Meldunek do sprawy nr 17/III/47, 18 V 1948.

¹¹ R. Szczypta-Szczęch, J. Zygałdewicz, *Adam Legutko (1930–1983). Żołnierz Wyklęty*, Nowy Sącz 2021, s. 16.

¹² Tamże, s. 24.

zagrożenia dowództwo, zdecydowało o zdjęciu na noc patroli¹³. Chociaż obława nie dosięgła partyzantów, to sam fakt, że odbywała się w okolicy obozu, uświadomił Piórze, że funkcjonowanie ponad 20-osobowego oddziału naraża wszystkich na niebezpieczeństwo wpadnięcia w zasadzkę. Po ponownym zebraniu oddziału Pióro przyjął nowy pseudonim konspiracyjny – „Mohort”. W maju 1949 r. ostatecznie podzielił oddział na 3 grupy, obejmując dowództwo nad jedną z nich (wraz z nim liczącą 11 osób). Rejonem jej operowania była Nawojowa i Piwniczna.

Piórze i jego podkomendnym udało się wytrwać najdłużej spośród wszystkich grup „Żandarmerii” PPAN. Ostatecznie 9 z 11 partyzantów zdecydowało się na podjęcie próby przedostania się na Zachód, przez Czechosłowację. Niestety, przeprawa przez granicę była prowokacją przygotowaną przez funkcjonariuszy UB i zasadzka zorganizowana 14 sierpnia 1949 r. w okolicy Drużbaków Niżnych doprowadziła do likwidacji grupy. Od ran postrzałowych zginęli Adolf Ceur „Lew” i Michał Cabak „Kuna”. Pióro, zapewne świadomy, że po śledztwie czeka go pokazowy proces i wyrok śmierci, popełnił samobójstwo. W ręce UB trafili: Jan Lichoń, Jan Majocha, Tadeusz Ryba, Marian Stanek, Józef Witowski i Bolesław Ziaja.



■ STANISŁAW PIÓRO, LATA 1947–1948.
FOT. AIPN

POWRÓT

Tragiczna śmierć 26-letniego dowódcy PPAN nie zamknęła jego historii. Przez lata ani rodzina, ani też ci z podkomendnych, którzy powychodzili z więzień, nie wiedzieli, gdzie zostało pogrzebane jego ciało. Bezimienny, ale jednak oznaczony jako

¹³ Tamże, s. 25.

grób Polaków w Forbasach na Słowacji odnalazł Tadeusz Ryba. Do ekshumacji doszło w 1997 r. Szczątki dowódcy PPAN i Adolfa Cectura spoczęły na cmentarzu w Nawojowej.

Działalność niepodległościowa Stanisława Pióry jest współcześnie doceniana. „Mohort” pośmiertnie został awansowany na wyższy stopień oficerski – kapitana, co nastąpiło na mocy decyzji ministra obrony narodowej Antoniego Macierewicza z 22 grudnia 2017 r. Z kolei 23 lipca 2019 r. staraniem leśników, przy budynku Nadleśnictwa Nawojowa odsłonięto tablicę upamiętniającą postać dowódcy PPAN i jej oddziału „Żandarmerii”. Trudno przygotować odrębną, wnikliwą biografię Stanisława Pióry, ponieważ informacje na jego temat są fragmentaryczne i pochodzą głównie z dokumentów komunistycznych instytucji. Nie ma wśród nich nic, co byłoby napisane ręką Stanisława Pióry.

BIBLIOGRAFIA:

Archiwum Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie.

Biedroń T., *Sądeckie Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość w latach 1945–1947*, „Rocznik Sądecki”, t. 28, 2000, s. 232–249.

Mordawski Z., *Polska Podziemna Armia Niepodległościowa 1947–1949 według wspomnień Henryka Ferenca i Jana Lichonia*, „Rocznik Sądecki”, t. 24, 1996, s. 156–178.

Musiał F., Golik D., *Władysław Gurgacz. Jezuita Wykłąty*, Kraków 2014.

Szczypta-Szczęch R., Zygałiewicz J., *Adam Legutko (1930–1983). Żołnierz Wykłąty*, Nowy Sącz 2021.

Szkaradek S., *Relacja pierwszego kierownika Rady WiN Nowy Sącz*, „Zeszyty Historyczne WiN-u”, nr 17, 2000, s. 231–246.

Zygałiewicz J., *Stanisław Pióra 1923–1949*, Łabowa 2020 (mps).



Roksana Szczypta-Szczęch (ur. 1983) – historyk, archiwista, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Krakowie. Autorka książek: *Aparat bezpieczeństwa wobec księży Kościoła rzymskokatolickiego diecezji przemyskiej w latach 1944–1954* (2006); *„Zniszczyć reakcyjny kler”. Procesy pokazowe osób współpracujących z oddziałem Jana Totha ps. „Mewa” przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Rzeszowie w latach 1949–1950* (2009); (z K. Łysak), *Monte. Więzienie dwóch totalitaryzmów 1939–1989* (2021); (z J. Zygałiewiczem) *Adam Legutko (1930–1983). Żołnierz Wykłąty* (2021) i in.



KS. GURGACZ (W PIERWSZYM RZĘDZIE CZWARTY OD PRAWEJ),
JAKO KAPELAN SZPITALA W GORLICACH, ORAZ PERSONEL PLACÓWKI.

KRZYSZTOF DOROSZ SJ

KSIĄDZ WŁADYSŁAW GURGACZ „SEM” (1914–1949)

KORESPONDENCJA ZE WSPÓŁBRAĆMI JEZUITAMI

Blisko 230 dokumentów liczy korespondencja ks. Władysława Gurgacza ze współbraćmi jezuitami. Przez jakie, opisane w listach doświadczenia życiowe przechodził ks. Gurgacz, nim w 1948 r. został kapłanem podziemia niepodległościowego?

POWOŁANIE W WARUNKACH OKUPACYJNYCH

Zachowana korespondencja, z wyjątkiem trzech listów z okresu przedwojennego, powstała w latach wojennych i powojennych¹. Przedstawia jezuitów, w tym ks. Gurgacza, działających w warunkach okupacyjnych, poczynając od wojennej

¹ Jest to kontynuacja rozważań zawartych w artykule: K. Dorosz SJ, *Ksiądz Władysław Gurgacz SJ (1914–1949). Duchowa droga Kapłana Niezlomnych*, „Biuletyn IPN” 2021 nr 7–8 (188–189), s. 114–121.

tułaczki grupy kleryków, wśród których znalazł się Władysław po 1 września 1939 r. Wielu jezuitów działało wtedy w rozproszeniu, mieszkało poza domami zakonnymi, często w ukryciu. W kolegiach, czyli miejscach studiów, następowały grupowe aresztowania, jak w Krakowie (10 XI 1939) czy Lublinie (2 II 1940). W listach, z zachowaniem konspiracyjnego sposobu przekazu, można odnaleźć echa tych wydarzeń, m.in. o jezuitach, którzy trafili do więzień czy obozów.

Współbracia sporo piszą o studiach i przygotowaniach do kapłaństwa. W roku 1939/1940 klerycy, wśród nich Władysław Gurgacz, odbywali studia filozoficzne w Nowym Sączu. Teologię kontynuowali potem w Starej Wsi koło Brzozowa i Warszawie. Nauka odbywała się w warunkach konspiracyjnych, w małych grupach i w różnych miejscach, a studentom towarzyszyła atmosfera ciągłego zagrożenia aresztowaniem. W listach, prócz ogólnych informacji o sytuacji wspólnoty i jej członków, jezuici piszą o tym, czym jest kapłaństwo w rzeczywistości wojennej, na czym polega jego heroizm, z jakimi spotykają się oczekiwania. Gorliwość i zapał młodych kapłanów dojrzewających w czasie okupacji pokazują, jak trudne warunki hartowały ich ducha. Będzie to miało wielkie znaczenie w okresie powojennym, zwłaszcza w kolejnej, antykomunistycznej konspiracji.

Duży wpływ na duchową świadomość młodych jezuitów miały tragiczne wydarzenia z początków Powstania Warszawskiego – masakra 2 sierpnia 1944 r. w domu jezuitów przy ul. Rakowieckiej. Echa tej tragedii powracają potem w wielu listach. Z korespondencji z o. Józefem Pachuckim dowiadujemy się, że Gurgacz miał tam zdawać egzamin końcowy z całości teologii „ad gradum”, którego termin został wyznaczony w Warszawie na dzień 1 sierpnia 1944 r. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że zginąłby wtedy wraz z innymi współbraćmi. Zamiana miejsca egzaminu na Starą Wieś ocaliła mu życie, o czym był mocno przekonany.

NIEPEWNOŚĆ I NADZIEJA W POLSCE POWOJENNEJ

W listach z okresu powojennego, jakie ks. Gurgacz pisywał i otrzymywał, czytamy o nastrojach, traumach i nadziejach panujących wśród duchowych synów św. Ignacego po zakończeniu wojny. Sporo pisano o dawnych placówkach i wierze w odzyskanie zajętych domów (np. kolegium Bobolanum w Lublinie czy tych, które znalazły się za wschodnią granicą Polski Ludowej), jak i o otwieraniu nowych placówek na Ziemiach Odzyskanych. Panowała niepewność, ale i ufność, że przedwojenne



■ O. WŁADYSŁAW WIĄCEK, MĘCZENNIK Z RAKOWIECKIEJ.

prace – mimo że ludzki potencjał został znacznie osłabiony – będą kontynuowane. Wielu jezuitów zmarło czy zginęło podczas wojny, a powracający z obozów hitlerowskich czy sowieckich z trudem odzyskiwali zdrowie.

Piszący listy zachowywali dużą ostrożność w przekazie informacji. Unikali raczej wyrażania opinii nt. przechodzącego frontu, a zwłaszcza narzuconego Polsce ustroju czy stosunku duchownych do władzy

komunistycznej. Ale nie brakuje wzmianek o pogarszającym się położeniu Kościoła w Polsce, zwłaszcza po zerwanym w 1945 r. konkordacie.

W listach pojawia się wątek nowych męczenników – współbraci poległych w czasie II wojny, zwłaszcza w masakrze podczas Powstania Warszawskiego: o. Władysława Wiącka i towarzyszy. Sam ks. Gurgacz wspomina o nich wielokrotnie, zwłaszcza o bliskiej, duchowej relacji z o. Wiąckiem². Potwierdzenie znajdujemy w liście współbrata, Alfreda Chlebowczyka, który przytacza usłyszaną opinię: „O. Wiącek się wyraził, że Ojciec jest mu najmilszy – słyszałem to od Niego kilka razy – nic dziwnego więc, że ma Drogi Ojciec w Nim dziś przyjaciela niebieskiego. Daj Boże Drogiemu Ojcu jak najwięcej zaznać Jego opieki »z góry«” (list z 16 XII 1945). Ksiądz Gurgacz rozwijał kult męczenników, zwłaszcza podczas posługi kapelana w Szpitalu Powiatowym w Gorlicach, co opisuje w listach do rektora kolegium w Starej Wsi, o. Bogusława Waczyńskiego. Owoce pracy wśród chorych, zwłaszcza rannych żołnierzy, przypadki ich niezwykłych uzdrowień, przypisywał wstawiennictwu męczenników jezuickich, szczególnie o. Władysława Wiącka.

DUCHOWY POWIERNIK WSPÓŁBRACI

Z wysyłanych i otrzymywanych listów wyłania się sylwetka ks. Gurgacza jako powiernika duchowych problemów współbraci. Można odnieść wrażenie, że odgrywał rolę ojca duchownego wobec wielu korespondujących z nim jezuitów. Byli to zwykle jego

² Pisze o tym także w *Refleksjach*, oprac. M. Chodyko przy współpracy K. Dorosza SJ, Warszawa 2020, s. 187, 195.

rówieśnicy, koledzy z tego samego rocznika, którzy opisywali swoje problemy zakonne, rodzinne i inne, prosząc o wsparcie duchowe. Wydaje się, że przyszły kapelan podziemia niepodległościowego cieszył się zaufaniem i autorytetem u współbraci, ale też u osób świeckich. Przykładów można podać wiele. Jedni, jak Stefan Grabek, dziękują za wsparcie braterskie: „Twój list w sam raz przyszedł w chwili pewnego załamania i przygnębienia” (list z 11 VII 1944). Inni, jak Eugeniusz Reczek, piszą słowa świadczące o głębokiej przyjaźni: „Chciałoby się przed Tobą, Drogi Ojcze, serce i duszę otworzyć. Chciałoby się przywołać do życia dawne, minione czasy, wspólne rozmowy, wspólne usiłowania realizacji naszych ideałów” (list z 3 I 1946). Przeżywający traumy wojenne Stanisław Wójcik pisze: „Ten ostatni list W[ielebnego] Ojca podniósł mnie na duchu i rzucił snop radosnych promieni. Widzę, że i inni kroczą drogą krzyża, a to dodaje mi otuchy” (list z 20 I 1948).

Szczególna przyjaźń, która zaczęła się jeszcze w Pińsku, łączyła Gurgacza z o. Józefem Pachuckim. Była to relacja synowsko-ojcowska, o czym świadczą słowa pisane w domu rodzinnym Władysława w Jabłonicy Polskiej: „Nigdy nie zaznałem miłości ojcowskiej, lecz Tyś mi Drogi Ojcze zastąpił w zupełności Ojca rodzzonego. Dlatego nie posądzaj mnie o przesadę jeśli wyznam, że przeniosłem na Ciebie całe uczucia, jakie miałbym dla najlepszego Ojca” (list z 23 VIII 1943). Młody jezuita darzył o. Pachuckiego szczególnym szacunkiem i zaufaniem, o czym świadczy obfita korespondencja. Znaleźć w niej można wiele „zwierzeń”: relacji z różnych życiowych wydarzeń, planów na przyszłość, opisów zmieniającego się stanu zdrowia, podejmowanej pracy kapłańskiej wśród chorych, pomocy niesionej innym i radości bycia użytecznym. Ciekawy wątek tej korespondencji to opis prac i osiągnięć malarskich Gurgacza, a także pomocy o. Pachuckiego w rozwijaniu tego talentu.

PACJENT I KAPELAN SZPITALA W GORLICACH

Znaczna część korespondencji dotyczy pobytu ks. Gurgacza w Szpitalu Powiatowym w Gorlicach w okresie od kwietnia 1945 do lata 1947 r. Najpierw jako pacjenta z diagnozą choroby wrzodowej dwunastnicy, a potem jako kapelana wśród chorych. W listach wymienianych z o. prowincjałem Władysławem Lohnem, o. rektorem Bogusławem Waczyńskim czy o. Józefem Pachuckim, Gurgacz opisuje swój stan zdrowia, lepsze i gorsze samopoczucie, kolejne diagnozy lekarskie, przebieg leczenia, problem przekładanej operacji, sytuację niepewności, wreszcie rekonwalescencję po zabiegu,

■ O. JÓZEF PACHUCKI, OJCIEC DUCHOWY KS. GURGACZA.

do którego doszło pod koniec sierpnia 1946 r. Taki sinusoidalny, zmienny stan fizyczny i duchowy trwał rok, a nawet dłużej. Operacja przyniosła pewną poprawę, ale nie rozwiązała do końca problemów, ponieważ przykre stany psychiczno-somatyczne powtarzały się, co spowodowało wyczerpanie nerwowe i przeniesienie ks. Gurgacza do Krynicy.



Przełożeni podejmowali różne próby pomocy, o czym świadczą ich listy. Szczególnie mocne wsparcie duchowe otrzymywał ks. Gurgacz ze strony o. Bogusława Waczyńskiego, rektora Kolegium Jezuitów w Starej Wsi i bezpośredniego przełożonego. Władysław szczerze przedstawia mu swój stan fizyczny i duchowy. W długim liście z 5 września 1945 r. opisuje, jak kryzysy zdrowotne, bóle i bezsenność pokonuje siłą woli i zaangażowaniem duszpasterskim. W odpowiedzi o. Waczyński deklaruje nie tylko wsparcie, a także wypowiada słowa, które okazały się niemalże prorocze: „mam w Bogu nadzieję, że Cię nam jeszcze zostawi przy życiu i pozwoli Ci wrócić do zdrowia i dużo jeszcze zdziałać dobrego w duszach ludzkich” (list z 29 IX 1945). Sam Gurgacz stara się nie poddawać chorobie, odpowiadając ojcu rektorowi: „Humor mi jednak dopisuje. Gdy kadrub nie boli śpieszę do chorych, piszę, maluję, modłę się za tych, co pracują na apostołskim zagonie” (list z 4 X 1945).

Ważnym wątkiem korespondencji są uwagi i refleksje dotyczące posługi ks. Gurgacza jako kapelana gorlickiego szpitala. To zaangażowanie duszpasterskie było niewątpliwie sposobem „wrywania się” chorobie i realizacją kapłaństwa. Jak pisze do rektora Waczyńskiego: „Przekonałem się już wyraźnie, że najlepszym lekarstwem dla mnie jest praca” (list z 6 I 1946). Metodą duszpasterską zaś – jak zaznacza – nie jest moralizowanie czy namawianie do czegokolwiek, ale zbliżanie się do pacjentów, zwłaszcza do obojętnych czy zaniedbanych religijnie, poprzez współczucie (list do o. Waczyńskiego

■ O. BOGUSŁAW WACZYŃSKI, REKTOR KOLEGIUM JEZUITÓW
W STAREJ WSI 1942–1946.



z 26 VI 1945). Ojciec rektor pozytywnie wypowiada się o zaangażowaniu: „Nie tylko nie spaliłem Twego listu, lecz go sobie nieraz odczytuję, bo mi Twe słowa, tchnące takim zapalem apostolskim są pokrzepieniem na duchu” (list do ks. Władysława Gurgacza z 19 VII 1945). W ten sposób ks. Gurgacz stawał się kapłanem wszystkich potrzebujących. Była to ważna i delikatna posługa, o której tak pisał w liście do o. Waczyńskiego: „P[an] Bóg daje nam różnych ludzi, którzy muszą się wprawdzie oswoić z widokiem księdza i nabrać do niego zaufania. Jak tylko mogę, staram się moim chorym, zwłaszcza zaniedbanym duchowo, okazać jak najwięcej serca” (list z 22 I 1946).

Szczególne znaczenie, także dla przyszłej misji w Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców, będzie miała praca z żołnierzami różnych formacji. W listach mamy wiele wzruszających przykładów takiego zaangażowania. Jest opis przygotowania do pierwszej komunii św. polskiego żołnierza z Syberii, Mariana Krajewskiego (uwiecznionego potem z ks. Gurgaczem na fotografii), a także obraz posługi przy umierających: „Cierpienie czyni duszę niezwykle podatną na działanie łaski. Jestem jeszcze pod wrażeniem pięknej śmierci młodego żołnierza...” (list do o. Waczyńskiego, 22 I 1946). Szczególnym przypadkiem nawróconego pacjenta był por. AK-WiN Jan Matejak „Brzeski”, późniejszy bliski przyjaciel Gurgacza, leczący w gorlickim szpitalu przestrzelone płuco.

Niezwykłym wydarzeniem było uleczenie dwudziestodwuletniego funkcjonariusza UB w Gorlicach, Leona Igielskiego, które opisuje nie tylko ks. Gurgacz, ale także naczelný lekarz szpitala i siostra pielęgniarka. W zaświadczeniu o tym przypadku dr Jan Rybicki stwierdza, że u rannego od uderzenia siekierą w głowę pacjenta zdiagnozowano złamanie sklepiszka czaszki z następstwem zmiężdżenia mózgowia. Po wykonanej trepanacji stan był bardzo ciężki, wręcz beznadziejny. Wtedy ks. Gurgacz opatrzył rannego sakramentami i rozpoczął w jego intencji nowennę za przyczyną męczennika z Rakowieckiej, o. Władysława Wiącka. Pracująca w szpitalu siostra służebniczka, Genowefa Szarówna, zaznacza, że wraz z rozpoczęciem modlitwy stan chorego z każdym dniem był coraz lepszy, aż do opuszczenia szpitala. Doktor Rybicki podkreśla, że z lekarskiego punktu widzenia był to przypadek niezwykle. Kapłan zaś wyznaje: „Bardziej niż wyzdrowienie cieszy mnie to, że ów młodzieniec ogromnie się zmienił na lepsze, poprosił o spowiedź z całego życia i był budująco pobożny. Odszedł ze szpitala pełen dobrych chęci i zamiarów na przyszłość” (list do o. Waczyńskiego z 18 II 1946). Wyleczony funkcjonariusz

nadal utrzymywał kontakt z ks. Gurgaczem i zajął się nawet organizowaniem rekolekcji dla żołnierzy.

Ciekawy jest też przypadek nawrócenia majora UB (występuje pod imieniem Stanisław), a po jakimś czasie także jego żony. Funkcjonariusz został odratowany po próbie otrucia się. Sparaliżowany i z odjętą mową spotkał się z ks. Gurgaczem, który zachęcił go i umożliwił mu przystąpienie do sakramentów. Wedle relacji żony majora (spisanych przez kapelana i przekazanych w liście), podczas długiej rekonwalescencji mąż zmienił się całkowicie: „Jest innym człowiekiem. Modli się i okazuje wielką pobożność” (list do o. Waczyńskiego z 26 V 1946 r.). Przykład ten mocno wpłynął na samą małżonkę, która po roku również poprosiła o posługę duchową.

Ksiądz Gurgacz, gdy czuł się lepiej, głosił także otwarte i zamknięte rekolekcje w Gorlicach, czym zyskał sobie autorytet i uznanie wśród mieszkańców miasta. Jak pisze w listach, szczególnie cieszyła go praca z młodzieżą. Prowadził też misje w rodzinnej Jabłonicy Polskiej. Wśród swoich najczęstszych prac duszpasterskich wymienia głównie spowiedzi, namaszczenia chorych, kazania, nauki rekolekcyjne, konferencje duchowe. Zaangażowanie słabego zdrowia kapelana wzbudzało uznanie wśród samych jezuitów.



■ PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA
CHORĄŻEGO MARIANA KRAJEWSKIEGO,
STYCZEŃ 1946 R.



■ KS. WŁADYSŁAW GURGACZ ODPRAWIA
MSZĘ POŁOWĄ. FOT. AIPN

MALARSKA PASJA I MIŁOŚĆ PRZYRODY

Już w przedwojennych listach kierowanych do o. Pachuckiego ks. Gurgacz opisuje swój pierwszy, malowany na płótnie olejny obraz św. Andrzeja Boboli. Patronat tego męczennika naznaczył całe jego życie, z wyrokiem śmierci włącznie. Malarstwo stało się dla młodego jezuitę swego rodzaju duchowym azylem w wojennej rzeczywistości. Pasji tej oddawał się w Starej Wsi, odbywając tam w tajnym trybie studia teologiczne, a także w Walendowie koło Warszawy u Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, czy w dworze Grabkowskich w Kamiennej koło Wiślicy. Do malowania wrócił po-

tem w Krynicy, gdzie przebywał od września 1947 r., przed przystąpieniem do podziemia niepodległościowego. Prace nad swoimi obrazami, ich przesłanie, szeroko opisuje w korespondencji z o. Józefem Pachuckim, który stał się dla młodego jezuitę-artysty kimś w rodzaju mecenasa, i wspierał go finansowo, zwłaszcza pomagał w zdobyciu odpowiednich materiałów w czasie wojny. Wątek malarstwa przewija się także w korespondencji z Lechem Rychwalskim, który składał u Gurgacza zamówienia na obrazy, wyrażał o nich opinie własne bądź zaczerpnięte od innych, a nawet sugerował pewne rozwiązania.

Wielką miłością darzył ks. Gurgacz przyrodę, o której pisał latem 1947 r. z Tęgoroz, że jest lekiem na jego trudne stany psychiczne. Podobne treści znajdujemy w ostatnich listach z Krynicy, gdzie kontakt z naturą bardzo służył zdrowiu i podnoszeniu się ze stanu nerwowego wyczerpania.

Omawiana korespondencja znacznie poszerza wiedzę na temat ks. Władysława Gurgacza i jego najbliższego środowiska, które w dużej części stanowili współbracia-jezuici. W listach odsłania się bogata osobowość duszpasterza Niezłomnych, kształtowana w trudnych latach okupacyjnych i tużpowojennych. Poznanie relacji łączących Gurgacza z różnymi osobami znacznie tonuje obraz kapelana jako samotnika czy introwertyka, jaki można wynieść z samej tylko lektury jego dziennika duchowego – *Refleksji*. Przystępując do podziemia, „Sem” był człowiekiem ukształtowanym i zahartowanym duchowo, świadomym swojej misji w powojennym, zniewolonym kraju. Decyzja ta, choć brakuje bezpośrednich świadectw, była niewątpliwie bardzo trudna, ponieważ stawiała Gurgacza „między posłuszeństwem a sumieniem” (jak trafnie to ujął jezuitki historyk, o. Felician Paluszkiwicz). Motywem przystąpienia do Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców była chęć opieki duchowej nad młodymi żołnierzami, wypełnianie misji duszpasterza. Brak akceptacji tej decyzji ze strony przełożonych, którzy obawiali się konsekwencji dla samego zakonu, doprowadził do udzielenia Gurgaczowi dymisji, gdy był już w oddziale. Kapelan jednak zawsze czuł się członkiem zakonu, o czym dobitnie świadczy jego ostatnie słowo w liście do prowincjała o. Wojciecha Krupy w dniu ogłoszenia wyroku śmierci – 14 sierpnia 1949 r. Kapłan składa podziękowanie za swoje powołanie i wyraża mocne przeświadczenie, że umiera jako syn Towarzystwa Jezusowego.

Przez wiele lat sprawa ta była przedmiotem kontrowersji, także w samym środowisku jezuickim. Obecne stanowisko zakonu, po szerokich badaniach historycznych i prawno-kanonicznych jest takie, że udzielona ks. Gurgaczowi dymisja nie została dopełniona, w związku z czym nie była ważna. Duszpasterz „Wyklętych” odszedł „na wieczną wartę” jako jezuita, czego bardzo pragnął.

Zdjęcia w tekście pochodzą z Archiwum Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego.



Krzysztof Dorosz SJ (ur. 1962) – jezuita, historyk literatury, publicysta, dr. Duszpasterz parafii św. Szczepana i dyrektor archiwum jezuitów w Warszawie. Autor książek: *Z poezją przez rok liturgiczny* (2002); *Śladami nadziei i inne szkice* (2003); *Wiek dwudziesty – nasz dom. O twórczości Jerzego Mirewicza SJ* (2011); *Metafizyka wyzwolenia i inne eseje* (2013) i in.

WOJCIECH FRAZIK

„WIELKI INDYWIDUALIZM – GRANICZĄCY Z DZIWACTWEM”

HELENA ŻUROWSKA (1905–1949)

Cieszyła się opinią osoby mającej niesłychane szczęście, którą to omijały kotły i wypadki. Jednak pod koniec dziewiątego roku jej działalności konspiracyjnej szczęście odwróciło się od Heleny Żurowskiej. 29 września 1948 r. została aresztowana w Gdańsku, prawdopodobnie szukając możliwości wydostania się z Polski drogą morską.

Helena Żurowska urodziła się 24 czerwca 1905 r. w Olszanicy (pow. Lesko) w starej zamożnej rodzinie ziemiańskiej. Jej ojcem był Wiktor herbu Leliwa, matką Władysława z domu Gniewosz herbu Rawicz. Dziadek ze strony ojca był m.in. posłem na Sejm Krajowy we Lwowie, dziadek ze strony matki – wiceprezesem Towarzystwa



PAŁACYK ANTONIEGO JUŚCIŃSKIEGO W OLSZANICY
– PRAWDOPODOBNIE W NIM URODZIŁA SIĘ HELENA
ŻUROWSKA. FOT. WOJCIECH FRAZIK

Kredytowego Ziemskiego w Galicji. Gdyby nie zawirowania historii, majątek rodziny – na przełomie XIX i XX w. kilka posiadłości w Bieszczadach, m.in. Myczkowce, w dwudziestoleciu międzywojennym ok. 1200 ha w okolicach Dobromila, 20 km na południe od Przemyśla – mógł być solidną podstawą egzystencji rodziców i dzieci. A dzieci było czworo: Maria Krystyna (1901–1973) poświęciła się medycynie, Anna (1902–1940) wyszła za mąż za Adama Drohojowskiego i osiadła w Tamanowicach niedaleko Mościsk (mieli dwóch synów Krzysztofa i Ryszarda), Adam (1904–1943?) objął część włości rodzinnych, najmłodsza Helena, której sylwetka zostanie tu przybliżona (we wspomnieniach i literaturze, jak również w źródłach archiwalnych występuje ona też pod imieniem Halina, Hala, nie jest to jednak – jak się wydaje – urzędowa forma jej imienia).

EDUKACJA ZIEMIAŃSKIEJ DZIEDZICZKI

W 1914 r. Helena ukończyła we Lwowie naukę w szkole powszechnej. Gdy wybuchła I wojna światowa, cała rodzina wyjechała do Lápiszpataku na Węgrzech, a następnie do Wiednia. W połowie 1915 r. mogli już wrócić do domu, państwa centralne odparły bowiem ofensywę rosyjską. Helena udała się do Tarnowa, gdzie kontynuowała naukę w gimnazjum urszulanek, mieszkając w zakonnym pensjonacie. Na przełomie 1917 i 1918 r. przeniosła się do Lwowa i tam w 1923 r. uzyskała maturę w Gimnazjum Realnym ss. Nazaretanek. Studia na Oddziale Rolnym Politechniki Lwowskiej ukończyła w marcu 1928 r. i uzyskała dyplom inżyniera rolnika ze specjalizacją doświadczalnictwo zootechniczne. Już w ich trakcie podjęła pracę w Małopolskim Towarzystwie Rolniczym we Lwowie oraz dla doskonalenia zdolności praktycznych w rolniczych stacjach doświadczalnych. W 1932 r. ojciec przekazał dobra w Boniowicach (461 ha) Helenie, a w sąsiedniej Posadzie Nowomiejskiej (712 ha) Adamowi. Anna już w 1927 r. stała się żoną majątnego hrabiego, właściciela dóbr ziemskich, zakładów przemysłowych i kamienicy we Lwowie, a najstarsza siostra w tymże mieście osiadła i prowadziła praktykę lekarską, intensywnie udzielając się społecznie.

Jak wynika z relacji, ziemiańska rodzina żyła w harmonii z biedniejszymi sąsiadami. Jeden z dawnych mieszkańców Nowego Miasta Przemyśkiego wspominał, że Żurowscy, jadąc bryczką z Posady Nowomiejskiej do parafialnego kościoła św. Marcina (notabene dzięki bohaterskiemu proboszczowi ks. Janowi Szeteli przetrwał jako świątynia czasy komunizmu), po drodze zabierali jego dziadka inwalidę, ten



■ MATKA WŁADYSŁAWA
ŻUROWSKA Z D. GNIEWOSZ
Z CÓRKAMI (OD LEWEJ):
MARIĄ KRYSZCYNĄ, ANNA, HELENA.
FOT. ZBIORY W. FRAZIKA

zaś wnuka brał na kolana, i tak razem przemierzali drogę na Mszę św. Ukrainka z Boniowic zapamiętała, jak dziewczeczka – zapalony jeździec – sama przyjeżdżała do wsi, by prosić jej matkę do pomocy w pracach we dworze. Dla niej i innych dzieci zawsze miała cukierki. Ten sielankowy obraz mąci sprawa tragicznie zakończonego sporu z chłopską rodziną o grunt. Gdy nie udało się

kwestii załatwić polubownie (o co zabiegał Wiktor Żurowski), doszło do rękoczynów, w wyniku których śmierć poniósł jeden z chłopów. O jego zastrzelenie oskarżono Adama, ostatecznie został jednak uniewinniony przez sąd.

KURIERKA

Wybuch wojny zniszczył istniejący z dawien dawna ład. Już po dziesięciu dniach okolice Dobromila zajęli Niemcy, a dwa tygodnie później rewolucyjne porządki zaczęli wprowadzać Sowieci. Całą trójkę rodzeństwa ograbiono z majątków (rodzice na szczęście już tego nie dożyli). Helena, wiedząc, co nadchodzi ze wschodu, rozdała majątek ruchomy okolicznym chłopom, a sama, ubrana po męsku, na oklep bezdrożami odjechała na zawsze z domu, nie czekając na sowieckich żołdaków.

Początkowo zatrzymała się u Anny we Lwowie, wkrótce jednak opuściła okupowany kraj. Była zdecydowana włączyć się do walki o jego wolność, być może

jesienią 1939 r. miała już kontakt z pączkującą w tym czasie w mieście Semper Fidelis konspiracją. Nie wiadomo, jak trafiła na szlak białych kurierów, czy samodzielnie, czy w grupie przekroczyła granicę w Karpatach na początku 1940 r. Dotarła do Laturki na Węgrzech, była internowana krótko w Nyíregyházie, ale w drodze do kolejnego obozu zdołała się odłączyć i zgłosiła w Budapeszcie w polskim konsulacie. Gotowość do podjęcia działalności niepodległościowej wyraziła natychmiast, nawiązując (przez znajomego ks. płk. Antoniego Miodońskiego, prezesa Związku Szlachty Zagrodowej) kontakt z mjr. Janem Mazurkiewiczem „Zagłobą”, kierownikiem technicznym łączności z krajem Bazy „Romek”. „Zagłoba” i kpt. Wincenty Medyński „Jasiewicz” 18 stycznia 1940 r. przyjęli ją jako kurierkę o pseudonimach „Baśka” i „Leliwa” do Związku Walki Zbrojnej (formalne zaprzysiężenie nastąpiło 16 maja). Zaraz potem prowadzona przez przewodnika „Rudka” trasą na Zakopane przeszła pod okupację niemiecką, by od polskiej strony organizować szlak przerzutowy w okolicach Sanoka.

Choć często wykonywała zadania w niesłychanie trudnym terenie, los jej sprzyjał dzięki inteligencji, fantazji, czujnej postawie. Tak było na trasie kryptonim „Las” (Budapeszt – Ungwar – Żubracze – Sanok), kiedy należało przejść zimą 70 km, i to bez pomocy nart, które zwracały uwagę wrogo zwykle ustosunkowanej ludności ukraińskiej. Jednak zagrożona aresztowaniem w kwietniu 1940 r. znalazła się znów na dłużej w Bazie „Romek”.

Po kilku tygodniach, w czerwcu 1940 r., została skierowana do pracy w kraju. Tym razem przekraczała granicę w okolicach Szczawnicy. W zreorganizowanej łączności zagranicznej ZWZ objęła, pod ps. „Heniek”, funkcję II zastępcy kierownika Odcinka „Południe” Adama Smulikowskiego „Rafała”. Zamieszkała w Krakowie, prowadziła inspekcje przerzutów, organizowała nowe trasy, czterokrotnie do wiosny 1941 r. osobiście, jako kurier do zadań specjalnych, udawała się na Węgry. Wtedy to nastąpiła wielka wsypa Komendy Obszaru Kraków, w ramach której pod koniec maja został aresztowany kpt. Józef Prus „Adolf”, I zastępca „Rafała”. Talenty konspiracyjne „Heńka” docenili przełożeni, dając jej rozkaz zabezpieczenia tras i ewakuacji do Warszawy finansów i archiwum.

Spalona na południu, została od czerwca do października 1941 r. kurierką „Dworca Wschodniego” – komórki Oddziału V KG ZWZ utrzymującej łączność z okręgami wschodnimi. Mimo że także były objęte okupacją niemiecką, nadal

oddzielały je kordony graniczne. Wtedy ponownie zetknęła się z mjr. Mazurkiewiczem, pozostającym od półtora roku poza ZWZ. Tajna Organizacja Wojskowa, którą założył na początku wojny, rozciągała swe wpływy na dawną okupację sowiecką. Żurowska wystąpiła z ZWZ i z polecenia nowego przełożonego przemierzała szlaki do Wilna oraz Lwowa pod pseudonimem takim jak jej imię: „Helena”, dysponując dokumentami na nazwisko Anna Helena Jaroszewicz (pozostała przy nim po wojnie). Jednak wcześniej przeszkolono ją na czterdziestogodzinnym kursie konspiracyjnym TOW w Warszawie, a później ukończyła dwudziestogodzinny kurs ogólnodworsyjny. W styczniu 1942 r. zaczęła pełnić obowiązki szefa łączności Obszaru Lwów TOW – do końca marca 1943 r. Wówczas, po scaleniu TOW z Armią Krajową, mjr Mazurkiewicz został zastępcą szefa Kierownictwa Dywersji – Kedywu, a „Helena” została kurierką Kedywu KG AK i opuściła Lwów, nadzorując jednak scalenie lwowskiej TOW. Gdy w maju znalazła się ponownie we Lwowie, aresztowano ją jako rzekomą Żydówkę i dopiero po miesiącu zwolniono dzięki pomocy najstarszej siostry Marii Krystyny. Nie udało się wtedy uratować brata Adama, który w nieznanych okolicznościach został uwięziony w obozie koncentracyjnym na Majdanku i tam zginął. Trzeba wspomnieć, że Anna zmarła we Lwowie z powodu choroby już w lutym 1940 r.

W Kedywie Helena Żurowska pełniła też funkcje oficerskie jako najbliższa współpracowniczka ppłk. Mazurkiewicza „Sępa” (potem „Radosława”). Podczas wigilii żołnierskiej 1943 r. „Sęp” udekorował ją Krzyżem Walecznych. W lipcu 1943 r. wyznaczono ją do produkcji materiałów wybuchowych w komórce o kryptonimach „Mleczarnia”, „Tłoki-Silniki”, w Dziale Produkcji Kedywu.

POWSTANIE

W lipcu 1944 r. po zatruciu lub poparzeniu chemikaliami otrzymała miesięczny urlop zdrowotny i godzina „W” zastała ją w Śródmieściu. Zanim 29 sierpnia przedostała się na Stare Miasto do Zgrupowania „Radosław” dowodzonego przez ppłk. Mazurkiewicza (to czas, gdy Niemcy zamienili Starówkę w piekło), była łączniczką do specjalnych poleceń mjr. Jerzego Antoszewicza, dowódcy batalionu „Iwo” w rejonie ulic Kruczej i Marszałkowskiej. W macierzystej jednostce nadal pełniła tę funkcję, występując jako „Łabędź”. „Radosław” przekazywał za jej pośrednictwem ustne meldunki do dowódcy powstania gen. Antoniego Chruściela „Montera”. Brała udział w walkach na Czerniakowie,

■ ŁAWKA KOLATORSKA W KOŚCIELE
W NOWYM MIEŚCIE (OB. UKRAINA)
Z HERBEM RAWICZ MATKI HELENY
ŻUROWSKIEJ, 2019 R.
FOT. WOJCIECH FRAZIK

przeprowadzała rozpoznania kanałami między Czerniakowem a Mokotowem i Śródmieściem. 17 września znalazła się w szpitalu na ul. Wspólnej, ciężko ranna w prawą rękę. Za jej pełną poświęcenia postawę w czasie powstania w ostatnich jego dniach mianowano ją podporucznikiem i odznaczono Krzyżem Walecznych po raz drugi.



EMISARIUSZKA

6 października 1944 r. znalazła się w niewoli, najpierw w szpitalu Gross Lübars (Stalag XI A Altengrabow), a od 7 stycznia 1945 r. w obozie jenieckim Molsdorf (Oflag IX C), który 11 kwietnia został wyzwolony przez Amerykanów. Na parę dni trafiła do szpitala w Erfurcie, potem przebywała w obozach dla byłych jeńców-kobiet w Burgu, Darmstadt i Weinheim. W pierwszym kwestionariuszu osobowym, wypełnionym miesiąc po uwolnieniu, zadeklarowała, że chce pozostać w dalszej służbie, najchętniej jako kurier.

Nie wiemy, jakie konkretnie zadanie realizowała, gdy jako rzekoma repatriantka znalazła się w Polsce w październiku 1945 r. Zapewne badała realia kraju pod władzą komunistów po ogłoszeniu amnestii i akcji ujawnienia podziemia firmowanej przez „Radosława”. Spotykała się wówczas z osobami, które знаła z konspiracji i powstania. Na przepustkę świąteczną 21 grudnia 1945 r. przekroczyła granicę w Cieszynie i udała się przez Czechosłowację z powrotem do Niemiec. W lipcu 1946 r. została zdemobilizowana i zamieszkała w obozie dla uchodźców w brytyjskiej strefie okupacyjnej.

W sierpniu 1946 r. zgodziła się pracować dla delegatury w Niemczech Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rządu RP na uchodźstwie utrzymującej łączność z krajem. Powierzono jej organizowanie dróg przerzutowych do Polski, a od stycznia 1947 r. kierownictwo komórki kurierskiej. W lipcu 1947 r. drogą przez Berlin dotarła do Szczecina, by ożywić działalność tamtejszej delegatury MSW. W tym czasie inne analogiczne komórki powołane konspiracyjnie w środowisku Stronnictwa Narodowego w 1946 r. były już rozbite przez Urząd Bezpieczeństwa lub zaprzestały aktywności. Jednak delegat szczeciński i jego zastępca odmówili dalszej pracy. Żurowska wróciła do Niemiec, przeprowadzając na Zachód kilka osób.

W marcu 1948 r. zlecono jej nawiązanie w kraju kontaktu z następcą delegata katowickiego Władysława Piotrowskiego. Piotrowski przed ucieczką na Zachód przekazał swoją funkcję faktycznie kierownictwu IV Zarządu Głównego WiN, które dla celów emigracyjnego MSW miało występować jako rzekomy „Lenartowicz”. Emisariuszce polecono też wyjaśnić, co stało się z Janem Kaimem, Stanisławem Mierzwińskim oraz Henrykiem Pawłowskim – kurierami MSW i SN wysłanymi do Polski w listopadzie 1947 r. Według nowej koncepcji łączności, delegatów krajowych postanowiono zastąpić tzw. korespondentami MSW i Helena miała wytypować te osoby. Próby przedostania się do Polski przez Czechy w marcu i czerwcu 1948 r. (także w celu budowy nowych dróg przerzutowych i usprawnienia już istniejących) się nie powiodły.

WPADKA

Jako „Barbara” pod koniec lipca 1948 r. udała się do Monachium, a stamtąd czescy przewodnicy przeprowadzili ją najpierw przez granicę w górach Czeski Las, a potem do Polski w okolicach Wisły. Poszukując kontaktów wskazanych przez Piotrowskiego, 22 sierpnia trafiła na agenta UB Kazimierza Kruka ps. „04” z Katowic i poprzez niego nieświadomie nawiązała rozmowy z funkcjonariuszami bezpieki pozorującymi V Komendę WiN w ramach gry operacyjnej „Cezary”. W Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego po rozbiciu autentycznego kierownictwa Zrzeszenia wiedzano o jego umowie z Piotrowskim, można więc było i tu rozciągnąć mistyfikację. Emisariuszka zaszyfrowane materiały z pierwszych rezultatów swej misji (kiedy w umówionym terminie nie przybył do niej kurier z Niemiec) przekazała swoim rozmówcom w celu przerzucenia na Zachód drogą zaoferowaną przez WiN – czyli faktycznie w ręce MBP.

Kontakt z agentem spowodował, że została poddana całodobowej obserwacji UB. Z raportów wynika, że „Barbara” bardzo dbała o zakonspirowanie swojej aktywności. Na przykład 24 sierpnia, gdy wyjeżdżała z Krakowa do Rzeszowa, pod pretekstem posiłku weszła do jadłodajni i wyszła drugim wyjściem, faktycznie „gubiąc ogon” – umykając obserwatorom. Późnym wieczorem zauważona została jednak na dworcu. Nie wysiadła w Rzeszowie, lecz pojechała do Przemyśla i przez kilka godzin chodziła po mieście, wstępując do kościołów. W małym i pustym mieście trudno było ją niepostrzeżenie śledzić, więc zgubiła tropiących ją, oni jednak zaczęli się na dworcu, gdzie zostawiła w przechowalni walizkę. W Rzeszowie inwigilację konspiratorki kontynuowała kolejna ekipa. Ten system, w którym rysopis poszukiwanej był znany wywiadowcom UB w całej Polsce, sprawiał, że trudno było uciec z sieci zastawianych przez bezpiekę. Z czasem, będąc już pewna, że jest śledzona, w dramatyczny sposób usiłowała zatrzeć ślady, np. w biegu wskakując i wyskakując z tramwaju. Podjęła starania, by ostrzec przedwojenną znajomą Marię Kolską, która zgodziła się sporządzać dla niej raporty z terenu Rzeszowszczyzny.

Ponieważ w rozmowach z WiN-em odrzucała propozycje skontaktowania z narodowcami (w istocie agentami UB), a zarazem wyrażała chęć dalszej współpracy z tą organizacją, 15 września w MBP zapadła decyzja o jej aresztowaniu. Bezpieka nie mogła dopuścić do istnienia niekontrolowanych siatek budowanych przez „Barbarę”, nie mogła też wysłać jej sprawozdania, gdyż późniejsze aresztowanie emisariuszki rzuciłoby cień na WiN i zagroziło operacji „Cezary”. W ostatnich dniach września 1948 r. Helena przybyła do Gdańska, gdzie mieszkała dr Maria Krystyna Żurowska. 29 września została zatrzymana wraz ze swym siostrzeńcem Krzysztofem Drohojowskim i natychmiast przewieziona do siedziby MBP w Warszawie na ul. Koszykowej, gdzie była bezustannie przesłuchiwana przez funkcjonariuszy Departamentu III.

Dysponowali oni meldunkiem „Barbary” do MSW, raportami z obserwacji, zeznaniami aresztowanych kurierów i przewodników granicznych, a także Jana Ostaszewskiego z delegatury szczecińskiej, który poszedł na współpracę z UB. Znali punkty kontaktowe na drodze przez Czechy. Dzięki posiadanym informacjom śledczym udało się przekonać emisariuszkę, że jej wpadka jest wynikiem danych z Zachodu i że była obserwowana od chwili przekroczenia granicy. Takie też wnioski

przekazała potem w Monachium zbiegła w 1949 r. z Polski Maria Krystyna Żurowska. Trudno rozstrzygnąć, czy powstały one w wyniku rozmów siostr jeszcze przed aresztowaniem, czy też Helena przekazała je w jakiś sposób z więzienia (może za pośrednictwem zwolnionego 21 października 1948 r. z aresztu MBP siostrzeńca?; może był to nawet element gry bezpieczeństwa?).

W TRUDNEJ CHWILI NIE ZAWIODŁA

Od połowy listopada ciężkie śledztwo połączone z torturami fizycznymi kontynuował Departament Śledczy w więzieniu na Mokotowie. Stawiała wyjątkowy opór, także później przed sądem. Nie odpowiadała na pytania, odwoływała zeznania, nie przyjmowała narzucanych jej wersji, zaprzeczała zeznaniom świadków. Daremnie ubecy oczekiwali, że przyjmie ich obłudną propozycję: obciąży w zeznaniach „Radosława” współpracą z Niemcami i w zamian wyjdzie na wolność. Sprawdzały się słowa, którymi scharakteryzowano ją w akowskiej opinii służbowej: „w trudnych chwilach nigdy nie zawiedzie”. Nie obciążyla osób, z którymi miała kontakty, przedstawiając je wyłącznie jako towarzyskie lub rodzinne.

Po rozprawie 4 sierpnia 1949 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie, podczas której odmówiono jej nawet obrońcy z urzędu, 8 sierpnia skazano ją na karę śmierci. W wyjątkowo krótkim czasie Najwyższy Sąd Wojskowy wyrok ten utrzymał w mocy, a Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Mokotowski kat strzałem w tył głowy odebrał Helenie Żurowskiej życie 21 września 1949 r. około godziny dwudziestej. Wobec kobiety w sprawach o szpiegostwo jest to prawdopodobnie jedyny taki przypadek. Był to wstrząs dla współwięźniarek. Przed wyprowadzeniem na egzekucję Helena poprosiła je w celi o zaśpiewanie piosenki „Wszystkim samotnym, którym wolność marzy się we śnie, których radość omija i szczęście omija i którym jest bardzo źle”. Opuściło ją jej legendarne konspiracyjne szczęście, ale marzeniom o wolności pozostała wierna do końca.



Wojciech Frazik (ur. 1962) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Redaktor naczelny „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Autor książek: (z F. Musiałem i M. Szpytmą) *Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Krakowie. Informator personalny* (2006); *Emisariusz Wolnej Polski. Biografia polityczna Wacława Felczaka (1916–1993)* (2013); *Wacław Felczak. A szabadság futára* (2019) i in.



SIERŻ. ROBERT NAKWAS-PUGACZEWSKI „OKOŃ”,
KPR. BOHDAN OBUCHOWSKI „ZBYSZEK”
I PPOR. OLGIERD CHRISTA „LESZEK”.
FOT. WWW.PODZIEMIEZBROJNE.PL

KAROL POLEJOWSKI

GDAŃSKI PROCES CZŁONKÓW WILEŃSKIEJ KONSPIRACJI

Rozprawa w komunistycznym Wojskowym Sądzie Rejonowym w Gdańsku-Wrzeszczu przy ul. Stefana Batorego przeciwko członkom wileńskiej konspiracji i osobom wspierającym ich działania na rzecz niepodległości Polski zakończyła się 31 sierpnia 1949 r. W wydanym wyroku WSR w dwóch przypadkach orzekł karę śmierci, a pozostałych oskarżonych skazał na więzienie. Nikogo nie uniewinniono.

W

połowie 1948 r. komunistyczny aparat represji rozpoczął realizację akcji „X”, czyli działań zmierzających do rozbicia funkcjonujących na terenie Polski pojałtańskiej konspiracyjnych struktur Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej. Poza aresztowaniem dowódcy okręgu Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego” i dowódcy 5 Wileńskiej Brygady AK mjr. Zygmunta Szendzielarza

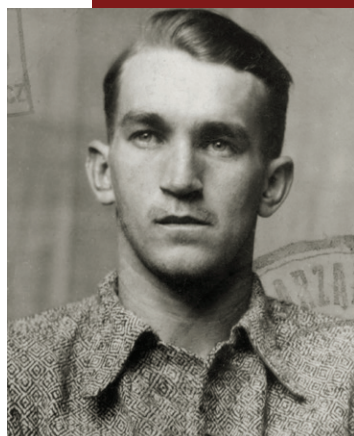
„Łupaszki”, zatrzymano i poddano sankcji prokuratorskiej co najmniej 6 tys. osób¹, nie tylko czynnych członków konspiracji, ale także wszystkich tych, których jedynie podejrzewano o związki z podziemiem niepodległościowym. Podstawowym kryterium decydującym o zatrzymaniu było pochodzenie z Wileńszczyzny lub z innych terenów utraconych Kresów. Aresztowano także tych, którzy już wcześniej zostali skazani za działalność konspiracyjną bądź ujawnili się w 1947 r., korzystając z ogłoszonej przez komunistów „amnestii”, oraz tych, którzy w jakikolwiek sposób wspierali podziemie niepodległościowe. Często poddawano ich brutalnemu przesłuchaniu, uzyskując w ten sposób kolejne nazwiska związanych z konspiracją. Dla funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego była to podstawa do dalszych aresztowań. W komunistycznej Polsce rozpoczęło się polowanie na osoby związane z działalnością niepodległościową i powiązane ze środowiskami wileńskimi. Na Pomorzu miało to szczególne znaczenie, ponieważ osiedliło się tam wiele osób z Wileńszczyzny, a w terenie funkcjonowały w 1946 r. oddziały polowe 5 Wileńskiej Brygady AK. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku miał zidentyfikować wszystkich podejrzanych, aresztować ich i wyłowić tych, których można było oskarżyć i osądzić.

W Polsce północnej po 1945 r. osiadły tysiące tych, którzy ekspatriowano z ich stron ojczystych, w tym głównie z Kresów Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej. To spośród nich rekrutowali się członkowie wileńskiej konspiracji – żołnierze 5 Brygady, ale także osoby wspierające, udzielające pomocy (lokalne konspiracyjne czy wsparcie finansowe i materiałowe). Część z nich nie ujawniła się w 1947 r., ale w wyniku prowadzonego przez bezpiekę śledztwa zostały one zidentyfikowane i aresztowane. W ten sposób gdański WUBP skompletował ławę oskarżonych w procesie, który rozpoczął się 19 sierpnia 1949 r. Na owej ławie znaleźli się: Robert Nakwas-Pugaczewski „Okon”, Henryk Kaźmierczak „Czajka”, Olgierd Christa „Leszek” i Jan Hap „Sztynny” – w 1946 r. żołnierze 5 Wileńskiej Brygady AK, działający w Polsce północnej, w szwadronie Zdzisława Badochy „Żelaznego” i Olgierda Christy. Obok nich oskarżono Zygmunta Bronieckiego, Alfonsa Bejnara, Jerzego Fijałkowskiego „Stylowego”, Józefa Borodziuka „Babinicza”, Jana Karpowicza „Konrada”, Reginę

¹ Dane szacunkowe podane przez Piotra Niwińskiego, zob. P. Niwiński, „Wileńskie zagrożenie”, Biuletyn IPN, nr 9 (214), wrzesień 2023, s. 130.

Rozwadowską, Olgę Wiszniewską i jej brata Igora, a także Józefa Odyna-Jankowskiego². Większość wymienionych osób w czasie II wojny światowej była żołnierzami Armii Krajowej (Nakwas-Pugaczewski, Kaźmierczak, Christa, Hap, Broniecki, Fijałkowski, Borodziuk, Karpowicz), pozostali w mniejszym lub większym zakresie współpracowali z wileńską konspiracją w Polsce północnej od 1945 r. Wszystkich oskarżano na podstawie artykułów Kodeksu Karnego Wojska Polskiego oraz dekretoów z listopada 1945 r. i czerwca 1946 r., gdzie przewidziano niezwykle surowe kary za działalność wymierzoną we władzę komunistyczną, do kary śmierci włącznie. W składzie sądu, przed którym odbył się jawny proces oskarżonych, znaleźli się mjr Julian Wilf, jako przewodniczący, oraz dwóch ławników – chor. Hilary Kotyl i st. sierż. pchor. Eugeniusz Wałęga. Przewodniczenie Wilfa gwarantowało, z punktu widzenia komunistów, „właściwy” przebieg procesu i wydanie surowego wyroku. W opinii o Wilfie z kwietnia 1949 r. można przeczytać m.in.: „całym sercem przywiązany jest do obecnego ustroju i rozumiejąc istotę walki klasowej, umiejętnie stosuje prawo celem zlikwidowania wroga klasowego”³.

Głównymi oskarżonymi w procesie gdańskim byli Robert Nakwas-Pugaczewski „Okon” i Henryk Kaźmierczak „Czajka”, ponieważ nie ujawnili się w 1947 r. Wobec tego byli oni sądzeni za całokształt swojej działalności, szczególnie za działania zbrojne prowadzone w 5 Brygadzie na terenie Pomorza w 1946 r. „Okon”, wcześniej żołnierz w 3 Wileńskiej Brygadzie AK Gracjana Fróga „Szczerbca”, walczył w szwadronie



■ Ppor. ZBIGNIEW BADOCHA
„ŻELAZNY”. Fot. AIPN



■ Sierż. ROBERT
NAKWAS-PUGACZEWSKI
„OKON”, 1948 r. Fot. AIPN

² Do odrębnego postępowania wyłączono sprawę Mariana Romatowskiego, jednego z członków konspiracji wileńskiej i tzw. sztumskiej grupy wsparcia wileńskiego podziemia niepodległościowego.

³ Więcej o J. Wilfie zob. AIPN BU, 1940/49, Teczka akt personalnych żołnierza: podpułkownik Julian Wilf.



■ PPOR. OLGIERD CHRISTA „LESZEK”.
FOT. WWW.PODZIEMIEZBROJNE.PL



■ JAN HAP „SZTYWNY”. FOT. AIPN

■ PEPEZA HENRYKA KAŻMIER-
CZAKA „CZAJKI” – EKSPONAT
W MUZEUM ŻOŁNIERZY WYKLĘ-
TYCH I WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH
PRL W WARSZAWIE. FOT. M. CZUT-
KO / WPOLITYCE.PL

„Leszka” od lipca do listopada 1946 r., a po rozformowaniu oddziału w dalszym ciągu pozostawał w konspiracji, utrzymując kontakty m.in. z Marianem Odynem-Jankowskim „Markiem” (bratem oskarżonego w procesie gdańskim Józefa) oraz Bogdanem Obuchowskim „Zbyszkim”. Obaj ci partyzanci nie ujawnili się w 1947 r. i przedostali się z komunistycznej Polski na Zachód. W 1948 i 1949 r., po aresztowaniu „Pohoreckiego” i „Łupaszki”, byli to dwaj najbardziej poszukiwani przez UBP partyzanci 5 Brygady, jednak komunistom nigdy nie udało się ich odnaleźć i zatrzymać.

Z kolei Henryk Kaźmierczak „Czajka”, w okresie wileńskim żołnierz 5 Brygady AK, służył w szwadronie „Żelaznego” od kwietnia do lipca 1946 r. Wziął więc udział w najważniejszych akcjach partyzanckiego oddziału, szczególnie w tzw. rajdzie „Żelaznego”, w dniach między 19 a 24 maja. Urlopowany w lipcu, wyjechał wraz z Danutą Siedzikówną „Inką” do Gdańska, a po jej aresztowaniu nie wrócił już do oddziału, ukrywał się przed komunistami.

W wyroku wydanym 31 sierpnia 1949 r. w Gdańsku Robert Nakwas-Pugaczewski i Henryk Kaźmierczak otrzymali karę główną, czyli zostali skazani na śmierć, ale na mocy amnestii z lutego 1947 r. zamienioną na 15 lat więzienia. Jednakże z racji wyroków dodatkowych Nakwas-Pugaczewski został skazany łącznie na dożywotnie więzienie i utratę praw publicznych na zawsze. Z kolei Kaźmierczak został skazany łącznie na 15 lat więzienia oraz także zasądzono mu karę utraty praw publicznych na zawsze.

Pozostałe wyroki, chociaż zasądzone w mniejszym wymiarze, także były surowe. Alfons Bejnar otrzymał wy-



rok 6 lat więzienia (na mocy amnestii zmniejszony do lat 3), Igor Wiszniewski został skazany na 5 lat (na mocy amnestii wyrok więzienia darowano). Z kolei Olgierd Christa i Jan Hap otrzymali wyroki po 4 lata więzienia, ale w ich wypadku amnestia nie miała zastosowania. Jan Karpowicz i Jerzy Fijałkowski zostali skazani na 1,5 roku więzienia, a Regina Rozwadowska, Olga Wiszniewska i Józef Odyn-Jankowski otrzymali wyroki roku i trzech miesięcy więzienia. Zygmunt Broniecki został skazany na rok więzienia.

Warto zauważyć, że większość skazanych w procesie gdańskim wileńskiej konspiracji to ludzie wówczas młodzi, którzy nie przekroczyli trzydziestego roku życia. Najmłodsza ze skazanych była Olga Wiszniewska, wówczas w wieku 21 lat, Nakwas-Pugaczewski miał lat 29, Christa – 26, Hap i Fijałkowski – 25, Kazmierczak, Karpowicz i Rozwadowska – 23 lata, a Igor Wiszniewski – 22. Po wyjściu na wolność musieli żyć w systemie, który wcześniej zwalczali, a dla rządzących komunistów byli ludźmi podejrzanymi i pozostawali w sferze zainteresowania komunistycznej Służby Bezpieczeństwa przez cały okres istnienia PRL⁴.

Proces gdański stał się procesem pokazowym, a surowe wyroki miały zastraszyć środowiska niepodległościowe. Nie powinno budzić zdziwienia, że komuniści podjęli próby zwerbowania niektórych skazanych jako swoich tajnych współpracowników. Miało to zapewnić stałą inwigilację środowisk wileńskich w okresie tzw. Polski „ludowej”. Na tym polu funkcjonariusze UBP (potem SB) zanotowali pewne sukcesy. Udało im się zwerbować na przykład Olgierda Christę „Leszka”, który współpracował z SB do lat osiemdziesiątych XX w., dostarczając informacji o środowisku byłej konspiracji niepodległościowej⁵.

⁴ Zob. P. Niwiński, *Działania komunistycznego aparatu represji wobec środowisk kombatanatów wileńskiej AK, 1945–1980*, Warszawa 2009.

⁵ Tamże.



Karol Polejowski (ur. 1969) – historyk, dr hab. Tłumacz z francuskiego, kustosz muzealny, redaktor rocznika „Wojna i Pamięć. Czasopismo Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku”. Od 2021 r. zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. Autor książek: *Geneza i rozwój posiadłości zakonu krzyżackiego na terenie Królestwa Francji do połowy XIV wieku* (2003); *Matrimonium et crux. Wzrost i kariera rodu Brienne w czasie wypraw krzyżowych (do początku XIV wieku)* (2014); *O Polskę wolną i czystą jak łąka. Szwadron 5. Brygady Wileńskiej AK ppor. Zdzisława Badochy „Żelaznego” na terenie powiatu kartuskiego w maju 1946 rok* (2021) i in.



ADAM DOBOSZYŃSKI, 1935 R.
FOT. ZBIORY PAWEŁA TOMASIKA

PAWEŁ TOMASIK

PROCES ADAMA DOBOSZYŃSKIEGO

Przez 12 dni od 18 czerwca do 11 lipca 1949 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie toczył się jeden z najgłośniejszych procesów pokazowych w Polsce okresu stalinowskiego. Skazano w nim na śmierć działacza politycznego, publicystę i ideologa ruchu narodowego inż. Adama Doboszyńskiego.

W

istocie był to rozgrywający się w gmachu sądu wielki spektakl propagandowy, który przybrał formę procesu karnego. Jego cele i znaczenie wykraczały daleko poza osobę i działalność polityczną oskarżonego.

POWRÓT DO KRAJU

Doboszyński po ponad siedmioletnim pobycie na obczyźnie 23 grudnia 1946 r. potajemnie wrócił do Polski. Przekroczył granicę polsko-czechosłowacką na Olsie w rejonie Pogwizdowa. Chciał gruntownie poznać nową rzeczywistość polityczną kraju. W perspektywie planował stworzenie niezależnego od zagranicy ośrodka politycznego o charakterze narodowym i katolickim. Sytuację w Polsce określił jako „okupację rosyjską” i rządy „agentury moskiewskiej”, ale był zdecydowanym przeciwnikiem walki zbrojnej z nową władzą, gdyż walka ta – jego zdaniem – prowadziła jedynie do dalszego wyniszczenia narodu. Niektóre z reform przeprowadzonych w Polsce po wojnie uznał za zgodne z jego własnymi koncepcjami. Szansę na odzyskanie przez Polskę niepodległości widział w zwycięskim dla Stanów Zjednoczonych i ich aliantów starciu ze Związkiem Sowieckim, które uważał za nieuchronne.

Przez ponad pół roku Doboszyński podróżował po Polsce i odbył kilkadziesiąt spotkań z działaczami narodowymi, katolickimi i osobami niezaangażowanymi politycznie. Niektórych znał jeszcze sprzed wojny. W rozmowach prezentował swoje koncepcje polityczne i gospodarcze oraz sytuację na emigracji, którą oceniał

■ KENKARTA NA NAZWISKO WŁADYSŁAW WIĘCEK, KTÓRĄ ADAM DOBOSZYŃSKI POSŁUGIWAŁ SIĘ PO POWROCIE DO KRAJU. FOT. AIPN

Watschau Kennort: Watschau Kreis: Watschau District: Watschau Starostwo powiat: Watschau Kennnummer: 055019 Gültig bis: 29 Juli 1948 Name: Więcek Geburtsname (s. Eltern): Więcek Geburtsort: Wiatryki Vorname: Władysław Imie: Władysław Geboren am: 30. XI. 1893 Urodzony (s) w. da. 30. XI. 1893 Miesteczko: Wiatryki Kreis: Wiatryki District: Tarnopol Starostwo powiat: Wiatryki Land: Generalgouvernement Kraj: Generalgouvernement Beruf: Landwirt Zawód: rolnik Religion: katolik Wyznanie: katolik Besondere Kennzeichen: keine Szczególne znaki rozpoznawcze:		 Władysław Więcek Unterschrift des Kennkarteninhabers Podpis posiadacza karty rozpoznawczej 29 Juli 1948 Stadthauptmann Polizeidirektor Ausstellungsbefehl Władza wystawiająca Unterschrift des ausstellenden Beamten Podpis sporządzającego urzędnika	AMTLICHE VERMERKE UWAGI URZĘDOWE Der Kennkarteninhaber wohnt Posiadacz karty rozpoznawczej mieszka in Watschau Strasse Konstantinowa 6 w Watschau Kreis: Watschau Starostwo powiat: Watschau Dienstfeld: Polizei Unterschrift der Meldebehörde Polecenie służbowe Podpis urzędu meldunkowego ab od in in w w Kreis: Watschau Starostwo powiat: Watschau Dienstfeld: Polizei Unterschrift der Meldebehörde Polecenie służbowe Podpis urzędu meldunkowego ab od in in w w Kreis: Watschau Starostwo powiat: Watschau Dienstfeld: Polizei Unterschrift der Meldebehörde Polecenie służbowe Podpis urzędu meldunkowego ab od in in w w Kreis: Watschau Starostwo powiat: Watschau Dienstfeld: Polizei Unterschrift der Meldebehörde Polecenie służbowe Podpis urzędu meldunkowego
--	--	--	--



FOTOGRAFIA SYGNALITYCZNA ADAMA DOBOSZYŃSKIEGO, 1947 R. FOT. AIPN

bardzo krytycznie. Sam z uwagą wsłuchiwał się w relacje o wydarzeniach z czasów okupacji niemieckiej i warunkach życia po wojnie. Kilku rozmówców opowiadało o represjach, jakich doznali ze strony nowej władzy. W większości wypadków spotkani przez Doboszyńskiego ludzie odnosili się do niego z sympatią i życzliwością. Był postacią niezwykle barwną, człowiekiem wybitnie inteligentnym, owianym już legendą i dlatego wzbudzał duże zainteresowanie rozmówców. Z rezerwą traktowano jednak jego koncepcje i plany. Z obawy przed represjami osoby, z którymi rozmawiał, nie były zainteresowane kontynuowaniem w jakiejkolwiek formie działalności konspiracyjnej. Za niebezpieczną uznały nawet próbę stworzenia środowiska dyskusyjnego. Niektórzy rozmówcy wyrażali zdziwienie i niepokój z powodu jego przyjazdu do kraju, radząc mu, by jak najszybciej wyjechał za granicę. 3 lipca 1947 r. w Poznaniu został zatrzymany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa.

PROCES

18 czerwca 1949 r. Adam Doboszyński stanął przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie oskarżony o współpracę z wywiadem hitlerowskich Niemiec od 1933, a od 1945 r. z wywiadem amerykańskim. Rozprawa odbywała się z udziałem

WYDAWCA: Spółdzielnia Wydawnicza "Oświatowa" ul. Wilejska 12
Cena 5 zł

RZECZPOSPOLITA

DZIENNIK POLITYCZNO - GOSPODARCZY

DZIS W NUMER

Zbiórka projekt hitlerowski przeszedł do milicji
WŁADYSŁAW BILCZAK
Udział w masowej licytacji
Zasady systemu finansowego w spółdzielczości

Rok VI

WARSZAWA, SOBOTA 25 CZERWCA 1949 ROKU

Nr. 172 (1738)

Na tropie korupcji i zdrady Ludzie II Oddziału torowali drogę faszystom w Polsce

Władysław Matuś przewodniczącym ZG ZMP

W dniu 24 km. obradowała w Warszawie Rada Naczelna Związku Miłośników Polski.

Referat na temat "Aktualne zadania i rozwój ZMP" wygłosił przewodniczący Zarządu Głównego Janusz Zarzycki.

Obradujący następnie Zarząd Główny ZMP przyjął uchwałę treści następującej:

"Uchwałą Rady Ministrów z dnia 20 czerwca br. kpt. Janusz Zarzycki został powołany na stanowisko prezesa Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego."

W związku z tym, nie mogąc pełnić funkcji kierownika Zarządu Głównego Związku Miłośników Polski, wycofał się z urzędu i wycofał się z funkcji kierownika Zarządu Głównego Związku Miłośników Polski.

Czwarty dzień procesu Adama Doboszyńskiego

Cały zespół sędziowski w go. przedwojennych założeń wywi

tych stosunków afera Sosnowskiego. Sosnowski od początku pracował równocześnie dla Niemców, roz budowując jednocześnie fałszywą sieć informacyjną i szpiegowską.

Trasa W-Z na ukończeniu



Pakty komendy AK z niemiecką Abwehrą

Układ o nieatakowaniu wojsk niemieckich i wspólnym froncie z hitlerowcami przeciwko Armii Radzieckiej i PPR

Ósmy dzień procesu Doboszyńskiego

W tym dniu rozprawy jak się wyraża "komórka sąsiadowa" dla ówczesnych polityków, co nadało całemu Oddziałowi II charakter mafijny. Świadek Mierzyński bil-

Świadek Mierzyński: Do "Klubu 11 Listopada" doszedłem się z polecenia kpt. Wierzyńskiego, zrefa. Śmiedzi. Referatu Informacyjnego. Klub ten miał być wypracowaniem dla...

Polsko-egipska umowa handlowa

22 czerwca r. podpisano w Kijowie jednoroczną polsko-egipską umowę handlową. Ogólny obrót i wartości to 40.000.000 dolarów.

Z wojennych artykułów Polska eksportowała: bawełnę i len, produkty rolnicze, chemię, wyroby żelazne i metalowe, maszyny i urządzenia i roboty, lekomki i...

Na rozprawie sądowej dowiedziano, że autor „Gospodarki Narodowej” Doboszyński jest agentem komórki wywiadu amerykańskiego, kierowanej przez hitlerowskiego gen. Guderiana.



„SZPIPKI” 1949, NR 27. Fot. BIBLIOTEKA NARODOWA

rys. Jerzy Zaręba

„GOSPODARKA NARODOWA”

RZECZPOSPOLITA, 25 VI 1949 R. 129 VI 1949 R.
FOT. BIBLIOTEKA PUBLICZNA M.ST. WARSZAWY

publiczności, którą stanowiła wyselekcjonowana grupa osób, w tym liczni dziennikarze i funkcjonariusze UB, wpuszczana na salę sądową na podstawie przepustek. Za przygotowanie procesu byli odpowiedzialni wiceminister bezpieczeństwa publicznego gen. Roman Romkowski, dyrektor Departamentu Śledczego MBP płk Józef Różański i jego zastępca ppłk Adam Humer. Nadzór sprawowało kierownictwo PPR, a potem PZPR, akt oskarżenia zatwierdzili Bolesław Bierut i Jakub Berman.

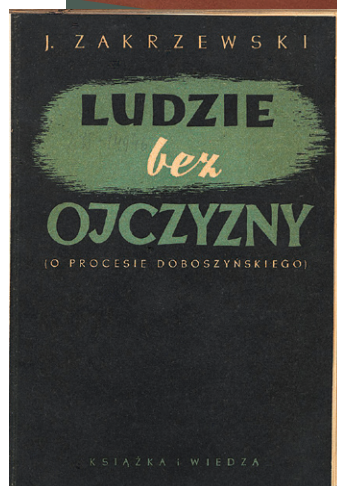
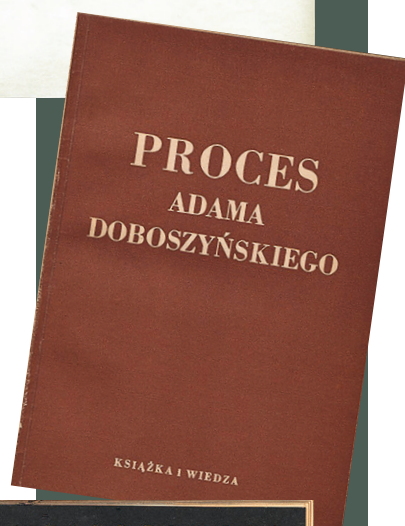
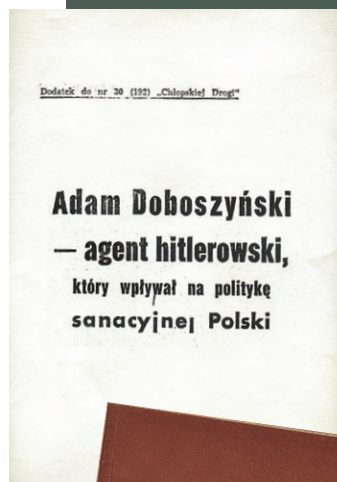
Podstawę oskarżenia stanowiły wyjaśnienia Doboszyńskiego złożone w czasie trwającego blisko dwa lata śledztwa. Była to historia szpiegowska, z której wynikało, że jego działalność polityczna (w tym wyprawa myślenicka, krytyka polityki gen. Sikorskiego) to wynik niemieckiej inspiracji, a udział w kampaniach polskiej i francuskiej – jedynie kamuflażem. Podczas rozprawy wielokrotnie i konsekwentnie odwoływał zeznania ze śledztwa dotyczące współpracy z obcymi wywiadami. Wyjaśnił, że do samooskarżenia zmuszono go torturami. W ostatnim słowie podkreślił, że całe jego życie cechowała konsekwentna postawa antyniemiecka. Na zakończenie oświadczył: „I w tej chwili, w obliczu śmierci, której żąda dla mnie pan prokurator, jako wierzący katolik podtrzymuję z całą mocą tę przysięgę, którą złożyłem już raz na tej sali, najświętszą dla mnie przysięgę na rany i mękę Chrystusa i – dodam w tej chwili – na zbawienie mojej duszy, że nie byłem nigdy na służbie niemieckiej ani amerykańskiej, ani żadnej innej” i prosił o wyrok „oparty na prawie, prawdzie i sprawiedliwości”.

Prokurator płk Stanisław Zarakowski w mowie oskarżycielskiej stwierdził, że był to „proces historyczny”, „pierwszy w dziejach Polski proces, który ujawnił część prawdy o ostatnich dziesięcioleciach naszych dziejów”, „proces warstw skazanych na śmierć przez historię”. Kluczową rolę w realizacji „historiozoficznych” założeń procesu odegrały sensacyjne zeznania trzech świadków niemających nic wspólnego z prowadzoną przez Doboszyńskiego działalnością – wymuszone przez funkcjonariuszy MBP zeznania Stanisława Mierzeńskiego i Witolda Pajora oraz doprowadzonego z aresztu Tadeusza Nowińskiego. Wynikało z nich, że „wywiad hitlerowski inspirował najwyższe czynniki przedwrześniowej Polski”, dowództwo Armii Krajowej zaś „współpracowało z Niemcami na płaszczyźnie walki przeciwko PPR” oraz „uzgadniało wybuch Powstania Warszawskiego z Niemcami”. Sięgając do kłamstw i oszczerstw, w procesie Doboszyńskiego oskarżano ruch narodowy, Polskę niepodległą, AK i polski wywiad. Nie brakowało rozmaitych insynuacji pod adresem Kościoła.

WYROK

Sąd pod przewodnictwem ppłk. Franciszka Szelińskiego 11 lipca 1949 r. orzekł, że Adam Doboszyński w okresie od lutego 1933 do maja 1945 r. pełnił funkcję agenta inspiracyjnego niemieckiego wywiadu, a od 9 maja 1945 do 3 lipca 1947 r. działał w interesie i na rzecz anglosaskich kół imperialistycznych, a w szczególności amerykańskiego wywiadu, oraz związanych z nimi polskich faszystowskich ugrupowań emigracyjnych. Dopuścił się zbrodni stanu z art. 85 KKWP i zbrodni z art. 100 KK z 1932 r. i skazany został na karę śmierci. Wyrok wykonano 29 sierpnia 1949 r. o godz. 20.30 w więzieniu Warszawa I na Mokotowie.

Procesowi Doboszyńskiego towarzyszyła niezwykle intensywna kampania propagandowa. Przez ponad trzy tygodnie prasa publikowała obszernie sprawozdania z rozprawy, komentarze, artykuły, a nawet karykatury odnoszące się do jej przebiegu. Wszystkie redakcje gazet codziennych zamieszczały relacje przygotowane przez Polską Agencję Prasową ukazujące przebieg procesu w sposób tendencyjny i fałszywy. Sprawozdaniom towarzyszyły dziesiątki komentarzy, w których Doboszyńskiego lżono i obzczynano wyzwiskami. Dla ich autorów oskarżony to: „führer myślenicki”, „urodzony łajdak”, „szpieg i konfident hitlerowski”, „polski SS-man”, „pojętny uczeń twórców Oświęcimia i Majdanka”, „polip faszystowski, który latami żerował na organizmie Polski”. Podkreślano, że proces Doboszyńskiego to „proces ogromnej wagi”, „proces polskiego fałszu”, „proces nie tylko jednego oskarżonego, to proces systemu doboszyńskich, systemu wrogów



■ OKŁADKI PUBLIKACJI PROPAGANDOWYCH WYDANYCH PO PROCESIE ADAMA DOBOSZYŃSKIEGO.

ludu i narodu, systemu ludzi bez ojczyzny, systemu sprzedawczyków”. Proces ten był „wielką i pogładową lekcją historii”, „odsłonił bagno szpiegostwa i zdrady, zdemaskował zdradzieckie oblicze reakcji polskiej”, ujawnił „upadek i ostateczną degenerację całej jego klasy”. I wreszcie „to proces ujawniający jak potrzebne było obalenie kapitalizmu w Polsce”.

W całym kraju zorganizowano tysiące zebrań, na których omawiano przebieg rozprawy. Ważną rolę w kampanii propagandowej towarzyszącej procesowi odegrało Polskie Radio, które relacjonowało kolejne dni rozprawy, ilustrując je fragmentami zmontowanych nagrań.

Po zakończeniu procesu opublikowano (w formie dodatku do tygodnika „Chłopska Droga”) broszurę propagandową *Adam Doboszyński – agent hitlerowski, który wpływał na politykę sanacyjnej Polski*, a w grudniu 1949 r., w nakładzie 20,5 tys. egzemplarzy, książkę *Proces Adama Doboszyńskiego. Stenogram z rozprawy sądowej* zawierającą ocenzonego stenogram procesu (dokonano w nim kilkuset ingerencji), akt oskarżenia i wyrok. Rok później ukazała się sygnowana przez Józefa Zakrzewskiego publikacja *Ludzie bez ojczyzny (O procesie Doboszyńskiego)*.

Proces obserwowano z uwagą w polskich środowiskach emigracyjnych. Londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” ocenił, że „pobił on rekordy komunistycznego zakłamania”. Podkreślano, że „zgodnie z praktyką komunistyczną” wyrok został oparty na akcie oskarżenia, a sąd nie przywiązywał większej wagi do przebiegu rozprawy i odwołania przez Doboszyńskiego zeznań złożonych w śledztwie”. Przyjaciół Doboszyńskiego, sądzony w „procesie szesnastu” Zbigniew Stypułkowski uznał w „Myśli Polskiej”, że proces Doboszyńskiego w niczym nie odbiegał od „klasycznych wzorów procesów moskiewskich”. W ich historii „odwołanie przyznań składanych w śledztwie przez oskarżonych należy do wypadków wyjątkowych”. „Dlatego też – pisał Stypułkowski – zeznania Doboszyńskiego na rozprawie [...] wywołały wściekłość jej reżyserów. W przedstawieniu zabrakło aktu publicznej skruchy głównego bohatera”.

POST MORTEM

Po śmierci Doboszyńskiego w jego sprawie zapanowało w Polsce milczenie. Na emigracji natomiast apelowano o rehabilitację. W 1957 r. w wydawanym we Francji miesięczniku „Horyzonty”, poruszony komunikatem o rehabilitacji osiemnastu oficerów

Wojska Polskiego skazanych na śmierć i straconych, uczynił to Jędrzej Giertych, a w 1968 r. w londyńskiej „Kronice” Bolesław Świdorski. Sprawę Doboszyńskiego przypomniał w 1979 r. na łamach ukazującego się w drugim obiegu kwartalnika „Zapis” Adam Michnik. Pisał o Doboszyńskim jako „człowieku, który zdemaskował w trakcie procesu sądowego metody stalinowskiego śledztwa, który po śledztwie pełnym tortur umiał zachować niezwykłą godność na sali sądowej. Zamordowany został z wyroku peerelowskiego sądu w 1949 r. pod fałszywym i hańbiącym zarzutem kolaboracji z hitlerowcami i po dziś dzień nie został zrehabilitowany”.

Do dyskusji na temat Doboszyńskiego doszło w prasie oficjalnej w 1983 r. Wśród zabierających głos był Piotr Cebo, który w tygodniku „Tu i Teraz” w rzeczowym artykule podkreślił, że skazano go w 1949 r. na śmierć za przestępstwa, których nigdy nie popełnił. Zamykając dyskusję na temat Doboszyńskiego na łamach tygodnika „Tu i Teraz”, Kazimierz Koźniewski kategorycznie stwierdził: „Doboszyński agentem niemieckim nie był”. I dlatego można żądać jego rehabilitacji „z tego tylko zarzutu”. Był on natomiast – zdaniem Koźniewskiego – „postacią groźną i złowieszczą”, „faszyzującym warchołem”, „doboszem polskiego faszyzmu” i dlatego „mowy być nie może o jakiegokolwiek politycznej czy moralnej rehabilitacji Adama Doboszyńskiego”. Odmienne stanowisko prezentowali epigoni ruchu narodowego. Jeden z nich, Krzysztof Kawęcki, w zakończeniu opublikowanego w 1983 r. w drugim obiegu szkicu biograficznego poświęconego Doboszyńskiemu napisał: „W całym sfingowanym procesie uderza przede wszystkim wspaniała, bohaterska i święta postawa Doboszyńskiego, którą zachować mógł tylko ktoś, kto nienadaremnie zasługuje na miano WIELKIEGO POLAKA”.

Działania mające na celu sądową rehabilitację Doboszyńskiego zostały podjęte w 1970 r. przez jego siostrę Jadwigę Malkiewicz mieszkającą w Wielkiej Brytanii oraz prawnika dr. Edwarda Muszalskiego (znajomego Doboszyńskiego z okresu przedwojennego i z czasu jego pobytu w Wielkiej Brytanii). Aż do swojej śmierci w 1988 r. dr Muszalski koordynował różne przedsięwzięcia w tej sprawie. Wysiłki te były bezskuteczne, na co decydujący wpływ miały realia polityczne PRL w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. Dopiero zmiany polityczne w Polsce w końcu lat osiemdziesiątych spowodowały wniesienie w lutym 1989 r. przez pierwszego prezesa Sądu Najwyższego prof. Adama Łopatkę rewizji nadzwyczajnej od wyroków z 1949 r. w sprawie Doboszyńskiego. Wyrokiem Sądu Najwyższego z 26 kwietnia 1989 r. Adam Doboszyński został uniewinniony od popełnienia zarzucanych mu w 1949 r. czynów.

ADAM DOBOSZYŃSKI (1904–1949) – inżynier, działacz polityczny, publicysta, ideolog ruchu narodowego. Urodził się 11 stycznia 1904 r. w Krakowie. Ukończył Politechnikę Gdańską (1925), naukę kontynuował w Szkole Nauk Politycznych w Paryżu (1926–1927). W czasie studiów w Wolnym Mieście Gdańsku był współorganizatorem i pierwszym prezesem Bratniej Pomocy Zrzeszenia Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej oraz prezesem Korporacji Związku Akademików Gdańskich „Wisła”. Jako reprezentant polskich studentów z Gdańska trzykrotnie wszedł w skład delegacji polskiej na kongresy Międzynarodowej Konfederacji Studentów (CIE). W czasie służby wojskowej ukończył z pierwszą lokatą Szkołę Podchorążych Rezerwy Saperów w Modlinie (1928). Przez kilka lat pracował jako inżynier, gospodarował też w odziedziczonym po ojcu folwarku w podkrakowskich Chorowicach. Członek Obozu Wielkiej Polski (1931–1933), działacz Stronnictwa Narodowego (1934–1940, prezes Zarządu Powiatowego SN powiatu krakowskiego 1934–1936, członek Zarządu Okręgowego SN w Krakowie, od marca 1939 członek Komitetu Głównego SN). 23 czerwca 1936 r. kierowana przez niego około 70-osobowa grupa członków SN dokonała najścia na Myślenice, m.in. zdemolowała posterunek policji, mieszkanie starosty i kilka sklepów żydowskich. Po serii głośnych procesów, w listopadzie 1938 r. ostatecznie skazany na 3,5 roku więzienia, zwolniony w lutym 1939 r. Walczył w kampanii polskiej 1939 r. i kampanii francuskiej 1940 r. (trzykrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych i francuskim „Croix de Guerre”). Po dotarciu do Anglii w październiku 1940 r. kontynuował służbę wojskową, jednocześnie zajmując się publicystyką i działalnością polityczną. Współpracował z pismem „Jestem Polakiem” (1940–1941), redagował pismo „Walka” (1941–1943), był członkiem Komitetu Zagranicznego Obozu Narodowego (1942–1943). Po ogłoszeniu w lutym 1943 r. listu otwartego, w którym krytykował politykę premiera gen. Władysława Sikorskiego wobec ZSRS, aresztowany, a w kwietniu 1943 r. zwolniony z wojska. W końcu marca 1946 r. wyjechał z Wielkiej Brytanii i udał się do Belgii, Francji, Włoch i Niemiec, gdzie spotykał się z przebywającymi tam Polakami. Powrócił potajemnie do Polski 23 grudnia 1946 r., aresztowany 3 lipca 1947 r., skazany na karę śmierci 11 lipca 1949 r., stracony 29 sierpnia 1949 r. Autor wielu prac, m.in. *Gospodarka narodowa* (1934), *Studia polityczne* (1947). W swoich pracach Doboszyński krytykował zarówno liberalny kapitalizm i socjalizm, jak i ustrój komunistyczny. Był twórcą koncepcji polityczno-gospodarczej, w której łączył polski nacjonalizm z nauczaniem społecznym Kościoła.

W wystąpieniu podczas rozprawy w Sądzie Najwyższym adwokat Tadeusz de Virion, wnosząc o uniewinnienie Doboszyńskiego, podkreślił, że zginął on śmiercią męczeńską. Nie był ofiarą błędu czy pomyłki. Został zamordowany, a nie osądzony. „Prawa i procedury – mówił obrońca – użyto jako narzędzia popełnionego przestępstwa i dokonanej zbrodni zabójstwa”.

W Polsce znajduje się kilka upamiętnień poświęconych Adamowi Doboszyńskiemu. W 50. rocznicę jego śmierci odsłonięto tablicę (upamiętniającą też jego ojca, adwokata i polityka galicyjskiego) umieszczoną na domu przy ul. św. Anny 3 w Krakowie, gdzie się urodził i mieszkał. Jego nazwisko znalazło się na tablicy w gmachu głównym Politechniki Gdańskiej poświęconej Pamięci Polaków Studentów Politechniki Gdańskiej z Lat 1904–1939, Którzy Zginęli za Ojczyznę. W Chorowicach, gdzie przed wojną Doboszyński miał niewielki odziedziczony po ojcu folwark, pamiątkową tablicę odsłonięto 21 sierpnia 2016 r. W miejscowości tej znajduje się też ulica Adama Doboszyńskiego.

BIBLIOGRAFIA:

- Doboszyński A., *W pół drogi*, wstęp i oprac. P. Tomasik, Warszawa 1993.
- Kaczmarek K., Tomasik P., *Adam Doboszyński 1904–1949*, Rzeszów 2010.
- Nitschke B., *Adam Doboszyński. Publicysta i polityk*, Kraków 1993.
- Tomasik P., *Adam Doboszyński – polityk nieokielznany*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2007, nr 8–9, s. 126–129.
- Tomasik P., *Droga do sądowej rehabilitacji Adama Doboszyńskiego*, [w:] *Archiwum Narodowej Demokracji*, t. 2, red. J. Engelgard, M. Motas, Warszawa 2014, s. 126–151.
- Tomasik P., *Dzieje sprawy Adama Doboszyńskiego*, Warszawa 1991.
- Tomasik P., *Polityk w mundurze. Służba Adama Doboszyńskiego w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie w latach 1939–1943*, [w:] *Studia z dziejów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (1939–1947)*, red. P. Chmielowiec, K.A. Tochman, Rzeszów–Warszawa 2019, s. 403–433.
- Tomasik P., *Wyprawa myślenicka 23 czerwca 1936 roku*, „Kwartalnik Historyczny” 1989, nr 3–4, s. 139–159.



Paweł Tomasik (ur. 1963) – politolog. Pracownik Wydziału Badań i Edukacji Archiwalnej Archiwum IPN w Warszawie, sekretarz redakcji rocznika „Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej”. Autor książek: (z K. Kaczmarem) *Adam Doboszyński 1904–1949* (2010) i in.

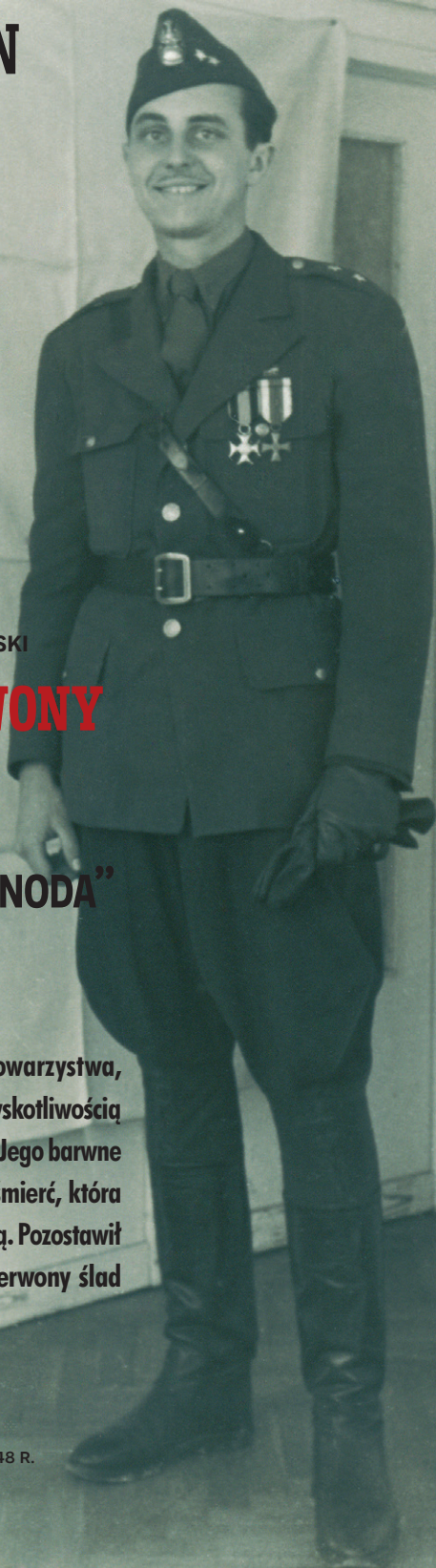
JAROSŁAW WRÓBLEWSKI

BIAŁO-CZERWONY ŚLAD

JAN RODOWICZ „ANODA”
(1923–1949)

Pełen uroku osobistego, dusza towarzystwa, imponował odwagą, brawurą, błyskotliwością i niekonwencjonalnymi pomysłami. Jego barwne życie przekreśliła nieoczekiwana śmierć, która jest nierozwikłaną do dziś tajemnicą. Pozostawił jednak po sobie trwałą, biało-czerwony ślad w polskiej historii.

JAN RODOWICZ „ANODA”, 1947 LUB 1948 R.
FOT. AIPN



POWSTAŃCY STYCZNIOWI

Dom, w którym wychowywał się Jan Rodowicz, był od pokoleń sztafetą walecznych patriotów. Na Litwie w Powstaniu Styczniowym walczył z Moskalami u boku legendarnego ks. Antoniego Mackiewicza – wówczas 19-letni Teodor Rodowicz, dziadek „Anody”, który bił Rosjan razem ze swoim starszym bratem Julianem. Dziadek Teodor trafił za swoją postawę na dwa lata do celi carskiego więzienia w Petersburgu. Natomiast babka „Anody”, Stanisława z Rymkiewiczów, była na Syberii za udział w powstańczym zrywie swojego ojca Onufrego Rymkiewicza. Jej matka nie chciała opuścić swojego męża i pojechała za nim z piątką dzieci na Sybir. Warto wspomnieć, że znany od XV w. szlachecki ród Rodowiczów herbu Rudnica wywodził się ze Żmudzi z przodków o nazwiskach Radas, Rodis czy Rodajtis.

WYCHOWANIE I EDUKACJA

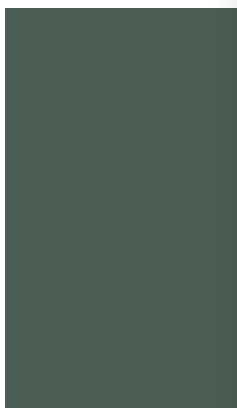
Jan Rodowicz był synem Zofii Rodowicz z domu Bortnowska, której matka organizowała w Żytomierzu pod zaborem rosyjskim tajną oświatę. Bratem Zofii był Władysław Bortnowski, żołnierz I Brygady Legionów, szef sztabu 3 Armii podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r., generał dywizji, dowódca Armii „Pomorze” w kampanii wrześniowej, ranny w bitwie nad Bzurą, jeńiec obozu w Murnau. Po wojnie na emigracji w Wielkiej Brytanii i USA – prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce.

Ojcem Jana Rodowicza był Kazimierz Rodowicz, jeden z trojga dzieci Teodora Rodowicza. Kazimierz ukończył studia jako inżynier hydrotechnik, mieszkał w Żytomierzu, skąd w 1919 r. przedostał się do Warszawy, gdzie podjął pracę naukową na Politechnice Warszawskiej, a z czasem – na kierowniczym stanowisku w Warszawskiej Dyrekcji Dróg Wodnych.

■ JAN RODOWICZ Z RODZICAMI.
FOT. ZBIORY MUZEUM HARCERSTWA



1949.
NIEZŁOMNI



■ JAN RODOWICZ „ANODA” (Z PRAWY) Z PRZYJACIELEM Z KONSPIRACJI JÓZEFEM SASKIM „KATODĄ”, Z KTÓRYM WSPÓLNIE WZIĘLI UDZIAŁ W AKCJI POD ARSENAŁEM 26 MARCA 1943 R. FOT. AIPN

■ JAN RODOWICZ Z NARZECZONĄ ALICJĄ ARENS, 1945 LUB 1946 R. FOT. AIPN



Zofia i Kazimierz pobrali się w 1915 r. Pierwszy ich syn, Zygmunt, przyszedł na świat jeszcze w Żytomierzu w 1916 r., a młodszy, Janek – 7 marca 1923 r. już w Warszawie. Rodzina mieszkała na Ochocie, przy ul. Filtrowej 12. W domu na pewno nie brakowało rodzinnych historii, wojennych wspomnień wuja Bortnowskiego czy opowieści o harcerskich przygodach. Janek rozpoczął naukę w Prywatnej Męskiej



■ POWOJENNE ZDJĘCIE JANA RODOWICZA „ANODY”, AWANSOWANEGO DO STOPNIA PORUCZNIKA ROZKAZEM KONSPIRACYJNEGO DELEGATA SIŁ ZBROJNYCH NA KRAJ Z 1 CZERWCA 1945 R. FOT. AIPN

Szkole Powszechnej przy ul. Klonowej, gdzie wyróżniał się ocenami z religii i rysunku. Tam wstąpił też do harcerstwa, w szeregi 21 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. gen. Ignacego Prądzyńskiego. Po skończeniu szkoły powszechnej przyszedł czas na kontynuację nauki w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego (szkoła miała profil matematyczno-fizyczny i to zdecydowało o kierunkach, które później wybrał na Politechnice Warszawskiej). Janek został w Batorym harcerzem i zastępowym „Wydr” w słynnej „Pomarańczarni”, czyli 23 WDH im. Króla Bolesława Chro-



■ SYMBOLE GRUP SZTURMOWYCH NAMALOWANE PRZEZ „ANODĘ” NA BARYKADZIE „LOKOMOTYWKI” – KWATERY PLUTONU „FELEK” 2 KOMPANII „RUDY” BATALIONU „ZOŚKA” W PIERWSZYCH DNIACH POWSTANIA WARSZAWSKIEGO, WOLA, UL. OKOPOWA. FOT. ZBIORY ARCHIWUM AKT NOWYCH

brego, do której należeli wpisani w polską historię w *Kamieniach na szaniec*: Tadeusz Zawadzki „Zośka”, Maciej Aleksy Dawidowski „Alek”, Jan Bytnar „Rudy” czy poeta Krzysztof Kamil Baczyński. Janek Rodowicz dobrze się uczył, bardzo dobrze rysował. Zdał w 1939 r. tzw. małą maturę i egzamin do I klasy liceum w Batorym. Niestety, jego i rówieśników beztroskie życie, dalsze plany – przekreślił atak Niemiec na Polskę.

OKUPACJA, KONSPIRACJA, „ZOŚKA”

Janek kontynuuje naukę na tajnych kompletach, z czasem zdaje maturę. W naturalny sposób wchodzi z kolegami z harcerstwa w wir konspiracji. Jest aktywny w akcjach Organizacji Małego Sabotażu „Wawer”. Pracuje w warsztatach – zajmuje się instalacjami elektrycznymi; w swoim pokoju w podłodze ma skrytkę, gdzie przechowuje broń. Rodzice, sami zaangażowani w konspirację, akceptują jego działalność i środowisko, w którym funkcjonuje. Mieszkają wówczas przy al. Niepodległości 210 m 6. Janek zawiązuje w podziemiu silne braterskie więzi z kolegami i koleżankami,

z którymi później będą prześcigać się w odwadze w Grupach Szturmowych Szarych Szeregów czy Harcerskim Batalionie Armii Krajowej „Zośka”.

Jak wyglądała jego nastoletnia brawura, wspomina Henryk Kończykowski „Halicz”, który poznał Janka Rodowicza na przełomie 1941 i 1942 r.: „Był takim starym wygą, należał do »starej gwardii«. W tym czasie jak go poznałem, to był chyba w szkole podchorążych, na kursach minerskich i innych, a nas kierowali jeszcze do tak zwanej małej dywersji. Czyli wieszaliśmy flagi polskie jak były jakieś święta państwowe, wybijaliśmy szyby fotografom, którzy zamieszczali zdjęcia Niemców, a przede wszystkim zdejmowaliśmy flagi. Jednym z takich liderów zdejmowania flag był »Anoda«. W tym czasie właściwie też bardzo zabłysnął swoimi umiejętnościami. Potrafił bardzo ładnie rysować i ślicznie rysował właśnie znak kotwicy. Był przynajmniej współautorem takiej wędki. To był kij, który się nakładał jeden na drugi, a na końcu była puszka z farbą, z tuszem i taka szmatka, z której ten tusz kapał. Potrafił tym kijem bardzo wysoko namalować kotwicę”.

W grudniu 1942 r. „Anoda” ukończył kurs tajnej Szkoły Podchorążych i otrzymał stopień plutonowego podchorążego. Nadal szkolił się w taktyce, ćwiczeniach w terenie czy znajomości materiałów wybuchowych. Swoją chrzest bojowy przeszedł 26 marca 1943 r. w akcji pod Arsenałem. Kiedy miał 20 lat, po raz pierwszy strzelał ostrą amunicją do niemieckich żołnierzy z dwóch rewolwerów Lebel 1892. „Anoda” dowodził sekcją butelki i rozpoczął całą akcję uwolnienia „Rudego”, rzucając pierwszy butelką z benzyną w ciężarówkę z więźniami. Atak butelkami był na tyle skuteczny, że samochód się zatrzymał. „Anoda” uratował „Alka”, strzelając w brzuch Niemcowi celującemu w głowę Dawidowskiemu. Za swoją postawę w tej akcji dostał od komendanta Sił Zbrojnych w Kraju gen. „Grota” – Krzyż Walecznych.

Andrzej Wolski „Jur” tak go zapamiętał na konspiracyjnych urodzinach jednego z kolegów: „»Anoda« ciągle był w ruchu. Jak zwykle tryskał humorem. Raz po raz wybuchały salwy śmiechu. Dziwny to był chłopak. Miał naturę bujną, pęczniejącą wiecznie świeżymi pomysłami, pełną kontrastów, przy tryskającej wprost inteligencji. Chochlik tkwiący gdzieś we wnętrzu czynił z niego kpiarza, tak że ktoś mógłby mylnie sądzić, iż jest to człowiek, który potrafi tylko zabawić towarzystwo krotochwilami. Tymczasem, gdyby ktoś zobaczył go w akcji, jak biegnie naprzód z ogromną brawurą, nie zważając nawet, czy koledzy go wspierają, nie poznałby tego uśmiechniętego półgębkiem Janka. Właśnie Janek rzadko się



■ JAN RODOWICZ „ANODA”
Z KOLEGAMI NA ZIMOWISKU
W ZAKOPANEM, PRZEŁOM
LAT 1945 I 1946. WŁODZIMIERZ
STEYER „GROM” NIESIE
STANISŁAWA LEHMIROWICZA
„CZARTA”, STANISŁAW SIERADZKI
„ŚWIST” (W DŁUGIM PŁASZCZU)
– „ANODĘ”. FOT. AIPN

śmiał, lecz lubił, jak dookoła niego rozdziawione gęby ryczą ze śmiechu. Do wywołania takich efektów dopomagały mu wrodzone zdolności komika. Zresztą, do czego nie miał zdolności? Rysował świetnie, montował z powodzeniem dla całego batalionu odbiorniki

radiowe, potrafił poprowadzić chór złożony z takich baranów jak my, uczył się doskonale. Nie miał tylko szczęścia w miłości. Albo biegał przez tydzień oczarowany jakąś piękną dziewczyną (naturalnie wtedy nie miał na nic czasu), albo w nim kochała się nieszczęśliwie jakaś dziewczyna, co znosił z filozoficznym spokojem. Do tego wszystkiego był maniackim pedantem”.

Koleżanka „Anody”, Anna Borkiewicz-Celińska, zwróciła uwagę na jego wojenną obietnicę: „Mimo iż tak niezwykle żywy i wesoły, ślubował, że nie będzie tańczył, dopóki trwa wojna. Ślubu swojego dotrzymał i gdy czasem na imprezach towarzyskich zdziwione panny pytały, dlaczego nie tańczy, odpowiadał z niezmaconą powagą: »bo nie umiem«. A tańczył świetnie!”.

Janek brał udział w kolejnych akcjach szturmowców: uwolnienia pod Cestynowem więźniów przewożonych z Zamku Lubelskiego do KL Auschwitz, wywiezienia z fabryki na Targówku trzech ton chloranu potasu potrzebnego do produkcji konspiracyjnych granatów „filipinek”. Brał udział w czerwcu 1943 r.

w akcji pod Czarnocinem czy akcji „Taśma” pod Sieczychami, gdzie był naocznym świadkiem śmierci Tadeusza Zawadzkiego „Zośki”.

Po tym bolesnym wydarzeniu, na cześć poległego kolegi powstał 1 września 1943 r. batalion „Zośka”, którym dowodził por. Ryszard Białous „Jerzy”. W baonie tym „Anoda” uczestniczył w wielu kolejnych akcjach, m.in.: „Szosy”, „Wilanów”, wysadzenia pociągu w Pogorzeli czy w dowodzonej przez niego akcji „Jula” w Rogoźnie, gdzie uszkodzone zostały dwa niemieckie pociągi, co spowodowało dużą dezorganizację transportów kolejowych. Za tę akcję podziękował w depeszy z Londynu osobiście Naczelny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski: „Meldunek o Juli otrzymałem. Dzielnych żołnierzy A.K. podziwiam. Panu Generałowi dziękuję”. „Anodę” uhonorowano powtórnie Krzyżem Walecznych. Przed wybuchem Powstania Warszawskiego szkolił swoich kolegów na dwóch turnusach Bazy Leśnej w lasach koło Wyszkowa.

POWSTANIE WARSZAWSKIE

Żołnierze „Zośki” z plutonu „Felek” 1 sierpnia 1944 r. zaczęli walkę o wolną Warszawę, koncentrując swoje siły na Woli przy fabryce Telefunken na ul. Mireckiego. Zbudowali barykadę z wagonów kolejek i tramwajów, którą karykaturami Hitlera i symbolami Grup Szturmowych przyozdobił „Anoda”. Na zachowanej powstańczej fotografii z tego okresu można przeczytać napis wykonany ręką Janka Rodowicza: „GS idą do szturm! Warszawo Tyś nasza”. Bił się ofiarnie z bronią w rękę do 9 sierpnia, kiedy to został trafiony kulą niemieckiego snajpera. Można powiedzieć, że cała heroiczna walka „Anody” od Woli po Czerniaków przez 63 dni powstania pokazała symbolicznie zarówno jego upór i charakter, jak i wszystkich żołnierzy „Zośki”, baonu, który poniósł wówczas bardzo duże straty osobowe. Starszy brat „Anody” zginął, a Janek ocalał, otrzymał awans na porucznika i Krzyż Virtuti Militari. „W Powstaniu Warszawskim odniósł ciężkie rany. Najpierw podczas walk na Woli został ranny w lewe płuco, a po powrocie do oddziału na Czerniakowie w lewe ramię i łopatkę z potrzaskaniem kości. Inwalidzka Komisja Rewizyjno-Lekarska uznała go za inwalidę wojennego i orzekła »81 proc. utraty zdolności zarobkowej w związku przyczynowym ze służbą wojskową«. Mimo to »Anoda« nie był bierny i po rekonwalescencji wrócił do kolegów i włączył się w tzw. drugą konspirację” – napisała o jego udziale w sierpniowym zrywie dr Agnieszka Pietrzak w książce *Żołnierze Batalionu Armii Krajowej „Zośka” represjonowani w latach 1944–1956*.

POWOJENNA KONSPIRACJA

„Anoda” na Czerniakowie był ewakuowany pontonem na drugi brzeg Wisły. Kilka miesięcy dochodził do zdrowia, nie potrafił usiedzieć w domu. Nawiązał współpracę z kolegą z „Zośki” Henrykiem Kozłowskim „Kmitą” i przystąpił do drugiej konspiracji. W jej ramach współtworzył oddział dyspozycyjny szefa Obszaru Centralnego Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj – płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”. „Anoda” tak jak jego koledzy ujawnił się, ale wspólnie z nimi ukrył też w Warszawie broń. Dbał o to, aby pamięć o poległych kolegach nie zaginęła, tworzył Archiwum baonu „Zośka”, namawiał do pisania relacji z powstańczych walk, dbał o pochówki poległych kolegów. Agnieszka Pietrzak tak to podsumowała: „Po wojnie Jan Rodowicz z powagą i odpowiedzialnością zaangażował się w ekshumacje poległych kolegów, uznając to za swój obowiązek. Aktywnie uczestniczył w życiu towarzyskim, brał udział w zimowiskach byłych żołnierzy Zośki. Jak wspominała Anna Jakubowska »Paulinka« podczas tych wyjazdów: »spadały z niego lata i brzemień przeżyć, stawał się znowu tym wspaiałym młodym, przystojnym, pełnym wiary w przyszłość chłopcem«. W pamięci kolegów zapisał się jako honorowy, otwarty, pełen wiary w człowieka, radości życia i rzadko spotykanego humoru pozbawionego jadu i złośliwości, a równocześnie chętny do bezinteresownej pomocy i opiekuńczy”.

„Anoda” w 1945 r. zaczął studia na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej. Dwa lata później przeniósł się na bliższy mu Wydział Architektury. „Myślę, że wszyscy odkryliśmy Rodowicza – dowódcę, ale po trochę również archiwistę, pierwszego de facto historyka Batalionu »Zośka«. Z pewnością może wszystkich fascynować jego wspomnianą już wszechstronność – młodego czterokrotnie ранego w Powstaniu oficera z *Virtuti Militari* i Krzyżami Walecznych, który nie tylko potrafił bohatersko walczyć, potrafił konstruować aparaty radiowe, rozmaite ładunki wybuchowe, o znakomitej znajomości różnych rodzajów uzbrojenia, ale również zdolnego architekta, rysownika, wreszcie poetę i malarza. Kiedy z tymi cechami połączy się jego skory do żartów barwny charakter, to możemy się domyślać, dlaczego tak uwielbiali go podwładni i przełożeni” – napisał historyk Mariusz Olczak, autor biograficznej książki *Jan Rodowicz „Anoda”. Życie i śmierć bohatera „Kamieni na szaniec”*.

Nadzieje „Anody” na przyszłość brutalnie przerwało jego aresztowanie w Wigilię 24 grudnia 1948 r.



■ JAN RODOWICZ „ANODA” SFOTOGRAFOWANY WKRÓTCE PO OSADZENIU W GRUDNIU 1948 R. W ARESZCIE ŚLED CZYM MBP PRZY UL. KOSZYKOWEJ W WARSZAWIE. FOT. AIPN

ARESZTOWANY, PRZESŁUCHIWANY...

Dlaczego bezpieka aresztowała „Anodę”? To pytanie zadałem dr. Przemysławowi Benkenowi, autorowi książki *Tajemnica śmierci Jana Rodowicza „Anody”*.

„Rodowicz został aresztowany, ponieważ był on nie tylko zasłużonym weteranem Szarych Szeregów i batalionu Armii Krajowej »Zośka«, a w okresie tzw. drugiej konspiracji bliskim współpracownikiem płk. Jana Mazurkiewicza i przedstawicielem przedwojennych polskich elit. Mimo iż »Anoda« i wielu jego towarzyszy broni ujawniło się jesienią 1945 r., po czym podjęło próbę ułożenia sobie życia w ramach tzw. nowej rzeczywistości, to sam fakt służby w AK, udziału w Powstaniu Warszawskim, a następnie w drugiej konspiracji czynił z nich niebezpiecznych przeciwników, których należało najpierw agenturalnie rozpracować, a następnie wyeliminować. Bezpieka chciała tego dokonać, posługując się fikcyjnymi zarzutami na temat prowadzonych jakoby nadal przez podwładnych płk. »Radosława« nielegalnych działań konspiracyjnych, by ukazać ich społeczeństwu jako groźnych terrorystów” – mówi dr Benken.



■ DAWNA SIEDZIBA MINISTERSTWA BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO (OBECNIE MINISTERSTWA SPRAWIEDLIWOŚCI) W WARSZAWIE, GDZIE STRACIŁ ŻYCIE JAN RODOWICZ „ANODA”. MIAŁ WYSKOCZYĆ Z OKNA NA CZWARTYM PIĘTRZE (ZAZNACZONEGO NA ZDJĘCIU) . FOT. PRZEMYSŁAW BENKEN

Nasuwa się pytanie: co udało się bezpiecznie wyciągnąć od „Anody” podczas przesłuchań w gmachu MBP przy ul. Koszykowej 6?

„Funkcjonariusze uzyskali przede wszystkim informacje o miejscu zakopania broni z okresu Powstania Warszawskiego, którą śledczym udało się zabezpieczyć na kilka dni przed śmiercią Rodowicza. Był to dla nich niezwykle cenny atut w kontekście fabrykowania oskarżeń o planowaną przez weteranów batalionu »Zośka« działalność terrorystyczną wymierzoną we władzę. Komuniści wie-

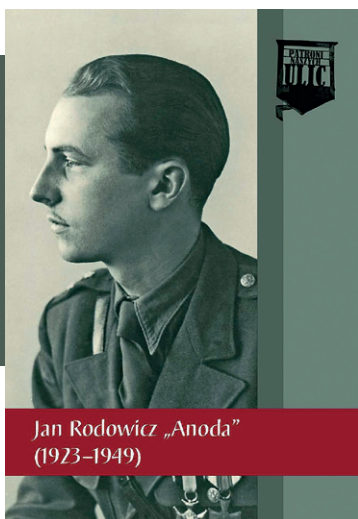
dzieli o tym, że Rodowicz był bliskim współpracownikiem Jana Mazurkiewicza w okresie drugiej konspiracji. »Anoda« mógł »dać na papier« prawdziwe lub wymuszone zeznania, które obciążłyby nie tylko »Radosława«, lecz również dawnych towarzyszy broni z AK, którzy dotąd unikali represji. O tym, że śledczy szli w tym właśnie kierunku, świadczyły pytania zawarte w zachowanych protokołach przesłuchań” – odpowiada dr Benken.

WYSKOCZYŁ CZY ZOSTAŁ WYPCHNIĘTY PRZEZ OKNO?

7 stycznia 1949 r. Jan Rodowicz podczas przesłuchania poniósł śmierć. Według prokuratury i Urzędu Bezpieczeństwa przyczyną śmierci był samobójczy skok „Anody” z czwartego piętra gmachu MBP. Czy możemy dziś rozstrzygnąć – jak zginął „Anoda”? Czy wyskoczył, czy został wyrzucony z okna?

„Paradoksalnie, łatwiej powiedzieć, jak nie zginął. Dostępna dokumentacja źródłowa pozwala wykluczyć część spośród popularnych jeszcze do niedawna hipotez, przez co zawęża się także spektrum potencjalnych możliwości. Sprawa budzi do dzisiaj ogromne emocje i często można spotkać się z wypowiedziami osób, które są przekonane, że wypadki musiały przebiegać tak, a nie inaczej, choć przekonania te mają charakter subiektywny i są to raczej opinie, aniżeli fakty. W swojej książce uznałem za prawdopodobne dwa scenariusze, co już samo w sobie świadczy o tym, iż nie da się dzisiaj jednoznacznie rozstrzygnąć, co się wówczas stało. Dopuszczam upozorowanie samobójstwa »Anody« na skutek nieumiejętnego zastosowania wobec niego przemocy w czasie śledztwa, jak też skok samobójczy wymuszony działaniami śledczych. W obu przypadkach winę za śmierć Rodowicza ponoszą funkcjonariusze” – odpowiada dr Przemysław Benken.

Pytany, czy śmierć „Anody” była na rękę bezpieczeństwu, czy był to „wypadek przy pracy”, historyk dodaje: „Biorąc pod uwagę metody stosowane przez ówczesny aparat bezpieczeństwa i etap, na jakim znajdowało się śledztwo, jest dla mnie jasne, że tak szybki zgon Rodowicza nie był na rękę funkcjonariuszom z czysto pragmatycznych względów. Z niezwykle ważnego podejrzanego, jakim był »Anoda«, zapewne obiecywali sobie oni wycisnąć o wiele więcej informacji, aniżeli to, co zachowało się w kilku krótkich protokołach przesłuchań. Zeznania Rodowicza miały dać tzw. wyjścia na kolejne osoby przewidziane do aresztowania w ramach sprawy »Zośki« i z tej perspektywy Rodowicz był znacznie cenniejszy żywy aniżeli



Jan Rodowicz „Anoda”
(1923–1949)

 BROSZURA EWY CELIŃSKIEJ–SPODAR
WYDANA PRZEZ IPN W 2015 R.

martwy. Gdyby przeżył śledztwo i tak najprawdopodobniej otrzymałby wyrok śmierci lub dożywotniego pozbawienia wolności. Niemniej nie można wykluczyć, że funkcjonariusze, dążąc do szybkiego uzyskania przełomu w śledztwie, posłużyli się w pewnym jego momencie przemocą fizyczną, która zakończyła się śmiercią »Anody«. Ponieważ byłoby to dla nich obciążające nawet w świetle obowiązującego wówczas prawa,

bardziej »opłacalne« było poniesienie przez nich konsekwencji niedopilnowania więźnia, który wyskoczył przez okno i się zabił» – podkreśla dr Benken.

LEGENDA

Dostępne materiały źródłowe nie pozwoliły historykom i badaczom na rozwiązanie tajemnicy śmierci »Anody». Po upływie tylu lat trudno się spodziewać odkrycia nieznanych dotąd dokumentów aparatu bezpieczeństwa czy świadków, którzy mogliby rzucić nowe światło na tę sprawę. Jan Rodowicz jednak żyje w pamięci, ma swoje miejsce w historii i jest legendą, łącząc na zawsze uśmiech z brawurą, o którym kolega z konspiracji celnie pisał w Szopce Grup Szturmowych w 1944 r.:

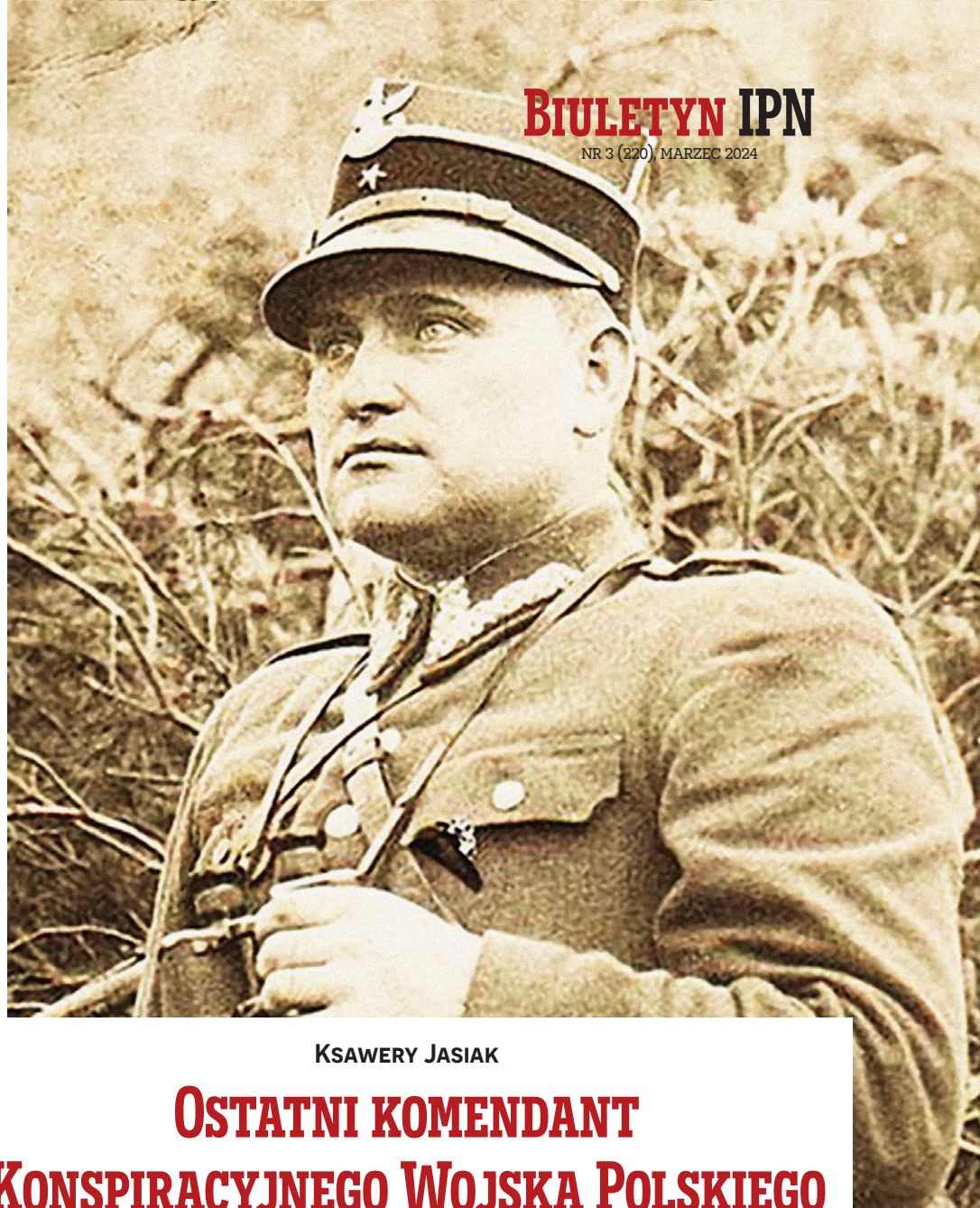
Kimże być może ówże szaleniec,
Bezwzględnie wariat bardzo niebezpieczny?
To podchorąży sierżant Anoda
Raz odznaczony Krzyżem Walecznych!

Taki był i taki pozostał w pamięci.



Jarosław Wróblewski (ur. 1971) – dziennikarz, pracownik Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie. Autor książek: *Zośkowiec* (o Henryku Kończykowskim „Haliczu” – Książka Historyczna Roku 2014) i *Gryf. Pałacyk Michła, Żytnia, Wola* (o gen. Januszu Brochwicz-Lewińskim, 2017); a także *Kwatera Ł. Wolność jest kuloodporna* (2018); *Rotmistrz* (2020); *Rotmistrz. Barwna biografia Witolda Pileckiego* (2022) i in.

JAN MAŁOLEPSZY „MURAT”, 1947 R. FOT. ZE ZBIORÓW K. JASIAKA



KSAWERY JASIAK

OSTATNI KOMENDANT KONSPIRACYJNEGO WOJSKA POLSKIEGO

JAN MAŁOLEPSZY „MURAT” (1906–1949)

Ostatni dowódca Konspiracyjnego Wojska Polskiego kpt. Jan Małolepszy „Murat” został zamordowany w więzieniu 11 marca 1949 r. Bandyci z UB nie czekali nawet na wykonanie ogłoszonego wyroku śmierci.

J

an Małolepszy, urodził się 27 grudnia 1906 r. w Kraszkowicach (pow. wieluński), w chłopskiej rodzinie Idziego i Józefy z domu Borgol. Był najstarszy z siedmiorga rodzeństwa. Po ukończeniu szkoły powszechnej w 1920 r. podjął pracę pisarza w miejscowym tartaku.

Do 1924 r. doksztalał się na kursach zawodowych, następnie wyjechał w poszukiwaniu pracy do Niemiec. Powrócił w 1926 r. i zajął się gospodarstwem rodzinnym. W marcu 1928 r. został powołany do służby w 19 Oddziale Służby Uzbrojenia w Pomiechówku k. Modlina, a następnie przeniesiony do 4 Kadry Uzbrojenia w Regnach k. Koluszek. Ukończył szkołę podoficerską. Podczas służby wojskowej zdobył zawód rusznikarza. Do grudnia 1930 r. został w wojsku jako kapral nadterminowy, następnie przeszedł do rezerwy. Do 1933 r. pracował jako instruktor

w Związku Zawodowym Robotników Rolnych i Leśnych w powiecie Wieluń. W maju 1933 r. ożenił się ze Stanisławą Kośmider. Małżonkowie zamieszkali w Okalewie, mieli troje dzieci: Zygmunta, Janusza i Danutę.

Jan pracował jako drogomistrz w Wydziale Dróg Starostwa Powiatowego w Wieluniu (do 13 sierpnia 1939). Praca ta stworzyła mu rozległe możliwości poznawania terenu i ludzi, co później okazało się pomocne w prowadzeniu działalności konspiracyjnej. 23 sierpnia 1939 r. został powołany jako rezerwista do 4 Kadry Uzbrojenia w Gałkówku k. Łodzi. W czasie kampanii wrześniowej 1939 r. brał udział w obronie odcinka Warty i Widawki. Po przełamaniu przez Niemców linii obrony razem z oddziałem

przeszedł na Kresy Wschodnie. W okolicach Równego dostał się do niewoli sowieckiej. W listopadzie 1939 r. zbiegł z konwoju jenieckiego i powrócił w rodzinne strony, zamieszkał czasowo w miejscowości Czarnożyły k. Wielunia.



■ JAN MAŁOLEPSZY Z RODZINĄ, OKALEW 1945 R.
FOT. ZE ZBIORÓW K. JASIAKA

W KONSPIRACJI TOW, ZWZ-AK

W 1940 r. w tejże wsi zaangażował się w działalność konspiracyjną, zaprzysiężony do Tajnej Organizacji Wojskowej (ppor. Józefa Biedala „Józka”, „Kupca”, „Sławka”), a następnie włączony do struktur ZWZ-AK Obwód Wieluń pod dowództwem por. Mieczysława Woronowicza „Farbiarza”, „Marka”. W listopadzie 1942 r., został zastępcą kwatermistrza obwodu ppor. Jana Derdy „Juliusza”. Od 4 grudnia 1943 r. był członkiem oddziału dywersyjnego o kryptonimie „Barbara” dowodzonego przez ppor. Władysława Bobrowskiego „Jacka” oraz komendantem Rejonu AK Czarnożyły–Wydrzyn; od 1944 r. kwatermistrem Inspektoratu Sieradzko-Wieluńskiego AK kryptonim „A.R.T.”, został mianowany sierżantem. Jesienią 1944 r., tj. po „wspie” i aresztowaniach w Okręgu Łódź AK „Barka” i podległych inspektoratach, ukrywał się przed gestapo w schronach ziemnych AK znajdujących się w miejscowościach Okalew i Staropole (pow. wieluński) oraz w Józefinie i w Gruszczykach (pow. sieradzki).

W DRUGIEJ KONSPIRACJI

W końcu stycznia 1945 r., po wkroczeniu Armii Czerwonej na ziemię wieluńską, zorganizował na terenie Okalewa ochotnicze patrole milicji, do połowy lutego 1945 r. był komendantem posterunku Milicji Obywatelskiej. W kwietniu 1945 r. zagrożony aresztowaniem przez nowo utworzony Urząd Bezpieczeństwa w Wieluniu za przynależność do AK ponownie się zakonspirował. 10 grudnia 1945 r. za pośrednictwem ostatniego dowódcy Obwodu Wieluń AK ppor. Antoniego Pabianiaka „Błyskawicy” dołączył do Konspiracyjnego Wojska Polskiego, organizacji podziemnej o charakterze antykomunistycznym, i objął funkcję kwatermistrza Komendy Obwodu Wieluń KWP kryptonim „Turbina”. W kwietniu 1946 r., w czasie trwania akcji pododdziałów KWP na więzienie UB w Radomsku, „Murat” wraz ze swoim podkomendnym Władysławem Pawlaczkiem „Kubusiem” został przypadkowo aresztowany w Okalewie przez funkcjonariuszy MO i Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego Wieluń. Podczas transportu do Wielunia Pawlaczek zbiegł. „Murat”, by uzyskać wolność, został zmuszony do podpisania deklaracji współpracy z UB. O zdarzeniu zameldował „Błyskawicy” i dowództwu KWP kryptonim „Lasy-Bory”. Za zgodą komendanta kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca” oraz ze względów bezpieczeństwa (jako zdekonspirowany)

został wcielony do oddziału partyzanckiego ppor. „Błyskawicy”, nadal pełnił funkcję kwatermistrza.

W gminie Ostrówek (pow. Wieluń) z grupy współpracowników z czasów okupacji niemieckiej utworzył patrol zbrojny Służby Ochrony Społeczeństwa, działający w ramach Kierownictwa Walki z Bezprawiem KWP „Turbiny”. Od czerwca do sierpnia 1946 r. (do czasu rozbicia komendy KWP „Lasy-Bory” i aresztowania „Warszyca”) „Murat” w stopniu sierżanta dowodził częścią bojówki dywersyjnej, operującej w okolicach powiatu wieluńskiego (w południowo-zachodniej części województwa łódzkiego), m.in. w gminach Ostrówek i Konopnica, by z czasem rozszerzyć działalność na inne ościennie gminy, m.in.: Działoszyn, i powiat Pajęczno. „Murat” nie zaprzestał działalności zbrojnej pomimo dwukrotnego rozbicia komend KWP „Lasy-Bory” i „Gaje-Grody” por. Jerzego Jasińskiego „Janusza”. W końcu sierpnia 1946 r. wraz z częścią swojej wojskowej bojówki o kryptonimie „Labirynt” odłączył się od komendanta „Turbiny” ppor. „Błyskawicy”, wykorzystując pogłębiający się kryzys organizacyjny i konflikt wewnętrzny w oddziale. „Murat” uważał, że stał się kontynuatorem idei walki zbrojnej rozpoczętej przez „Warszyca”. Ponadto był przekonany, jak większość partyzantów, którzy kontynuowali bezkompromisową walkę z kolaborantami czekistów, że wkrótce wybuchnie kolejna wojna światowa z Sowietami. W październiku 1946 r. podporządkował sobie 20-osobowy pododdział o krypt. „Burza” Kazimierza Grzelczyka „Zemsty” z Rychłocic (akowca, dezertera z „ludowego” WP). Nawiązał również łączność z partyzantami z ziemi sieradzkiej, m.in. ppor. Antonim Chowańskim „Kubą” (akowcem, żołnierzem KWP „Młockarnia”) oraz por. Janem Kwapiszem „Lisem-Kulą” (dezserterem ze Szkoły Podoficerskiej „ludowego” WP w Poznaniu, żołnierzem KWP „Młockarnia”).

DOWÓDZTWO ODDZIAŁÓW LEŚNYCH KWP TEREN 731, TZW. III KOMENDA KWP

W okresie od 27 do 31 marca 1947 r. żołnierze pododdziałów KWP ppor. „Błyskawicy” i sierż. „Zemsty” ujawnili się przed Komisją Amnestijną w PUBP w Wieluniu. „Murat” uważał to za zdradę i złamanie przysięgi organizacyjnej. Zabronił wszystkim podległym sobie żołnierzom złożenia broni pod groźbą kary śmierci. Z jego rozkazu za samowolne ujawnienie się i zdradę tajemnic organizacyjnych został rozstrzelany sierż. „Zemsta”. Po wyroku kolegiального sądu rozstrzela-



■ KIEROWNICTWO ORGANIZACJI „DOWÓDZTWO ODDZIAŁÓW LEŚNYCH KWP TEREN 731”.
STOJĄ OD LEWEJ: POR. JAN KWAPISZ „LIS-KULA”, KPT. JAN MAŁOLEPSZY „MURAT”,
POR. KAZIMIERZ SKALSKI „ZAPORA”, LATO 1947 R. FOT. ZE ZBIORÓW K. JASIAKA

no także dwóch szeregowych partyzantów z byłego Obwodu KWP „Turbina” za współpracę z bezpieką i jednego za rabunki na konto podziemia.

Nie mogąc nawiązać łączności z inną nadrzędną strukturą podziemia niepodległościowego na terenie radomszczańskim, sformował jednostkę organizacyjną pod nazwą Dowództwo Oddziałów Leśnych KWP Teren 731. „Murat” (już w stopniu kapitana) uznawał swą działalność partyzancką za kontynuację KWP, stworzył m.in. *Tymczasową instrukcję Oddziałów Bojowych KWP*. Wypo-



sażył grupy bojowe w nową pieczęć w kolorze zielonym z orłem w koronie i literami KWP i szyfr oraz kwitariusze z pokwitowaniami. Lokalne duchowieństwo i kilkaset osób zaangażowanych w działalność niepodległościową zagwarantowało „Muratowi” nowe kryjówki i informację z terenu o ruchach UB, MO i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Grupa „Murata” największym wsparciem cieszyła się wśród mieszkańców wsi. Na 14 gmin tylko w 4 z nich według raportu UB: „ludność miała negatywny stosunek do bandy »Murata«, w pozostałych był on pozytywny lub dość przychylny, ponieważ do 1945 r. znajdowała się tam silna partyzantka AK, prawie każdy gospodarz należał do organizacji konspiracyjnej”. Dzięki lokalnym współpracownikom „Murat” wydawał także tajną gazetkę „Bracia Polacy” oraz kolportowano ulotki antykomunistyczne.

Latem 1948 r. w skład organizacji „Murata” wchodziło 6 bojówek dywersyjnych (ok. 70 żołnierzy) w sile drużyny:

- „Drzymała 3” pod dowództwem por. Jana Kwapisza „Lisa-Kuli”, był jednocześnie zastępcą komendanta oraz kwatermistrzem inspektoratu;
- „Wawel” („Drzymała 1”) dowodzony przez ppor. Kazimierza Szczepańskiego „Wichra” (w pow. wieluńskim i kępińskim), od wiosny 1948 r. dowódcą był sierż. Józef Ślęzak „Mucha”;
- „Hel” – „Dzwon” dowodzony od marca do lipca 1948 r. przez sierż. Zenona Grzegórskiego „Wisłę” i Władysława Dwornika „Wyrwę”, „Synka”, działał w powiatach Wieluń, Częstochowa i Radomsko;
- „Balon” („Drzymała 4”) sierż. Andrzeja Jaworskiego „Marianka”, działał w powiatach Wieluń i Łask;
- „Bałtyk” („Drzymała 2”), od 15 czerwca 1947 r. dowodzony przez ppor. Kazimierza Skalskiego „Zaporę”, działał w powiatach Sieradz i Kalisz oraz w województwie poznańskim;



ODBITKA PIECZĘCI KWP „MURATA”.



■ ZGRUPOWANIE PARTYZANCKIE KPT. „MURATA”, LAS KLONOWSKI KOŁO GAJÓWKI TARCZEWSKIEGO, LATO 1947 R. FOT. ZE ZBIORÓW K. JASIAKA

• „Trybuna” por. Ludwika Danielaka „Bojara”, operował w powiatach Łask i Piotrków Trybunalski oraz w gminie Bełchatów. Głównym celem ataków tej grupy stały się lokalne władze UB, MO, Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej, Polska Partia Robotnicza oraz konfidenti.

O determinacji „Murata” w prowadzonej walce przeciwko organom komunistycznego aparatu represji świadczy fragment zachowanych dokumentów KWP. „Murat” napisał do por. „Bojara”: „Rębać zdrajców, szpiclów, sprzedawców naszej ukochanej Ojczyzny. Przeważnie tłuc i rozbijać ORMO, UB, KBW i milicję. Wysadzić ze dwa posterunki minami w powietrze a przeważnie posterunek Wygiełzów [...]. Polować na grube ryby, łapać taksówki i prawdziwych komunistów strzelać. Przeważnie ORMO rozbijać, a niektórych strzelać. [...]. Roboty, przeprowadzić w trzech powiatach Radomsko, Opoczno, Piotrków. Chcę widzieć, co umiecie. Nazwisko Bojar nie na próżno panu dałem, ono ma sływać. Słyszeliście, co o nas mówili

„Murat” przed sądem

Krwawy zbir i trzech księży zasiedli dziś na ławie oskarżonych

Dziś przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Łodzi rozpoczął się sensacyjny proces przeciwko słynnemu „Muratowi” — Janowi Malczyszemu oraz współoskarżonym trzem księżom: proboszczowi parafii Szynkielów — ks. Marianowi Łososiowi, proboszczowi parafii Konopnica — ks. Wacławowi Ortońskiemu i wikaremu parafii Ostrówek — ks. Stefanowi Farysiowi.

„Murat” oskarżony jest o to, że jako kwatermistrz „Błyskawicy” KWP (Konspiracyjne Wojsko Polskie), a później na przesłuchaniu 9 sierpnia 1946 r. do 9 listopada 1948 r., tj. do dnia ujęcia — jako dowódca nielegalnej organizacji KWP zdążył do obalenia przemocą ludowo-demokratycznego ustroju Państwa oraz do usunięcia zwierzchniej władzy Narodu.

W tym celu zorganizował 5 grup bojowych w Górzach: wielunińską, sieradzko-łaską, piotrkowską, radomszczańską oraz częstochowską, kaliską, łódzką i warszawską.

Bandy dokonały szeregu aktów dywersyjnych.

„Murat” i jego podkomendni mordowali działaczy demokratycznych oraz przedstawicieli Polskich Sił Zbrojnych, rabowali mienie spółdzielcze i państwowe, nakładali przemocą kontrybucje na sterylizowaną ludność oraz szerzyli wroga propagandę przeciwko obecnemu ustrojowi i sojuszwowi ze Związkiem Radzieckim przez rozpowszechnianie ulotek i broszur, które redagował „Murat”.

Na skutek rozkazów ogólnych i szczególnych wydanych przez „Murata” podlegli mu członkowie bandy zamordowali 9 funkcjonariuszy ORMO, 12 funkcjonariuszy M. O., 6 funkcjonariuszy U. B., 3 człon-

ków Stronnictwa Ludowego, 6 członków PPR — w tym 1 kobietę, 2 urzędników państwowych i 2 członków organizacji społecznych.

Oprócz tego szereg osób zostało rannych, postrzelonych lub pobitych w brutalny sposób z powodu pełnienia przez nich obowiązków służbowych. Wśród tych należeli członkowie organizacji społecznych bądź politycznych, funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa i inni. Nie uniknęli również osoby ludności cywilnej, pozytywnie usytuowanej do Polski Ludowej, wskutek czego zabitych zostało 15 osób.

Poza krwawą litanią zbrodni — rancie ciąży również zarzut nielegalnego przechowywania broni.

(Ciąg dalszy na str. 2-cj)

■ RELACJA Z PROCESU W KOMUNISTYCZNYM DZIENNIKU „GŁOS ROBOTNICZY”, 1949 R.

z Londynu przed dziesiątym. Więc powinniście być dumni, że służycie w szeregach naszych, których tyle chwały spływa. Na każdym kroku trzeba pamiętać, że się jest żołnierzem, na którego są zwrócone oczy wszystkich. Nie tylko cywilnych ludzi, nie tylko przełożonych swych, ale oczy wrogów patrzą na nasze uczynki...”

Od 6 sierpnia 1947 do 5 listopada 1948 r. w wyniku akcji zbrojnych i wydanych wyroków z rozkazu „Murata” zginęło: 9 członków ORMO, 12 funkcjonariuszy MO, 6 funkcjonariuszy UB, 6 aktywistów PPR, 3 aktywistów SL i 15 agentów UB. Dokonano również akcji ekspropriacyjnych na 66 spółdzielni, 5 przedsiębiorstwach państwowych, 21 urzędach gminy, 5 urzędach pocztowych i 9 posterunkach MO w celu pozyskiwania środków na działalność konspiracyjną. Ogółem zlikwidowano 55 osób stojących po stronie władzy komunistycznej i dokonano 137 akcji aprowizacyjnych, oszacowanych według ówczesnej wyceny na ponad 5 mln zł.

ARESZTOWANIE „MURATA”

Do aresztowania „Murata” doszło w wyniku rozpracowania agenturalnego, przeprowadzonego przez połączone siły MO, UB i KBW z województwa łódzkiego na przełomie 1947 i 1948 r., a także zeznań złożonych przez aresztowanych,

a następnie torturowanych w trakcie przesłuchania głównych łączników podziemia niepodległościowego, m.in. z placówki KWP w Szynkielowie. Miejsce ukrywania się komendanta KWP zdradził podczas przesłuchania zatrzymany przez UB łącznik Jana Małolepszego – Jan Dudek „Babka”. Ujęcie „Murata” nastąpiło 9 listopada 1948 r. w Bolkowie, po dwugodzinnych pertraktacjach z szefem PUBP Wieluń, który zapewnił komendanta, że jak się podda bez walki, to przeżyje i będzie mógł skorzystać z prawa łaski. W schronie „Murata” znaleziono część archiwum Dowództwa Oddziałów Leśnych KWP Teren 731. Zasadzkę na „Murata” zorganizował szef PUBP w Wieluniu – kpt. Henryk Więckowski przy wsparciu zastępcy szefa WUBP w Łodzi kpt. Leszka Szmidta oraz kompanii 8 pułku KBW z Łodzi pod dowództwem por. Jaworowskiego i por. Gniotka. Do 12 listopada 1948 r. aresztowano ponad 100 osób podejrzanych o współpracę z partyzantami „Murata”.

PROCES

Jan Małolepszy przeszedł ciężkie, czteromiesięczne śledztwo. W dniach od 1 do 4 marca 1949 r. toczyła się rozprawa główna przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Łodzi zarejestrowana w Polskiej Kronice Filmowej. Propaganda komunistyczna rozkręciła wówczas wściekłą kampanię oszczerstw i opluwania wszystkich aresztowanych w tej sprawie. „Głos Robotniczy” epatował tytułami: *Bandyta „Murat” i jego wspólnicy w sutannach przed sądem. 1 dzień procesu członków faszystowskiej bandy dywersyjnej; Krwawy zbir „Murat” i jego 3 wspólnicy w sutannach;* „Życie Częstochowy” podawało: *Przywódca bandy dywersyjnej „Murat” i 3 księży duchowni protektorzy terroryzmu.* Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Łodzi z 4 marca 1949 r. Jan Małolepszy został skazany na śmierć. Obok „Murata” skazano również trzech księży: Wacława Ortotowskiego z parafii Konopnica, Mariana Łososia z parafii Szynkielów na karę śmierci oraz Stefana Farysia z parafii Rudlice na 12 lat więzienia. 13 maja 1949 r. prezydent Bolesław Bierut ułaskawił duchownych, zamieniając karę śmierci na dożywocie. Ostatecznie kary zasądzone wobec księży zostały później złagodzone. „Murat” nie doczekał wykonania wyroku śmierci, został zamordowany 11 marca 1949 r. w więzieniu przy ul. Anstadta w Łodzi przez funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Miejsce pochówku pozostaje nieznane.

EPILOG

W tragicznym bilansie organizacji antykomunistycznej stworzonej przez Jana Małolepszego „Murata” pod nazwą Dowództwo Oddziałów Leśnych KWP Teren 731 należy wykazać straty, które wyniosły 32 partyzantów zabitych w pacyfikacjach i 20 straconych w wyniku procesów WSR w Łodzi oraz ok. 500 osób aresztowanych, w tym z powiatu sieradzkiego ok. 90 osób, które za udzielanie wsparcia i pomocy organizacji KWP, zostały na długie lata pozbawione wolności.

Jan Małolepszy „Murat” i jego żołnierze KWP zostali w pełni zrehabilitowani na mocy postanowienia Sądu Wojewódzkiego (IV Wydział Karny) w Łodzi 29 marca 1993 r., w którym stwierdzono unieważnienie wyroku WSR w Łodzi z 4 marca 1949 r. W uzasadnieniu powołanego postanowienia sąd stwierdził, że zarówno opis przypisanych „Muratowi”, jak i jego podkomendnym czynów oraz ich kwalifikacja prawna wskazują, że prowadził on „działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego”.

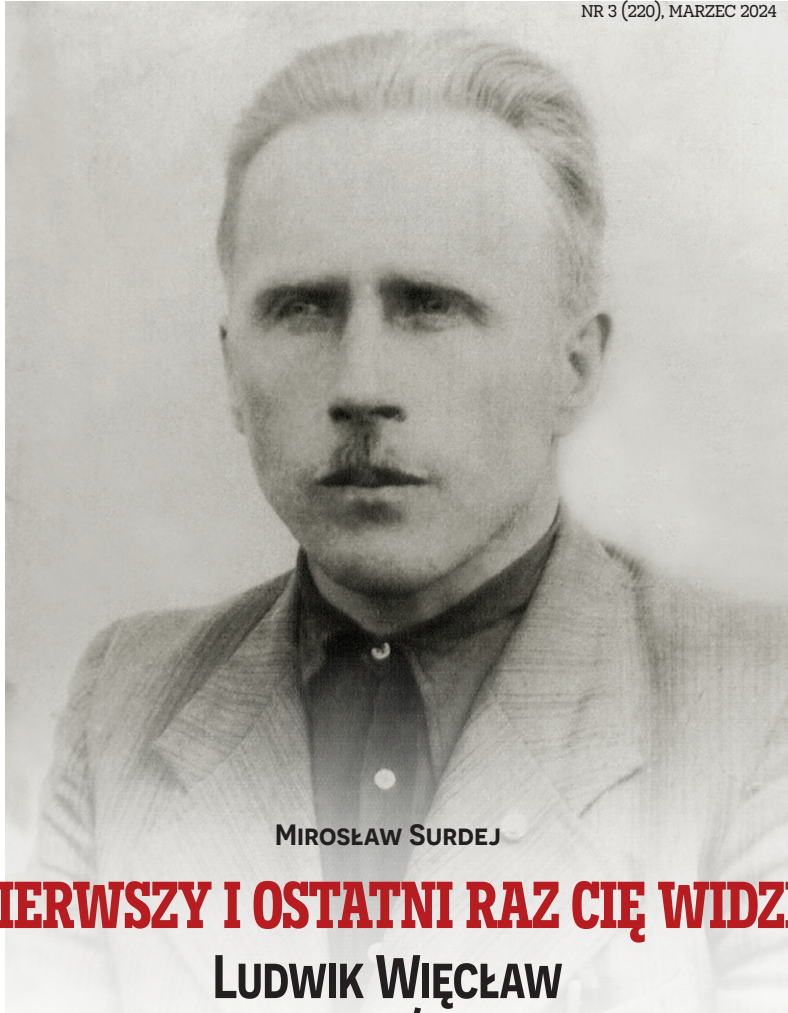
BIBLIOGRAFIA:

- Gała A.W., *KWP 1945–1954*, Częstochowa 1996.
- Jasiak K., *Działalność partyzancka Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Z dziejów II Konspiracji w środkowej Polsce w latach 1945–1955*, Opole–Wieluń 2008.
- Jasiak K., *Jan Małolepszy (1906–1949)*, [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, t. III, red. M. Strasz, Kraków 2007, s. 339–340.
- Jasiak K., *Podziemie antykomunistyczne na ziemi sieradzkiej w latach 1945–1955*, Sieradz 2016.
- Jaskulski W., *O działalności niepodległościowej na Ziemi Wieluńskiej 1939–1953*, Sieradz 1995.
- Jażdżyński W., *Umarli nie składają zeznań*, Łódź 1961.
- Peska R., *Rozbójnik czy bohater? Biografia komendanta III Komendy Konspiracyjnego Wojska Polskiego: Jan Małolepszy „Murat” 1906–1949*, Pabianice 2002.
- Strzały o świcie, MO i KBW w walce z bandami*, Warszawa 1962.
- Toborek T., *Stanisław Sojczyński i Konspiracyjne Wojsko Polskie*, Łódź 2007.
- W służbie dla prawdy*, red. T. Balbus, J. Bednarek, Warszawa 2019.



Ksawery Jasiak (ur. 1977) – historyk, dr, pracownik delegatury opolskiej Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN we Wrocławiu. Autor książek: *Zarys dziejów Konspiracyjnego Wojska Polskiego* (2015); *Podziemie antykomunistyczne na ziemi sieradzkiej w latach 1945–1955. Zarys problematyki* (2016) i in.

LUDWIK WIĘCŁAW „ŚLĄSKI”. FOT. AIPN



MIROŚLAW SURDEJ

„PIERWSZY I OSTATNI RAZ CIĘ WIDZĘ”**LUDWIK WIĘCŁAW
VEL WIKTOR SAWICZ „ŚLĄSKI” (1908–1949)**

Ludwik Więclaw urodził się 23 sierpnia 1908 r. w Leżajsku w rodzinie rolników Józefa i Magdaleny z d. Wilk. Małą maturę zdał w Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Leżajsku. W latach 1931–1932 służył w 51 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych w Brzeżanach, uzyskał stopień sierżanta rezerwy. W 1938 r. zaangażował się w życie polityczne, za namową kolegi szkolnego Adama Koszackiego został członkiem liczącego wówczas 10 osób koła Stronnictwa Narodowego w Leżajsku.

Z

mobilizowany tuż przed wybuchem wojny, znalazł się w szeregach oddziałów uczestniczących w bitwie pod Mławą w dniach 1–3 września 1939 r., potem walczył w obronie Warszawy. Po kapitulacji stolicy 27 września 1939 r. został, jak to sam ujął – „na honorowych warunkach” zwolniony z niewoli. 3 października 1939 r. powrócił z wojny do Leżajska.

OKUPACJA NIEMIECKA

W listopadzie 1939 r. Więclaw z Koszackim zostali aresztowani przez Niemców. Donos na nich złożyli kolaborujący z Niemcami lokalni Ukraińcy, a powodem była przynależność do SN. Więclaw więziony był niemal do końca grudnia 1939 r. Potem musiał codziennie meldować się na niemieckim posterunku. Został wpisany na listę osób przeznaczonych do wywózki na przymusowe roboty, jednak zdołał uniknąć tego losu.

Mimo represji Więclaw niemal natychmiast zaangażował się w budowę struktur konspiracji narodowej. Osobą, która włączyła go w struktury Narodowej Organizacji Wojskowej, był emerytowany kierownik szkoły, oficer rezerwy WP i członek SN Stanisław Dołęga „Dąb”. W 1940 r. Ludwik Więclaw „Śląski” został mianowany zastępcą dowódcy placówki NOW w Leżajsku – Władysława Gancarza „Górala”.

Wiosną 1941 r. leżajska siatka NOW została rozbita. „Dołęgę” aresztowano, a Koszackiego zamordowano w czasie śledztwa. Więclaw w marcu 1941 r. został schwytany przez Niemców i osadzony w więzieniu w Przemyśle. Jednak 25 czerwca 1941 r. zbiegł, korzystając z chaosu wywołanego podjęciem przez Niemców działań wojennych przeciwko ZSRS.

Po powrocie w rodzinne strony ukrywał się. Nawiązał bezpośredni kontakt z komendantem Powiatu Łańcut NOW kryptonim „Łucja”, „Łuczywo”, który powierzył mu funkcję komendanta placówki Leżajsk. W 1942 r. „Śląski” sam został komendantem Powiatu NOW Łańcut. Podlegały mu placówki: Leżajsk, Kuryłówka, Sokołów Małopolski, Giedlarowa i Ruda Łańcucka.

Jesienią 1943 r. rozpoczął się proces scalania NOW z AK. W AK komendantem struktury szczebla obwodu musiał być oficer, z tego względu Więclaw w listopadzie przeszedł do oddziału Franciszka Przysiężniaka „Ojca Jana”, gdzie pełnił funkcję łącznika z komendą okręgu. W oddziale przebywał do lipca 1944 r. Brał udział w bojach pod Groblą, Golcami i Ujściem.

W KOMUNISTYCZNEJ RZECZYWISTOŚCI

Latem 1944 r. komendant Okręgu NOW Rzeszów Kazimierz Mirecki „Żmuda” wyodrębnił część scalonych struktur NOW z AK, nie chcąc narażać ich na zniszczenie w trakcie, niepotrzebnej jego zdaniem, akcji „Burza”. Jego decyzja uchroniła żołnierzy NOW przed represjami, które spadły na ujawnione struktury AK. Żołnierze NOW nie ujawnili się, zarazem podjęli próbę zdobycia wpływu na życie społeczne. Infiltrowali struktury administracji i Milicji Obywatelskiej, sam Więclaw został członkiem „rady narodowej” w Leżajsku.

Na przełomie 1944 i 1945 r. rozpoczęto odbudowę struktur NOW na Rzeszowszczyźnie. Rozkazem z 26 lutego 1945 r. „Żmuda” mianował nowych komendantów powiatowych NOW w Okręgu NOW Rzeszów. Więclaw ponownie objął funkcję komendanta Powiatu NOW Łańcut kryptonim „Łuczywo”, „Z5” (zastąpił na tym stanowisku Wacława Bossowskiego „Rena”). Zmienił wówczas swój pseudonim na „Zenon”. 16 lutego 1945 r. został awansowany do stopnia podporucznika czasu wojny. W tym też czasie Okręg NOW Rzeszów został częścią struktury Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (choć nadal używał nazwy NOW).

W pierwszej połowie 1945 r., na rozkaz komendy okręgu, „Zenon” zorganizował na podległym sobie terenie komórkę prasową. Kierował nią Antoni Wojnar „Sęk”. Aby zamaskować jej pracę oraz imitować lokalną aktywność polityczną, działacze związani z SN powołali w Leżajsku... koło PPS.



■ PIOTR WOŹNIAK.
FOT. AIPN



■ LUDWIK WIĘCLAW,
INSPEKTOR INSPEKTORATU
„HANKA”/„HALINA” NZW.
FOTOGRAFIA WYKONANA
W CZASIE AMNESTII W KWIETNIU
1947 R. FOT. AIPN

Na przełomie 1945 i 1946 r. doszło do kolejnych zmian w strukturze Okręgu NZW. Nowym komendantem został wywodzący się z kresowej AK kpt. Piotr Woźniak. Na początku 1946 r. zwołał on odprawę w Leżajsku, w której uczestniczyli czołowi oficerowie Okręgu NZW – Bronisław Dłuszyński „Sęp”, Władysław Bąkowski „Gad” i Ludwik Raczyński „Grzmot” oraz Więclaw „Zenon”. W trakcie odprawy Woźniak wyznaczył komendantów nowych inspektoratów – Więclawa na stanowisko komendanta Inspektoratu „Hanka”/„Halina”. Inspektorat ten obejmował powiaty: przeworski (krypt. „Paulina”), łańcucki (krypt. „Łucja”) i nizański (krypt. „Nina”). Więclaw kierował inspektoratem do kwietnia 1947 r. Prace organizacyjne rozpoczął od uporządkowania archiwum komendy Powiatu Łańcut. Zorganizował też sztab inspektoratu. Rozkazem specjalnym z 25 lutego 1946 r. włączył w skład inspektoratu obwód „Justyna” (część powiatu biłgorajskiego z Janowem Lubelskim). Z rozkazu tego wynika, że w ramach inspektoratu funkcjonował wówczas też obwód Tarnobrzeg (krypt. „Teresa”), później (prawdopodobnie w marcu) włączony w skład Inspektoratu o kryptonimie „Maria”. W tym samym rozkazie Więclaw, podpisując się pseudonimem „Kłós”, mianował komendantów obwodów.

W STRUKTURACH SN

Dowodzenie Inspektoratem „Hanka” to niejedyna odpowiedzialna funkcja, jaką pełnił Więclaw w strukturach ruchu narodowego. Był on również prezesem Powiatu Łańcut SN krypt. „PV”.

Prace nad zorganizowaniem Okręgu Rzeszów SN rozpoczęły się w drugiej połowie 1945 r., z chwilą gdy dotychczasowy prezes Józef Sałabun przekazał swoje stanowisko Władysławowi Tutkowi „Słabińskiemu”, nauczycielowi Gimnazjum Handlowego w Przemyślu. Nowy prezes zaczął pracę organizacyjną od skompletowania Zarządu Okręgu Rzeszów (krypt. „C”), który składał się, oprócz niego, z sześciu osób. Więclaw został kierownikiem Wydziału Organizacyjnego („C3”) w Zarządzie Okręgu Rzeszów SN. W strukturach SN posługiwał się czterocyfrowym pseudonimem „8012”. Odbył też w Krakowie specjalne szkolenie organizacyjno-ideowe, organizowane przez Tadeusza Marcińskiego „Prusa”. Więclaw nie podjął jednak aktywnej pracy w Zarządzie SN – jego obowiązki wypełniał Zbigniew Urzyński, wiceprezes Zarządu Okręgu.



LEŻAJSK. Gimnazjum państwowe.

■ GIMNAZJUM W LEŻAJSKU. FOT. ZBIORY MUZEUM W LEŻAJSKU

POGOTOWIE AKCJI SPECJALNEJ

Więclaw miał też pewien wpływ na organizację i działania grup zbrojnych NOW/NZW. Jeszcze w czasie okupacji niemieckiej powołał w Leżajsku drużynę, zwaną później „żandarmerią Śląskiego”, której zadaniem było utrzymywanie porządku we własnych szeregach, zwalczanie bandytyzmu i zdobywanie funduszy na działalność konspiracyjną. Grupa ta zwana była też „drużyną studentów”, ponieważ większość z jej 12 żołnierzy uczęszczała do Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Chrobrego w Leżajsku lub studiowała na uczelniach wyższych.

W marcu 1945 r. odbyła się w Kuryłówce odprawa z udziałem Mireckiego, Józefa Barana „Lucjana”, Franciszka Przysiężniaka „Ojca Jana”, Tadeusza Kaczurby „Tatara” i Więclawa, w czasie której podjęto formalną decyzję o utworzeniu oddziałów leśnych NZW. Niebawem powołano komendę Oddziałów Leśnych, na czele której stanął awansowany do stopnia majora – Franciszek Przysiężniak „Marek”. W sierpniu 1945 r., po odejściu Przysiężniaka, dowództwo nad oddziałami leśnymi objął najprawdopodobniej właśnie Więclaw „Kłos”.

W ramach wspomnianej już reorganizacji, prowadzonej przez kpt. Woźniaka, wyodrębniono pion Pogotowia Akcji Specjalnej, przeznaczony do wykonywania działań o charakterze bojowym. Do jego zadań należało eliminowanie wrogiej agentury, zaopatrywanie organizacji w środki finansowe, techniczne, uzbrojenie, a także samoobrona, m.in. poprzez odbijanie więźniów, walkę z komunistycznymi grupami operacyjnymi. Pogotowie tworzyło własną strukturę terytorialną, a jego żołnierze teoretycznie mieli działać niezależnie od kierowników terenowych szczebli NZW, utrzymując z nimi jednak niezbędny kontakt. Dysponowało także własnym pionem wywiadu. Rzeszowskim Okręgiem PAS (krypt. „Seret”) kierował początkowo por. Bronisław Dłuszyński „Sęp”.

Wczesną wiosną 1946 r. Więclaw uczestniczył w rozmowach prowadzonych pomiędzy komendą Okręgu Rzeszów NZW a Zarządem Okręgu WiN Rzeszów.

Jedno ze spotkań miało miejsce 11 kwietnia 1946 r. Działacze WiN zarzucili wówczas oficerom NZW brak kontroli nad oddziałami partyzanckimi PAS. Dzień później, 12 kwiet-



■ KPT. JÓZEF ZADZIERSKI „WOŁYNIAK”
– DOWÓDCA ODDZIAŁU „ŻŁOTA” PAS NZW. Fot. AIPN

■ ODDZIAŁ PARTYZANCKI NZW JÓZEFA
ZADZIERSKIEGO „WOŁYNIKA”. Fot. AIPN





■ BRONISŁAW DŁUSZYŃSKI Z PRZYSZŁĄ ŻONĄ – WŁADYSŁAWĄ BUCZEK, WARSZAWA, OK. 1939 R.
FOT. ZBIORY IRENY HUTTER

nia, rozkazem nr 008 kpt. Woźniak, podpisując się pseudonimem „Horyń”, nakazał Więclawowi objąć komendę PAS. Tuż przed Wielkanocą 1946 r., prawdopodobnie 18 lub 19 kwietnia, w Leżajsku doszło do spotkania organizacyjnego, na którym Dłuszyński przekazał komendę PAS, dokumenty organizacyjne oraz finanse PAS Więclawowi, awansowanemu już do stopnia kapitana. „Sęp” był przekonany, że przyczyną zdjęcia go z funkcji komendanta „Seretu” było planowane objęcie przez niego innej funkcji w komendzie okręgu. Rzeczywistość okazała się jednak dramatycznie inna – 28 kwietnia por. Dłuszyński został zastrzelony z polecenia kpt. Woźniaka, na mocy wyroku, zatwierdzonego także przez Więclawą.

Spowodowało to konflikt wewnątrz organizacji. Kapitan Józef Zadziński „Wołyński”, dowódca najsilniejszego oddziału PAS o kryptonimie „Złota”, nie wierzył w zdradę „Sępa” i otwarcie wypowiedział lojalność komendzie okręgu. Dopiero po pewnym czasie i nie bez problemów udało się Więclawowi zażegnać konflikt i ponownie włączyć oddział „Złota” w struktury PAS. Święta Bożego Narodzenia 1946 r. Więclaw spędził z żołnierzami „Wołyńskiego”. Jeden z nich, który był już wówczas agentem Urzędu Bezpieczeństwa o ps. „Mietek”, donosił: „Do bunkra przyszliśmy na pierwszy dzień świąt. Tam czekał na »Wołyńskiego« Kom[endant] Obwodu [właśc. inspektor] ps. »Śląski« [...]. Po ceremonii wigilijnej »Śląski« wygłosił

przemówienie do żołnierzy jak również przedstawił sytuację oddziałów leśnych, zaznaczając, że dobrze nie jest, a może być jeszcze gorzej, o ile nie będzie trzeciej wojny i nie będzie poparcia ze strony zagranicy od Andersa. Zaznaczył również, że sztab NSZ [KG NZW] znów zaczyna się organizować, wobec tego [polecił] ażeby nie wychodzić z konspiracji i nie tracić nadziei. Po tym przemówieniu odczytał ostatnie wiadomości radiowe z Londynu i gazetkę konspiracyjną »Głos Jedności Polskiej«¹. Tydzień później »Wołyński« już nie żył, a jego oddział poszedł w rozsypkę.

UJAWNIENIE I ARESZTOWANIE

W 1947 r. Okręg Rzeszowski NZW działał już w oderwaniu od struktur ogólnopolskich. Dwa jego inspektoraty zostały rozbite przez UB. Kwestią czasu pozostawało rozbicie kolejnych. W krytycznej sytuacji, w jakiej znaleźli się żołnierze podziemia, Więclaw zdecydował o ujawnieniu się w ramach ogłoszonej »drugiej amnestii«. 24 kwietnia 1947 r., z komendantem Okręgu Rzeszów NZW kpt. Woźniakiem stawiał się w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie, gdzie wypełnił protokoły amnestyjne.

Ujawnienie się Woźniaka i Więclawa zakończyło okres działalności konspiracyjnej Okręgu Rzeszów NZW. Nie minął rok, jak komuniści złamali postanowienia amnestii i rozpoczęli akcję represyjną wobec żołnierzy NZW.

Kapitan Ludwik Więclaw po ujawnieniu się ożenił się z Władysławą Gwóźdź i wyjechał na Śląsk, szukając tam nowego miejsca do zamieszkania. Zatrzymał się na kilka dni w Opolu u niedawnego towarzysza z NZW Kaczurby, który został kierownikiem Wydziału ds. Repatriacji. Nie wiedział, że Kaczurba już od 1945 r. współpracował z UB. Więclawa aresztowano tuż po wyjściu z jego mieszkania 9 sierpnia 1948 r.

W tym czasie UB intensywnie poszukiwał archiwów i magazynów broni NZW. W jednym z listów przechwyconych w Leżajsku w ramach perlustracji korespondencji czytamy, że »U Ludwika Więclawa, u Śląskiego [funkcjonariusze UB] zawalili stodołę, porąbali drzwi, okna, podłogę i meble«². Ostatecznie bezpieka wykryła siedem maga-

¹ Zob. D. Garbac, *Śmierć »Wołyniaka«*, »Studia Rzeszowskie« 1999, nr 6, s. 237–247. Szerzej na temat działalności agenta »Mietka« zob. Ł. Pasztaleniec, *Sprawa agenta »Mietka« i jego pobytu w oddziale NOW Józefa Zadzińskiego »Wołyniaka«*, »Zeszyty Historyczne WiN-u« 2012, nr 35, s. 119–131.

² AIPN BU, 01355/148, Odpis listu Genowefy Szpili do Kazimierza Szpili, b.d. [lato 1948?],teczka: kpt. Filipczyk, NZW – Okręg Jarosławski »Groma«, k. 213/8.



■ BROŃ NZW ODNALEZIONA PRZEZ FUNKCJONARIUSZY WUBP W REJONIE BRZYSKIEJ WOLI. NA FOTO-
GRAFII OD LEWEJ JÓZEF WERFEL, TADEUSZ GRYBLEWSKI, PIOTR WOŹNIAK, FRANCISZEK PRZYSIĘŻNIAK,
LUDWIK WIĘCŁAW. FOT. AIPN

zynów broni NZW, w tym magazyn, który Więclaw zdeponował w zabudowaniach Edwarda Garbackiego w Leżajsku. Znalaziono tam archiwum i pewną ilość uzbrojenia (dwa karabiny szturmowe MP-43/44, pm Sten, sztucer myśliwski, dwa rewolwery Smith & Wesson oraz pistolet FN „Browning” wz. 1910, ponadto trzy granaty i amunicję). Dokumenty organizacyjne przechowywane były w smółowanej drewnianej skrzynce i w pięciolitrowej metalowej bańce. Część z tych rzeczy Garbacki ukrył pod podłogą w domu, a broń palną zakopał w skrzyniach w zabudowaniach gospodarczych.

ŚLEDZTWO I PROCES

Rozpoczęło się długie i brutalne śledztwo. Więclaw przesłuchiwany był od 9 sierpnia 1948 r., lecz dopiero 14 sierpnia rozpoczął zeznawać zgodnie z wolą oprawców. Na przesłuchania noszono go w koszu na bieliznę, a po przesłuchaniu ciągnięto nieprzytomnego po schodach z drugiego piętra do celi. Ręce rażono prądem, trzymano całymi dniami w lodowatej wodzie; miał zmasakrowane pięty i odbite inne różne części ciała.

Proces rozpoczął się dopiero 15 maja 1949 r. w gmachu Wojskowego Sądu Rejonowego przy ul. 3 Maja w Rzeszowie. Na ławie oskarżonych zasiedli: Piotr

Woźniak, Ludwik Więclaw, Tadeusz Maýr, Kazimierz Kisielewicz, Kazimierz Stocki, Edward Garbacki, Anna Bałaj-Ślęzak, Jan Skóra i Jan Więclaw. Adwokatem Ludwika Więclawa był Edward Pudło. Woźniak, w swoich wspomnieniach napisał, że żona Więclawa wyprzedala wszystko, co miała, żeby ratować męża – bezskutecznie. Więclaw nie spodziewał się wyjść żywy z rąk UB, o czym świadczy jego pożegnanie z kilkumiesięcznym synkiem Jackiem, którego podczas przerwy w rozprawie Władysława pokazała mężowi. Ten wziął chłopca na ręce, ucałował i ze łzami w oczach powiedział: „Pierwszy i ostatni raz cię widzę”.

Po wydaniu wyroku na Więclawa, aresztowano także Władysławę Więclawową, a później nawet jej matkę.

Samą rozprawę Woźniak tak wspominał: „Przewodniczył mjr [Wacław] Pietroń [były żołnierz AK], zawodowy prawnik [...], był gorliwym i oddanym wykonawcą woli UB. Działal wyjątkowo groźnie i szkodliwie, skazując wielu niewinnych więźniów na karę śmierci. Dwóch ławników z KBW nie miało wiele do powiedzenia w czasie rozprawy: oficer [ppor. Stanisław Łęcki] i szeregowiec [Jerzy Flejszman], przeważnie drzemali po jakiejś nieprzespanej nocy i w ogóle rozprawą się nie interesowali – byli jedynie statystami. Całość uzupełniał prokurator [Kazimierz] Nowowiejski, młody, dwudziestokilkuletni Żyd, bez żadnego wykształcenia prawniczego, zapewne po kilkumiesięcznym kursie dla prokuratorów, pracowników UB”³.

Rozprawa toczyła się pod czujnym okiem UB i każde „niewłaściwe” zachowanie oskarżonego karano pobytem w karcerze – tzw. kinie. Tadeusz Maýr spędził tam kilka dni za zdecydowaną odpowiedź na obelgi Nowowiejskiego. Tak to wspominał: „Karna cela – karcer – o rozmiarach 3 x 1 m bez okna. Dopływ powietrza do celi umożliwiała wmurowana w ścianę od podwórza drenówka [otwór dla odpływu wilgoci i wody]. Drenówka rzucała jasny, kolisty cień [chodzi raczej o plamę światła] na przeciwległą ścianę. [...] usiąść i spać można było na desce ułożonej bezpośrednio na betonowej posadzce. Naczynie na odchody to wiadro bez dna. Posadzka zalana była moczem, smród podrażniał błony śluzowe nosa i oczy. Po nocy spędzonej w takich warunkach wieziono mnie do Sądu na rozprawę”⁴.

³ P. Woźniak, *Zapluty karzeł reakcji. Wspomnienia AK-owca z więzień w PRL*, Paryż 1982, s. 33.

⁴ S. Socha „Jaskółka”, *Czerwona śmierć czyli narodziny PRL-u*, Kraków 2017, s. 133.

■ WŁADYSŁAWA WIĘCŁAW – ŻONA LUDWIKA WIĘCŁAWA.
FOT. AIPN

Wyroki zapadły 30 maja 1949 r. – karę śmierci (łącznie) otrzymali: Piotr Woźniak, Ludwik Więclaw, Edward Garbacki i Jan Skóra; karę dożywotniego więzienia – Tadeusz Maýr i Kazimierz Kisielewicz; karę więzienia: 15 lat – Kazimierz Stocki, 13 lat – Anna Bałaj-Ślęzak, 6 miesięcy – Jan Więclaw. Spośród skazanych na karę śmierci egzekucji uniknęli Woźniak i Skóra. Byłemu komendantowi Okręgu Rzeszowskiego NZW, postanowieniem Najwyższego Sądu Wojskowego z 2 sierpnia 1949 r., zamieniono karę śmierci na 10 lat więzienia, z którego został zwolniony 19 marca 1955 r.



We wspomnieniach Władysława Więclaw zapisała: „Kiedy zapadł wyrok śmierci na męża i innych, podeszłam do niego, był żółty, pewnie miał żółtaczkę, uszkodzoną wątrobę, był bardzo osłabiony. Przytulił mnie, pocałował i powiedział: wierzę, że dasz sobie radę, módl się za mną i wychowaj synka na dobrego człowieka, Polaka i obywatela”⁵.

Ludwik Więclaw i Edward Garbacki zostali straceni wieczorem 5 września 1949 r. Egzekucję wykonał Bronisław Kisiel, w obecności naczelnika więzienia w Rzeszowie por. Jana Listwana, lekarza Juliana Reklińskiego oraz podprokuratora WPR ppor. Kazimierza Nowowiejskiego. Więclaw zginął o godz. 20.10, Garbacki o 20.30. Skazańcom – jak podaje Skarbimir Socha „Jaskółka” – nałożono na głowy maski przeciwgazowe, aby nie krzyczeli. Pochowano ich w nieznanym miejscu.

13 marca 1992 r. Sąd Wojewódzki w Rzeszowie unieważnił wyrok WSR z 1949 r. Pamięć o Ludwiku Więclawie uczczono w Leżajsku, nadając jednej z ulic nazwę „ppłk. Ludwika Więclawa”.

⁵ R. Federkiewicz, *Leżajscy patroni ulic, placów i rond*, „Kurier Powiatowy” 2021 nr 1 (192), s. 20.



Mirosław Surdej (ur. 1982) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Autor książek: *Oddział partyzancki Wojciecha Lisa 1941–1948* (2009); *Pułkownik Łukasz Ciepliński (1913–1951)* (2013); *Okręg Rzeszowski Narodowej Organizacji Wojskowej – Narodowego Zjednoczenia Wojskowego w latach 1944–1947* (2018); „Trzy konspiracje”. *Historia Aleksandra Rusina ps. „Rusał”* (2020) i in.

MICHAŁ OSTAPIUK

NIEUCHWYTNI

SIERŻANT TADEUSZ BOGATKO „PLON” (1922–1949)

25 stycznia 1949 r. na kolonii wsi Jamiołki-Godzieby doszło do ostatniej walki „Plona”. Siedmioosobowy oddział partyzancki, którym dowodził, został otoczony przez komunistyczną grupę operacyjną w sile osiemdziesięciu funkcjonariuszy. Wśród trwającej zimy śnieżnej rozpoczął się bój. Pięciu podkomendnym sierż. Bogatki udało się przebić przez okrążenie. „Plon” i plut. Albin Rutkowski „Huragan” polegli.

JEDNO Z OSTATNICH ZDJĘĆ PATROLU „PLONA” (W ŚRODKU).
ZWRACA UWAGĘ BRAK CZARNYCH NARAMIENNIKÓW
CHARAKTERYSTYCZNYCH ELEMENTÓW UMUNDUROWANIA
ODDZIAŁÓW PAS, PODLASIE 1948 R. FOT. AIPN

S

ierżant Bogatko należał do tych, którzy zdynamizowali działania białostockich struktur antykomunistycznego podziemia, a śmierć tego ideowego wileńskiego partyzanta położyła kres historii oddziałów Pogotowia Akcji Specjalnej Komendy Okręgu Białystok Narodowego Zjednoczenia Wojskowego.

POCZĄTKI PARTYZANCKIEJ DROGI

O pierwszych latach życia Tadeusza Bogatki wiemy bardzo niewiele. Najpewniej urodził się w 1922 r. Według Zenobii Wińskiej „Teściowej”, łączniczki oddziału „Plona”, w okresie okupacji niemieckiej wraz z bratem Ryszardem służył w komórkach Wileńskiego Okręgu AK. Po operacji „Ostra Brama”, latem 1944 r. Bogatkowie zostali wcieleni do tzw. ludowego Wojska Polskiego. Nie na długo jednak – Tadeusz podczas transportu jednostki, w której służyli bracia, wyskoczył w okolicach Szepietowa z pociągu.

Pierwszy jego kontakt z partyzantami podziemia niepodległościowego miał dramatyczny przebieg. Po dezercji Bogatko poprosił napotkanego gospodarza o skontaktowanie go z partyzantami. Tak też się stało. Patrol Narodowego Zjednoczenia Wojskowego pod dowództwem Tadeusza Narkiewicza „Ciemnego” odnalazł dezertera. Partyzanci postanowili jednak sprawdzić, czy szukający z nimi kontaktu mężczyzna nie jest „resortowym” prowokatorem. Podali się za Sowietów i zainscenizowali egzekucję Bogatki. Kazali mu wykopać dół, rozebrać się i zdjąć buty. Uważali, że w takiej sytuacji, jeśli byłby związany z bezpieczeństwem, oświadczyłby to funkcjonariuszom sowieckiego aparatu represji. Bogatko uwierzył, że ma do czynienia z Sowietami, i wykazał się dużą skutecznością w działaniu: rozbrojony zdołał wyrwać jednemu z partyzantów broń, postrzelił „Ciemnego” (na szczęście niegroźnie) i zbiegł¹. Wynik testu, mimo dramatycznego przebiegu, udowodnił, że Bogatko nie jest związany z Urzędem Bezpieczeństwa i tym samym zdobył zaufanie „Ciemnego” i został przyjęty do jego oddziału. W grudniu 1946 r. wstąpił do oddziału Pogotowia Akcji Specjalnej Komendy Powiatu NZW Wysokie Mazowieckie, na czele którego stał Jan Skowroński „Cygan”. „Plon” przez kolejne

¹ AIPN Bi, 0177/67, t. 2, Charakterystyka oddziału Tadeusza Bogatki „Plona”, k. 4; A. Dobroński, *Chłopcy z lasu. „Plon” i jego partyzanci – ginęli z rąk bezpieki i KBW*, „Kurier Poranny” 2010, <https://poranny.pl/chlopcy-z-lasu-plon-i-jego-partyzanci-gineli-z-rak-bezieki-i-kbw/ar/5305084>; P. Łapiński, *Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku w walce z podziemiem niepodległościowym w latach 1944–1954*, [w:] *Urząd Bezpieczeństwa w województwie białostockim 1944–1956*, red. M. Markiewicz, Białystok 2015, s. 66.

miesiące służył w oddziale partyzanckim, zdobywając bojowe doświadczenie. Po komunistycznej „amnestii” pozostał w szeregach oddziału „Cygana”.

DOWÓDCA

Plutonowy Bogatko 15 czerwca 1947 r. został wyznaczony przez „Ciemnego”, który sprawował komendę nad powiatami NZW Łomża i Wysokie Mazowieckie, na dowódcę samodzielnego oddziału PAS, który miał operować na terenie podległym KP NZW Wysokie Mazowieckie, a konkretnie zabezpieczać teren baonów 3, 4 i 5. Oficjalnie „Plon” objął szefostwo PAS na terenie gmin: Piekuty, Szepietowo, części gminy Sokoły (3 baon), Dąbrowa Wielka, Czyżew, Klukowo (4 baon), Kowalewszczyzna, Łapy i Poświętne (4 baon)². W październiku 1947 r. „Plon” i jego oddział przeszli do bezpośredniej dyspozycji komendanta Okręgu NZW Białystok, ppłk. Władysław Żwańskiego „Błękitą” i tym samym Bogatko stanął na czele oddziału PAS KO. „Plon” był czwartym dowódcą okręgowego PAS (po kpt. Romualdzie Rajsie „Bury”, ppor. Kazimierzu Chmielowskim „Rekinie” i ppor. Ryszardzie Sosnowskim „Wydrze”). Poprzednicy tak jak on wywodzili się ze struktur wileńskiej AK.

Działalność oddziału „Plona” przez kolejne miesiące obejmowała obszary powiatów wysokomazowieckiego, bielskiego i ostrowskiego. Do głównych zadań partyzantów PAS należało zwalczanie komunistycznej agentury, która w 1948 r. została przez UB znacznie rozbudowana i była głównym zagrożeniem dla niepodległościowych struktur. Przeciwno grupie sierż. Bogatki komunistyczny aparat represji zaangażował ponad 70 informatorów i agentów. Według danych opracowanych przez analityków Służby Bezpieczeństwa patrol „Plona” zlikwidował blisko 30 osób podejrzanych o współpracę z UB oraz zastrzelił dwóch milicjantów. Ponadto partyzanci okręgowego oddziału PAS przeprowadzali akcje, których celem było zaopatrzenie organizacji w niezbędne dla jej funkcjonowania środki pieniężno-materiałowe. Działan o takim charakterze oddział PAS KO przeprowadził przynajmniej 40. „Plon” i jego podkomendni unikali na ogół starć z reżimowymi oddziałami, każda taka walka sprowadzała bowiem na ludność cywilną represje, które kończyły się masowymi aresztowaniami³.

² M. Ostapiuk, *Znalezione przy „Plonie”. Działalność oddziału PAS KO NZW Białystok w wybranych meldunkach sierż. Tadeusza Bogatki „Plona” (1947–1949)*, „Pamięć i Sprawiedliwość. Pismo naukowe poświęcone historii najnowszej” 2019, nr 2 (34), s. 556.

³ Tamże, s. 553.



■ „PLON” (PIERWSZY Z PRAWY) I JEGO PODKOMENDNI, PODLASIE 1948 R. FOT. AIPN

Oddział „Plona” liczył z reguły niespełna 10 partyzantów. Pod jego rozkazami służyli m.in.: Lucjan Szymborski „Miedziak” (pełnił funkcję zastępcy dowódcy), Józef Stypułkowski „Huragan”, Kazimierz Borkowski „Wróbel”, Henryk Krupa „Dziki”, Jan Płochowski „Kometa”, Jan Sabin „Wiewiórka”, Albin Rutkowski „Huragan”, Michał Tapliński vel Stankiewicz „Cichy”, Stanisław Śliwowski „Chytry”, Arkadiusz Czapski „Arkadek”, Aleksander Marchel „Pokrzywa”, N.N. „Czarny”, N.N. „Zawisza”⁴; ponadto „Plon” nawiązał czasową współpracę z kilkusobową grupą Czesława Pileckiego „Jaskółki”. Współpraca ta musiała zostać sformalizowana, gdyż „Jaskółka” znalazł się na liście żołądu oddziału PAS KO. Warto zauważyć, że Bogatko przez cały okres funkcjonowania swojej grupy prowadził skrupulatną sprawozdawczość z prowadzonych działań oraz rejestrował finansowe przychody i rozchody oddziału. Meldunki, które sporządzał, kierował do komendanta okręgu. 1 lipca 1948 r. komendant „Błękit” został zastrzelony przez komunistyczną grupę prowokacyjną, ale mimo to „Plon” dalej rejestrował działania oddziału oraz dbał o pełną przejrzystość finansową⁵. Czynił to dla potomnych.

⁴ AIPN Bi, AIPN Bi, 0177/67, t. 2, Charakterystyka oddziału Tadeusza Bogatki „Plona”, k. 7–16.

⁵ M. Ostapiuk, *Znalezione przy „Plonie”...*

ŚMIERĆ NIEUCHWYTNEGO „PLONA”

Komunistyczny aparat represji w 1948 r. odniósł na Białostocczyźnie szereg sukcesów, które w znacznym stopniu ograniczyły działania podziemia niepodległościowego. Komuniści rozbili m.in. legendarną 6 Wileńską Brygadę AK. Patrol „Plona” pozostał jednak nieuchwytny i do końca roku uniknął poważniejszych strat kadrowych. W przeciągu całego roku komuniści mogli pochwalić się zabiciem jednego partyzanta z oddziału, a był nim „Dziki”, który bez zgody dowódcy oddalił się z miejsca postoju patrolu. Partyzant podążył do wsi Józki (pow. wysokomazowiecki) i tam 28 stycznia 1948 r. został wydany UB przez jednego z mieszkańców wsi. Agentura UB działała coraz sprawniej. Oficerowie aparatu represji, wykorzystując zdobytą podczas „amnestii” wiedzę, dokonywali werbunków wśród ujawnionych członków podziemia. Jednym z nich był Eugeniusz Kurzyna.

Kurzyna urodził się w 1923 r. i pochodził z leżącej w pobliżu Kobyłina wsi Kurzyny, z zawodu był krawcem. Do konspiracji niepodległościowej wstąpił w 1942 i do 1945 r. był dobrze ocenianym żołnierzem Narodowej Organizacji Wojskowej, pełnił funkcję łącznika. Po scaleniu struktur NSZ i NOW Kurzyna zasilił szeregi NZW. Był inteligentny, co zaowocowało tym, że w grudniu 1946 r. powierzono mu kierowanie Wydziałem II (wywiadem) w KP NZW Wysokie Mazowieckie. Funkcję tę pełnił do pierwszych dni kwietnia 1947 r., kiedy to skorzystał z komunistycznej „amnestii”. „Resort” szybko zainteresował się ujawnionym szefem wywiadu. 4 grudnia 1947 r. został pozyskany do współpracy w charakterze agenta, otrzymał kryptonim „Pociąg”⁶.

W pierwszych tygodniach 1949 r. funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku uznali, że patrol „Plona” jest jedną z najgroźniejszych grup niepodległościowych. Wysoki poziom wyszkolenia partyzantów, duża aktywność w antykomunistycznych działaniach oraz zdolność trwania w terenie sprawiły, że funkcjonariusze do działań mających na celu likwidację „Plona” i jego podkomendnych zaangażowali swą najwartościowszą agenturę.

25 lutego 1949 r. około godziny trzeciej „Plon” wraz ze swym sześciuosobowym oddziałem zakwaterował się u mieszkańca kolonii wsi Jamiołki-Godzieby, Franciszka Jamiołkowskiego. Partyzanci byli uzbrojeni w jeden rkm, kilka automatów i broń krótką.

⁶ AIPN Bi, 019/44, t. 1, Charakterystyka Komendy Powiatu NZW Wysokie Mazowieckie (krypt. „Mazut”), k. 75.

Na mundury założyli białe peleryny. Obecność oddziału w zabudowaniach Jamiołkowskiego nie uszła uwagi agenta „Pociąga”. Udał się do Sokołów i złożył na posterunku MO meldunek. Po godzinie siedemnastej komuniści zorganizowali grupę operacyjną, w której skład weszły trzy plutony Kompani Specjalnej KBW (łącznie 55 żołnierzy), ponadto do grupy przydzielono 10 funkcjonariuszy UB oraz 12 milicjantów. Dowództwo objął kpt. Albin Barycki, funkcjonariusz Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Wysokiem Mazowieckiem. Wieczorem grupa otoczyła zabudowania gospodarstwa. Tymczasem oddział „Plona” szykował się już do wymarszu. Wartownik zauważył zbliżającą się obławę i wszczął alarm. Partyzanci podjęli próbę przebicia się przez pierścień okrążenia. Sprzyjała im zamieć śnieżna, która znacznie ograniczała widoczność. Skierowali się na północ, w stronę pobliskiego toru kolejowego, zostali jednak zatrzymani przez silny ogień żołnierzy KBW. Rozdzielili się i ruszyli w różnych kierunkach. „Plon”, który otrzymał postrzał w nogę, kulejąc, kontynuował odwrót i wówczas został trafiony przez erkaemistę strzel. Kazimierza Nieboraka w głowę. Siła strzału była tak silna, że wyrwała mu część twarzy. „Plon” nie zmarł od razu, dogorywał przez następne minuty. Plutonowy Rutkowski z erkaemem w dłoni stoczył samotną półgodzinną walkę, która zakończyła się jego śmiercią. Pozostali partyzanci nie dali się ująć.

Ciała poległych wywieziono w nieznane do dziś miejsce. Komuniści sфотографowali jedynie ciało „Huragana”, fotografia „Plona”, ze względu na stan jego twarzy, nie nadawałaby się do operacyjnego wykorzystania. Śmierć „Plona” zakończyła dzieje białostockich oddziałów PAS KO.

Agent „Pociąg” został zdekonspirowany przez dowódcę oddziału PAS Stanisława Grabowskiego „Wiarusa” i w lipcu 1950 r. zlikwidowany przez jeden z podległych mu patroli⁷.

⁷ AIPN Bi, 679/690, Raporty KBW, Opis operacji przeciwko bandzie „Plona” przeprowadzonej w kol. Jamiołki, gm. Sokoły, pow. Wysoko-Mazowieckie, 28 II 1949 r., k. 248–252; K. Sychowicz, *Powiat Wysokomazowiecki od Niepodległości do teraźniejszości*, Wysokie Mazowieckie 2019, s. 139.



Michał Ostapiuk (ur. 1981) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku. Autor książek: *Komendant „Bury”. Biografia kpt. Romualda Adama Rajsa „Burego” 1913–1949* (2019); *Kapitan Gracjan Fróg „Szczербiec” 1911–1951* (2021) i in.

KINGA HAŁACIŃSKA

PRZESŁANIE HENRYKA SZWEJCERA

„Najukochańsza ma, jedyna Różyczko i wy najdroższe moje córuchny! Za chwilę mnie już nie będzie na tym świecie. Żegnam was, dziękuję przede wszystkim Tobie Różyczko za wszystko, i wybaczyć, jeśli ci kiedykolwiek przykrość sprawiłem. Wy również dzieci kochane nie miejcie do mnie żalu. Wiecie, jaki całe życie byłem. Uczcie się i pracujcie, i pamiętajcie, że społeczeństwo to jest wielka rodzina, składająca się z poszczególnych rodzin. Jeżeli te poszczególne rodziny będą szczęśliwe, to społeczeństwo jest szczęśliwe. Pamiętajcie kochać się w rodzinie, dbać o rodzinę. Bądźcie zdrowi i szczęśliwi. Kochający Was bardzo mąż i ojciec”.

HENRYK SZWEJCEK. FOT. AIPN

P

isząc ołówkiem na kartce papieru Henryk Szwejcerek, wiedział, że to jego ostatni list. Prosił żonę, by uściskała krewnych i znajomych, tłumaczył jej, że „wszystko jest wolą Bożą”. Tego dnia, 14 lipca 1949 r. o godzinie dwudziestej w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu wykonano na nim karę śmierci. O tej samej godzinie stracono Władysława

Czarneckiego i Henryka Gerlicha. Na protokole widnieje podpis prokuratora kpt. Stanisława Lisowskiego.

WŁADZA OSKARŻA

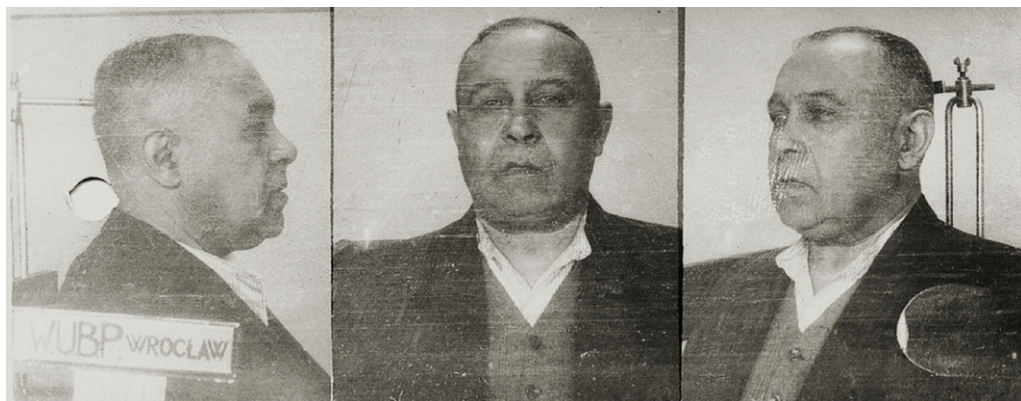
Dramat tej trójki, sądzonej w jednym procesie, rozpoczął się niecały rok wcześniej. „Władza Bezpieczeństwa Publicznego w dniach 15–17 października 1948 r. zatrzymała Gerlicha Henryka i Czarneckiego Władysława, a dnia 3 grudnia Szwejcera Henryka za dokonanie sabotażu w Dolnośląskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego w Wałbrzychu” – można przeczytać w dokumentach sporządzonych przez oficera śledczego Feliksa Rosenbauma, który uchodził za najbrutalniejszego śledczego bezpieki we Wrocławiu. Trwał tzw. plan trzyletni mający postawić na nogi zrujnowaną gospodarkę, a każde potknięcie w jego realizacji traktowano jako sabotaż inspirowany przez sanacyjnych szpiegów. Procesy „zdrajców” były przykrywką dla niedociągnięć i opóźnień, bo wyśrubowane normy często okazywały się niemożliwe do realizacji. Informacja, że Gerlich, ekspedytor poczty zewnętrznej w Dolnośląskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego w Wałbrzychu nie dostarcza wszystkich listów do adresatów, dała Urzędowi Bezpieczeństwa pole do działania. Gerlich był łatwym celem. Z pochodzenia Niemiec, po wojnie zmienił nazwisko na polskie. Urodził się w 1920 r. w Breslau jako Heinz Görlich, z nieznanego ojca i matki Gertrudy. Ukończył osiem klas szkoły powszechnej, w 1940 r. wcielony do armii niemieckiej odsłużył dwa lata. Po wojnie postanowił zostać Polakiem. Musiał jednak pracować i znalazł zatrudnienie w ZPW, gdyż ulitował się nad nim dyrektor Szwejcer. On też przyjął, jako kolejnego gońca, Władysława Czarneckiego, rocznik 1921, który miał żonę i dziecko na utrzymaniu, a w czasie wojny działał w Narodowym Zjednoczeniu Wojskowym w Szczuczynie.

Młodzi ludzie, Gerlich i Czarnecki, czasem po pracy umawiali się na wódkę. Przy niej języki się rozwiązywały, jednak Czarnecki mógł nie wiedzieć, że jego kolega nie wysyła części listów i kradnie z nich znaczki pocztowe. Gerlich robił tak od 10 lipca do 15 października 1948 r., do dnia, kiedy go zatrzymano. Dla Rosenbauma Gerlich był jednak ledwie płótką, a śledczy chciał ogłosić sukces na łamach prasy i pokazać, jak władza ludowa walczy z sabotażystami. Potrzebował grupy przestępczej powodującej wielkie straty w gospodarce. Dlatego od razu po aresztowaniu zaczęto Gerlicha brutalnie przesłuchiwać, czekając, aż poda jakiegokolwiek

nazwisko. Po dwóch dniach tortur w zeznaniach pojawił się Czarnecki, którego natychmiast aresztowano i oskarżono o współudział. Ponieważ był w czasie wojny związany z podziemiem niepodległościowym, zrobiono z niego członka „faszystowskiej bojówki kolaborującej z hitlerowcami”. Musiały minąć dwa tygodnie, zanim w życiorysach ustawicznie pisanych przez katowanych więźniów padło nazwisko dyrektora Szwejcera. Dla Rosenbauma to już było coś: osoba na kierowniczym stanowisku, z przedwojennej elity idealnie nadawała się na członka dywersyjnego związku mającego na celu „dokonywanie sabotażu w tak ważnej dziedzinie przemysłu, jakim jest przemysł węglowy na Ziemiach Odzyskanych”. W aktach sprawy czytamy: „– Dlaczego dotychczas zeznawaliście nieprawdę, mówiąc że oprócz Czarneckiego Władysława nikt nie był wtajemniczony w sprawę wstrzymywania wysyłki poczty? – Dotychczas zeznawałem nieprawdę, zatajając osobę Szwejcera – organizatora wstrzymywania wysyłki poczty z Dolnośląskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego dlatego, że miałem wobec niego dług wdzięczności. Mianowicie w początkach lipca 1945 roku Szwejcer przyjął mnie do pracy w Zjednoczeniu, mimo iż wiedział, że miałem w czasie wojny drugą kategorię Volkslisty, służyłem w armii niemieckiej i że byłem członkiem NSDAP i SA” – zeznał Gerlich.

■ HENRYK SZWEJCKER Z PIERWSZĄ ŻONĄ LUCYNĄ I DZIEĆMI. FOT. ZE ZBIORÓW RODZINY SZWEJCKERÓW





■ HENRYK SZWEJECER, ZDJĘCIE SYGNALITYCZNE, 1948 R. FOT. AIPN

POWSTANIEC ŚLĄSKI I AKOWIEC SABOTAŻYSTĄ

Henryk Szwejcer był w Wałbrzychu postacią powszechnie szanowaną. Urodzony w 1886 r. w Sosnowcu, uczestnik Powstań Śląskich, odznaczony Wielką Gwiazdą Śląska, pracował w kopalniach, prowadził też własną firmę. Nieskazitelnie zachowywał się w czasie niemieckiej okupacji: w 1939 r. brał udział w obronie Warszawy, w 1941 r. wstąpił do ZWZ, potem do AK, przybrał pseudonim „Słowikowski”. W czasie wojny w krakowskim szpitalu zmarła jego żona Lucyna, z którą mieli syna Włodzimierza (zmarł w wieku 14 lat) i dwie córki: Alicję i sześć lat młodszą Krystynę. Ożenił się powtórnie z Różą Malejką. „Była jego sekretarką, kiedy pracował w banku w Katowicach. Nie miała własnych dzieci, bardzo się dziewczynkami zajmowała i była z nimi zżyta” – mówi Henryk Strużyna, zięć Szwejcera. Wspomina, że teść zabrał Różę i córki w Kieleckie, bo tam, na terenie lasów świętokrzyskich, działał w AK. Znalazł im schronienie na Słowiku (pogranicze Kielc). Walczyli z okupantem, ukrywali Żydów. Róża wraz rodzicami i siostrami w 2003 r. została zaliczona do Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Po wojnie Henryk podjął pracę na stanowisku dyrektora, zamieszkali w Wałbrzychu przy ul. Słowackiego 25. Róża prowadziła dom, Alicja zaraz po wojnie rozpoczęła studia na Politechnice w Gliwicach, Krystyna uczyła się w gimnazjum. Byli wierzącą, kochającą się rodziną. Gdy na początku grudnia 1948 r. aresztowano męża i ojca, ich świat nagle runął.

Róża próbowała ratować męża na różne sposoby. W lutym 1949 r. napisała do Wojskowej Prokuratury Rejonowej we Wrocławiu prośbę o pozwolenie mężowi na odpowiadanie przed sądem z wolnej stopy. Pisała, że mąż choruje, dołączyła świadectwa lekarzy. Jej prośba pozostała bez odpowiedzi, bo los Henryka był przesądzony.



■ HENRYK GERLICH; PONIŻEJ WŁADYSŁAW CZARNECKI, ZDJĘCIA SYGNALITYCZNE, 1948 R. FOT. AIPN

Dnia 26 marca Rosenbaum zakończył sprawę przeciwko Gerlichowi, oskarżając go, „że w okresie od lipca 1948 do połowy października 1948 w Wałbrzychu będąc pracownikiem ZPW wspólnie ze Szwajcerem i Czarneckim wstrzymał wysyłkę 3278 sztuk korespondencji z D.Z.P.W., czym utrudnił prawidłowe funkcjonowanie tegoż Zjednoczenia i wyrządził szkody w wysokości 12.488.200 strat faktycznych i 86.368.080 zł strat ewentualnych”. „Gazeta Robotnicza” z maja 1949 r. informowała na pierwszej stronie: „Sanacyjny dygnitarz, NSZ-owiec i członek NSDAP we wspólnej akcji sabotażowej dezorganizowali pracę przemysłu węglowego”. Hersztem bandy ogłoszono Szwajcера. Sąd nie miał litości dla sabotażystów oskarżonych o to, że z powodu przetrzymywania przez nich korespondencji Zarządu Dolnośląskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego w Wałbrzychu państwo poniosło ogromne straty, a kopalnie nie wyrobiły normy. Wyrok zapadł 28 maja. Przewodniczącym składu był szef WSR

mjr Edward Jęczynek, sędzią chor. Franciszek Kapczuk, asesorem por. Stanisław Romanek. Orzekli oni, że oskarżeni „dopuszcili się aktów sabotażu przez utrudnianie prawidłowej działalności Zjednoczenia”. Ich zdaniem „wstrzymanie w registraturze 3278 pism skierowanych do różnych adresatów, spowodowało m.in. utratę przydziału maszyny tokarskiej, nie dostarczenie liny wyciągowej dla kopalni »Chrobry«, nie dostarczenie części zamiennych do pomp”. Czarneckiego oskarżono dodatkowo o to, że gromadził dane o dyslokacji i ruchu Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej i przekazywał do NSZ. „Sąd nie znalazł żadnych okoliczności łagodzących. Przestępcy tego typu, którzy w tak perfidny i zbrodniczy sposób dali wyraz swemu społecznemu nastawieniu i wrogości dla ustroju ludowego, zasługują tylko na jedną karę – całkowitej ze społeczeństwa ludowego eliminacji”. Orzeczono trzy wyroki śmierci.

Ten wyrok był dla wszystkich szokiem. Szwajcar do końca wierzył, że go nie zabiją, że to niemożliwe, co się dzieje, był przecież niewinny. Joanna Kruczkowska, wnuczka brata Henryka, wspomina: „Rodzice opowiadali, że mój dziadek Stanisław był na rozprawie w sądzie i tam usłyszał, że Henryk się przyznaje. Potem, przez adwokata zapłacił za spotkanie z bratem. Krzyczał na niego: »Co ty opowiadasz? Przecież to wszystko nieprawda!«. A brat pokazał mu zerwane paznokcie, wybite zęby i powiedział: »To wszystko bym przeżył, ale oni zaczęli grozić rodzinie, że ich wywiozą, zamordują, że skrzywdzą moje córki«”.

Róża też nie wierzyła, że sąd RP może tak po prostu zamordować jej męża. Dla ratowania Henryka zrobiła wszystko, co możliwe. Chodziła po wszystkich urzędach. Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie nie uwzględnił okoliczności łagodzących, takich jak wiek i choroby skazanego, przede wszystkim zaś tego, że całe życie Henryka Szwajcara stało w jawnej sprzeczności z postawionymi mu zarzutami. „Jest odznaczony Wielką Gwiazdą Śląska. W okresie okupacji, współdziałając ze swą żoną Różą, uratował wielu Polaków i Żydów przed prześladowaniami niemiecko-faszystowskich władz okupacyjnych. [...] Również pozytywnie oceniano jego pracę w Zjednoczeniu w 1946 roku oraz jego udział w pracy w Powiatowym Komitecie Odbudowy Warszawy w Wałbrzychu, za którą został odznaczony srebrną odznaką państwową. Siostra skazanego była więźniem Oświęcimia” – pisał w odwołaniu adwokat Jan Grzyb. Nie pomogły jednak ani odznaczenia, ani robotnicze pochodzenie – prezydent Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Ofiarę zbrodni sądowej pochowano w tajemnicy na cmentarzu Osobowickim



■ MŁODZIUTKA KRYSIA SZWEJCERÓWNA.
FOT. ZE ZBIORÓW RODZINY SZWEJCERÓW

we Wrocławiu, nie informując rodziny, gdzie jest grób.

ODEBRALI WSZYSTKO, NAWET CIAŁO

Komunistyczne władze żonie Szwejcera i jego córkom zabrały mieszkanie. Róża i dziewczynki wyjechały na Śląsk, do Chorzowa, Róża miała tam rodziców, siostry i braci. Krystyna chciała się dostać na studia prawnicze w Krakowie.

Miała osiemnaście lat, zdała egzamin

i jej nazwisko było na liście przyjętych. Wezwano ją jednak do sekretariatu i mężczyzna za biurkiem powiedział jej, że ma pecha, bo on jest z Wałbrzycha i był w gronie sędziowskim. Usłyszała, że „dla dzieci sabotażystów nie ma miejsca na uczelni”. Jej starszej siostrze Alicji udało się ukończyć Politechnikę Śląską w Gliwicach i tam zamieszkała. Krystyna wróciła do Chorzowa. Najpierw pracowała w bibliotece. „Wtedy zaczęliśmy się spotykać – uśmiecha się Henryk Strużyna. – Miała trzydzieści lat, ja dwadzieścia, ale zakochaliśmy się w sobie. Pamiętam rozmowy z rodziną, że to zbyt duża różnica wieku, ale ponad czterdzieści lat byliśmy zgodnym małżeństwem”. Mówi, że żona miała charakter podobny do ojca. Wszystkim dookoła pomagała, była towarzyska, inteligentna, łatwo nawiązywała kontakt z ludźmi, każdego człowieka szanowała, nigdy się nie wywyższała ponad innych. Krystyna doksztalała się z ekonomii i pracowała jako główna księgowa, napisała kilka książek. Zdjęcie ojca zawsze wisiało u Strużynów na ścianie w domu.

Róża chciała dowiedzieć się, gdzie pochowano jej męża. Drogę, którą ona przeszła, przechodziło wtedy tysiące ludzi. Zabierano im ojców, mężów, braci, których skazywano na karę śmierci i kradziono ich ciała. Władza ludowa uznała,

że to jest decyzja państwa komunistycznego, a rodziny mówiły – oddajcie chociaż ciała... ale natrafiały na mur milczenia. Kiedy prokurator po raz kolejny zbył Różę Szejczer, nie wytrzymała i rzuciła się na niego. Napisał wtedy na kartce 83B89 – numer kwatery i numer grobu. Zaczęła się tam modlić. Z czasem wko-
pała krzyż z imieniem i nazwiskiem. „Gdy zmarła w 1987 r., Krystyna postawiła tam ojcu pomnik, a Alicja matce w Krakowie. Po latach, gdy zaczął się kruszyć, postawiłem nowy. To było wtedy, gdy poznaliśmy prof. Krzysztofa Szwagrzyka z wrocławskiego IPN. Spotkanie z nim wiele odmieniło w naszym życiu. I nowy nagrobek stanął kilkanaście metrów dalej” – przyznaje Henryk Strużyna.

LIST

Był początek lat dziewięćdziesiątych, Krzysztof Szwagrzyk pisał doktorat na Uniwersytecie Wrocławskim na temat podziemia niepodległościowego na Dolnym Śląsku w świetle akt Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu. Ten sąd był jednym z kilkunastu działających w latach czterdziestych i pięćdziesiątych na terenie Polski, a powołanych do realizacji celów politycznych. „W trakcie badań źródłowych w Archiwum Państwowym we Wrocławiu natrafiłem na akta nadzoru nad wykonaniem kary – wspomina prof. Krzysztof Szwagrzyk, dziś wiceprezes IPN. – Odkryłem, że istnieją jednostki archiwalne, w których są wszyte koperty, ciągle zamknięte jeszcze, przeszyte podwójną nicią i zalakowane. Z reguły był to protokół wykonania wyroku śmierci na skazanym i druga koperta – korespondencja skazanego. Wystąpiłem do władz archiwum z prośbą, żeby tę korespondencję otworzyć, ale spotkałem się z wielkim oporem. Ponawiałem próby, bez skutku. Uznawano, że jest to materiał archiwalny i powinien zostać w takim stanie, w jakim został przejęty. Argumentowałem, że to jest ostatnia korespondencja skazanych, która nigdy nie została wysłana. Uważałem, że archiwum powinno te listy dostarczyć, skoro przed laty nie zrobił tego prokurator”. Wówczas nie dostał na to zgody i zdecydował się naruszyć prawo. Siedząc w czytelni archiwum, żyletką ostrożnie rozciął koperty. „Dokładnie tak, jak to pokazano w spektaklu Teatru Telewizji »Golgota Wrocławska«. Jednorazowo można było dostać dostęp do trzech jednostek, bałem się, że ktoś to odkryje i nie zdąży otworzyć wszystkich listów pożegnalnych” – opowiada Krzysztof Szwagrzyk. Przepisywał je i wysyłał do adresatów. – „W jednej z teczek znalazłem list autorstwa Henryka

Szwajcera. To jeden z najpiękniejszych listów, jakie się zachowały – wspomina profesor. – Przeczytałem go, a potem dokumenty i poznałem sposób, w jaki sparowano tę polityczną sprawę. Byłem pod wrażeniem niewyobrażalnej tragedii tego człowieka, byłem też poruszony treścią i formą jego przesłania. Aż trudno uwierzyć, że można po takiej krzywdzie, mając jeszcze zerwane paznokcie, pisać takie słowa. One nie zawierają gniewu, nienawiści – mówią o rzeczach pięknych. Są osobistym pożegnaniem z ukochaną małżonką, z ukochanymi córkami. Prosi w nich najbliższe mu osoby, aby kochały się wzajemnie, wspierały, aby pamiętały, że społeczeństwo jest to jedna wielka rodzina. Zastanawiałem się, jakiego formatu trzeba być człowiekiem, żeby na chwilę przed egzekucją napisać coś takiego. Czy ja w takiej sytuacji potrafiłbym stworzyć chociaż jedno mądre zdanie? Co byłbym w stanie szybko przełączyć na papier? Urwane pożegnanie – to pewnie tak. I wtedy ta postać stała mi się bliska”.

„Byłem przy tym, gdy Krystyna czytała list pożegnalny od ojca – opowiada Henryk Strużyna. – To była tak silna emocja, że nawet teraz, gdy o tym opowiadam, chce mi się płakać. Chciała pojechać na grób Róży i tam zakopać tę kartkę, żeby ciotka się dowiedziała, że on jednak do nich napisał”.

Krzysztof Szwagrzyk: „Wiem, że w niektórych przypadkach bliscy bardzo czekali na te listy i mieli żal: dlaczego nie było żadnego słowa pożegnania, »dlaczego tato czegoś nie napisał«. Bliscy nie wiedzieli, jakie były realia. Co powodowało, że prokurator wojskowy, który był przy egzekucji, zezwalał skazańcowi na napisanie listu, a potem nakazywał go nie wysyłać?”.

OPRAWCY

Prokurator Stanisław Lisowski i wielu innych, którzy tak postępowali, żyli jeszcze w latach dziewięćdziesiątych, ale nie chcieli odpowiadać na to pytanie. W 1996 r. w Arsenale Wrocławskim stanęła wystawa „Winni-Niewinni”; pokazywała wizerunki sędziów, prokuratorów, którzy wydawali wyroki śmierci. Z jednej strony były fotografie ofiar, a po drugiej stronie, na wprost, zdjęcia prokuratorów, którzy do tych wyroków doprowadzili, i sędziów, którzy je wydawali. Ofiary patrzyły w twarze katów, a oni mieli oczy zasłonięte paskami. „Na kilka dni przed otwarciem wystawy otrzymaliśmy informację, że decyzją rzecznika ds. dzisiejszego RODO pokazanie tych wizerunków byłoby złamaniem praw osobistych tych

ludzi – wspomina prof. Szwagrzyk. – Miałem do wyboru: odwołać wystawę albo wymyślić sposób, aby uzyskać na nią zgodę – tym sposobem było właśnie założenie opasek. Część oprawców już nie żyła, część wyjechała z Polski w latach pięćdziesiątych i po 1968 r. do Izraela – jak np. Feliks Rosenbaum. Wystawie »Winni-Niewinni« towarzyszyła szczególna atmosfera i ogromne zainteresowanie społeczne i medialne. Ale pojawiły się głosy, że jakiś historyk pokazuje wizerunki ludzi, którzy przecież wykonywali swoje obowiązki w państwie uznawanym na świecie. Przecież ci sędziowie, prokuratorzy, śledczy nie zostali postawieni w stan oskarżenia i skazani przez sąd. To był ten szczególny czas, kiedy za wszelką cenę chciano powiedzieć, że funkcjonariusze komunistyczni byli zwykłymi pracownikami realizującymi swoje obowiązki, w legalnym normalnym państwie. A jeśli chcemy cokolwiek rozliczać, to trzeba to zrobić w sposób cywilizowany. I to sądy będą decydowały, czy i kto, i w jakim zakresie ponosi winę za zbrodnie tamtych lat, szczególnie za zbrodnie stalinowskie. Dziś widzimy, że nigdy do tego nie doszło» – relacjonuje prof. Szwagrzyk.

Krystyna i Henryk Strużynowie widzieli tę wystawę. Byli poruszeni. „Pan Szwagrzyk pokazał nam dom prokuratora, który doprowadził do skazania Henryka. Ten człowiek był nietykalny. Komunistyczna władza zabijała niewinnych ludzi, a po upadku systemu członkowie rodzin pomordowanych w dalszym ciągu nic nie mogli zrobić. To w sumie nieludzkie...” – mówi Henryk Strużyna.

W 2011 r. Instytut Pamięci Narodowej rozpoczął prace ekshumacyjne na terenie kwater 81A i 120 (zawiera pole 83B, gdzie pochowano Henryka Szwejcera) na cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu. Stwierdzono na podstawie badań, że zapisy w księdze cmentarnej nie opisują rzeczywistego stanu grobów. „Wiedzieliśmy, że szukamy dwóch młodych skazańców i jednego starszego pana, w wieku 62 lat – wspomina Krzysztof Szwagrzyk. – Okazało się, że nie wrzucono ich do grobu obok siebie, jak zapisano w księdze. Płyta ku czci Szwejcera znalazła się nad ciałem Gerlicha, on zaś znajdował się kilkanaście metrów dalej, w następnym rzędzie, obok Władysława Czarneckiego. Pomogłem rodzinie przesunąć pomnik”.

W wyniku ekshumacji zdemaskowano jeszcze jedno kłamstwo. Zapisy na protokołach wykonania wyroku śmierci są nieprawdziwe, bo nie było plutonu egzekucyjnego. „Analizując szczątki ofiar, stwierdziliśmy, że na szkieletach nie ma obrażeń w postaci zniszczonej klatki piersiowej, postrzałów ramion, miednicy,



■ ADAM FERENCY JAKO HENRYK SZWAJCER W SPEKTAKLU *GOLGOTA WROCŁAWSKA*.
FOT. DOMENA PUBLICZNA

kręgosłupa. Są ślady po jednym bądź dwóch strzałach w głowę skazańca. Oddawano je z broni krótkiej z bliskiej odległości. To byli kaci, a nie dowódcy plutonu” – podkreśla Krzysztof Szwagrzyk.

Róża Szwajcer nie doczekała rehabilitacji męża. W 1989 r., gdy tylko zaczęło być możliwe unieważnianie wyroków komunistycznych sądów, córki Henryka natychmiast o to wystąpiły. „Przyjeżdżały wtedy do Warszawy. To było dla nich bardzo ważne. Chciały, aby oficjalnie stwierdzono, że ich ojciec był uczciwym człowiekiem, bo przez wiele lat w świetle prawa był przestępcą. Dla całej rodziny to było ważne” – wspomina Kruczkowska. „Jest uniewinniony, ale żadne odszkodowania nie zwrócić człowiekowi życia. Komunizm był piekłem” – twierdzi Strużyna.

NOTA

1 grudnia 2023 r. w Belwederze wręczono uroczystie dwadzieścia not identyfikacyjnych członkom rodzin ofiar totalitaryzmów. Jedną z nich był Henryk Szwajcer. „Ta historia jest wiele lat ze mną, ona jest we mnie – opowiada Krzysztof Szwagrzyk. – Emocje, które towarzyszyły mi w archiwum i w czytelnicy przy otwieraniu kopert, przy przepisywaniu listów, poznawanie człowieka, wysłanie listu, rozmowa z córką... A potem

prace archeologiczne. Mijały lata, aż w końcu uzyskano wyniki badań genetycznych. Wręczyłem tę notę nie we Wrocławiu, ale w Warszawie, w Belwederze, na państwowej uroczystości. Tego dnia bliscy Henryka Szwejcera dostali dokument stwierdzający, że na cmentarzu Osobowickim w kwaterze 83B leżą szczątki Henryka Szwejcera i to jest dopełnieniem tej historii. Pozostał jeszcze Władysław Czarnecki. Miałem w tym roku kontakt z jego krewną, chciałbym tę sprawę doprowadzić do końca”.

Czy po tylu latach to nadal ważne? Joanna Kruczkowska opowiada: „W listopadzie 2022 r. przyszli do nas pracownicy IPN, by pobrać materiał genetyczny od mojego taty, Wiesława Szwejcera, bratanka Henryka. Miał 88 lat i był już bardzo schorowany, ale ogromnie to przeżywał, to, że mógł jeszcze coś istotnego w swoim życiu zrobić. Dopytywał o wyniki. Tuż po jego śmierci okazało się, że dopomógł w identyfikacji swojego stryja. Cieszę się, że mogłam reprezentować rodzinę w Belwederze. Wzięłam ze sobą syna Karola i było to dla nas niesamowite przeżycie. Odślanianie fotografii zamordowanych, zidentyfikowanych osób jest takim symbolicznym powrotem tych ludzi do swoich rodzin i do społeczeństwa”.

BIBLIOGRAFIA:

Golgota Wrocławska, reż. Jan Komasa, spektakl TVP, 2008.

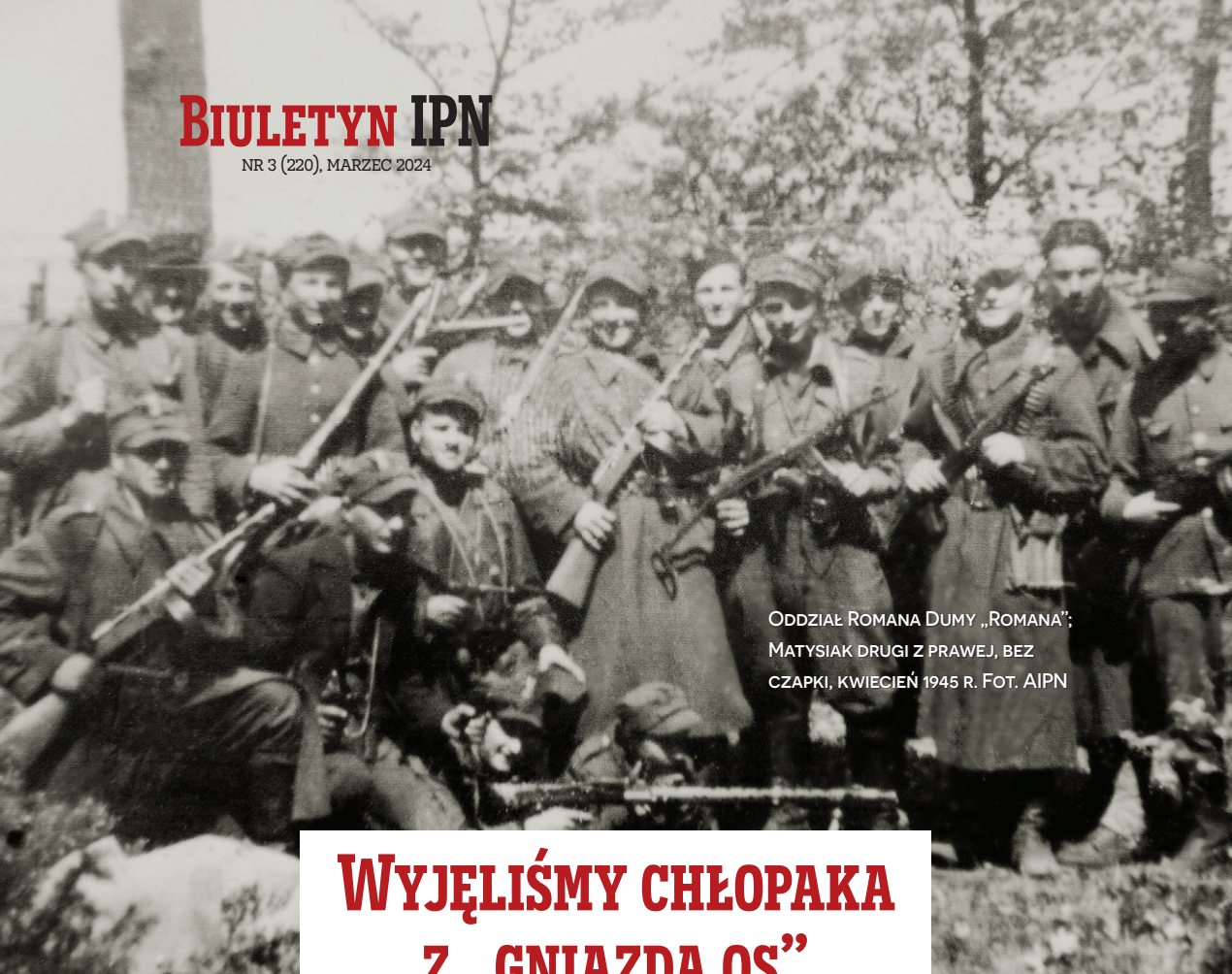
Golgota wrocławska 1945–1956, wybór i oprac. Krzysztof Szwagrzyk, Wrocław 1995.

IPN Wr 038/952, t. 1.

IPN Wr 155/689, t. 2, t. 3.

IPN zidentyfikował kolejnych 20 osób. „Powracamy po tych, którzy Polskę mieli w sercu”, 1.12.2023, <https://www.polskieradio.pl/39/156/artykul/3291890,ipn-zidentyfikowal-kolejnych-20-osob-powracamy-po-tych-ktorzy-polske-mieli-w-sercu>.

Kaczorowska K., *Pamiętajcie się kochać...*, „Gazeta Wrocławska”, 13.03.2013, <https://gazetawroclawska.pl/pamietajcie-sie-kochac/ar/781752>.



ODDZIAŁ ROMANA DUMY „ROMANA”;
MATYSIAK DRUGI Z PRAWEJ, BEZ
CZAPKI, KWIECIEŃ 1945 R. FOT. AIPN

WYJĘLIŚMY CHŁOPAKA Z „GNIAZDA OS”

RELACJA ZBIGNIEWA MATYSIAKA

Lublin, początek 1945 r. Henryk Niewiadomski „Pergon”, z koleżeńskej grupy konspiracyjnej, zostaje postrzelony i aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa.

Przebywa w szpitalu szarytek pilnowany przez funkcjonariusza bezpieczeństwa.

H

eniek, z którym żeśmy zdobyli rosyjską radiostację, miał mieszkanie, bo rodzice jego już nie żyli, zginęli w 1944 roku w maju, w czasie tego wielkiego bombardowania Lubli-

na przez Sowietów [...]. Tylko został „Plumpek” [brat, Tadeusz Niewiadomski] i Heniek. I Heniek się krył, bo już mocno w tym podziemiu zawiązany, a ten gnojek, panie, on płakał, on by zrobił największą rolę filmową, jakby trzeba

było płakać, tak umiał płakać, a swoje, co trzeba było, to robił, wiedział. Zastrzeliłby pana nie wiadomo kiedy.

„Plumpek” wpadł do mnie do szkoły, ja byłem na lekcjach, i krzyczy: „Heńka wię-

li”, to ja błyskawicznie zorganizowałem pięciu chłopców. Ja taki byłem trochę jakiś, że mi zaufali. Mieliśmy z czasów okupacji niemieckiej swojego dorożkarza, który przewoził nam różne rzeczy, nazywał się Wacek Pawelec, i ja go zawołałem, że mamy być na dole, na ulicy Szewskiej.

Żeśmy się wszyscy w pięciu zebra- li. „Oliwę” [Ryszarda Suprę] znaleźli w kawiarni, jak sobie popijał, zresztą pseudonim sam mówi, że był chłopak smakoszem. I to wszystko zebraliśmy i weszliśmy do szpitala. Tam był słynny chirurg w szpitalu szarytek, profesor Zakryś. No i my wpadliśmy, ja zostałem z porządną armatą w portierni. Wszyscy do szpitala wchodzili, nikt ze szpitala nie wychodził – kto wszedł, to zostawał w portierni.

No i tamtych ludzi posadziłem, nie miałem żadnych kajdanek, nic. Więc na chłopów jest jeden jedyny sposób, którego nas też uczyli robić – odepnę panu



■ ZBIGNIEW MATYSIAK,
1942 R.

portki, guziki wszystkie oberwę, pasek zabiorę i zostawię pana z takimi rozpiętymi portkami, siedzącego na ziemi. Żebyś pan nie wiem jaki bojownik był największy japoński, to taki wał. Rozumiesz pan. Pierwsze, to pan gacie trzyma, bo panu spadają. Ludzi pełno się robi, z osiem osób, portier siedzi, ja tutaj sam. No co, będę ich strzelał, będę ich wybijał? Zdejmujcie gacie, rozpinajcie portki, obrywaj guziki i siadaj na posadzce, i siedź. No i tak siedzieli.

Oni poszli na górę, tam sale były wielkie, szpitalne, po osiem–dziesięć osób w jednej sali, bo to stary szpital z klasztoru Szarytek. No i Heniek leżał, siedem kul w pachwinie prawej miał, jedna kula przebiła rękę, wybiła mu pistolet z ręki, no i leżał. I doktor Zakryś się znalazł: „Co wy robicie?”. A przy nim, przy łóżku siedział facet, żołnierz jakiś bodajże, albo z ORMO, albo z UB, z pepeszą, przy łóżku. No to zawzięli... pepeszy nie zabieraliśmy, bo niepotrzebna nam w tym momencie była. Tylko zamek wzięli.

Dorożka już czekała przed szpitalem. A Maniusz Suszek zepsuł telefony, że w pół Lublina nie działały. Bo się znał

na elektryce, a tam niedaleko na ulicach stały szafki blaszane, w których cała centrala była telefoniczna. On to umiał tak zepsuć, że... No bośmy się bali, bo przy szpitalu było: 200 metrów – NKWD; 150 metrów stała kompania ORMÓ; 300 metrów stało duże silne powiatowe UB. I my ze środka „gniazda os” im wyjęliśmy chłopaka, co oni myśleli, że go mają, a chcieli go strasznie żywego. No bo radiostacja była u niego w chałupie. I myśmy im, panie... Wściekli się.

Zaraz wieczorem dostałem cynk, że jak się to skończy wszystko, to na sucho mi to nie ujdzie, będę miał sąd wojskowy, że bez zawiadomienia dowództwa, bez uzgodnienia z nikim zrobiliśmy taką robotę. No i w przeciągu dwóch dni żaden z was nie ma prawa być w Lublinie. Tak się wściekli, tak oszaleli, że Lublin przewrócą do góry nogami, a nas połapią.

Dostałem namiar na leśniczówkę, w kierunku Kraśnika, na oddział porucznika „Romana”. No i nie siadałem na dworcu, bo się bałem, bo mądry byłem. Jak oni tak się wściekali, to ktoś mógł powiedzieć, jak wyglądał, a ten tak, a ten owak. Więc na nogach poszedłem za rzekę, za most, a że przez most pociąg jechał pięć na godzinę [...] wskoczyłem do tego pociągu. Tłum ludzi – handlarzy, handlarek, bo to przecież już wyzwolenie, niedawno to niedawno, pół roku,

ale wyzwolenie, więc jedni tam, drudzy stamtąd, trzeci... Wsiadłem, dojechałem do tej leśniczówki.

Ze trzy kilometry żeśmy szli. W takiej szkole stacjonowaliśmy. Tam było pełno narodu, żelaza kupa. Przyszedłem, ja byłem w cywilnej kurtce, w takiej w kratkę, a on, „Roman” [Roman Duma], wstaje, taki postawny, w skórze chodził, takiej przedwojennej, pancerniaku. Bo wojsko, pancerniacy, już od podoficerów, skóry mieli do kolan czarne, z zamszowym kołnierzem. On w takiej skórze chodził, z parabelką, broni długiej nie nosił, tylko granaty nosił, torbę, oficerkę, mapnik miał... Aha, no skąd ja jestem? No z Lublina, mówię, z „Jemioły”. A on mówi: „A, to »Jemioła« was szkolił”. Ja mówię: „No »Jemioła« szkolił”. „A, no to tak. Dobra, w porządku. Dajcie mu coś jeść, dajcie mu coś wypić”. No bo oni też się dopiero rozkwaterowali, przyszli zmrokiem. Partyzanci mieli ksywę „nocni” albo „cichociemni”, z tego powodu, że naszym życiem była noc. Tak jak nie-toperze. A w dzień tośmy byli po kwaterach, po stodołach czy po oborach, żeby nie chodzić, żeby nie było ruchów.

[„Roman” podlegał] „Zaporze”. Bezwzględnie „Zaporze”. Jak nie doszli w akcji „Burza” na Powstanie Warszawskie, też się cofnęli, i po drodze, wycofując się w swoje tereny – Janów Lubelski,



Zbigniew Matysiak „Kowboj”, „Dym”, „27” – urodził się 26 marca 1926 r. w Lublinie. Od 1941 r. należał do jednej z lubelskich grup konspiracyjnych, a od października 1943 r. służył w Armii Krajowej. Żołnierz oddziału Romana Dumy „Romana” w zgrupowaniu mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”. Do jego zadań należało rozbijanie posterunków MO, a także walka z oddziałami bandyckimi podszywającymi się pod podziemie niepodległościowe. Ujęty w 1946 r. za działalność antykomunistyczną, był więziony do kwietnia 1947 r. Został zwolniony na mocy amnestii. Po wojnie dziesięciokrotny mistrz Polski w rajdach motocyklowych. Zmarł 13 września 2018 r.

Kraśnik, tamte okolice, bo on tam był w NSZ-ecie – wracali na swoje i po drodze spotkali wielką bitwę na wałach. I tam dołączył do tej bitwy po stronie akowców, tam walczył „Zapora”, i wtedy zgłosił swój akces, że on z całym oddziałem...

[...]

[„Zapora” to] człowiek najwyższej klasy, jak można o partyzancie. Uważam, że to był żołnierz humanista, rozumie pan. On wielu ludzi, których za gwałty czy za inne, rabunki, można rozwalić,

to on nie, proszę pana. Na ewidentnych konfidentów mówił: „Nie będziemy go... Przyjdzie Polska już niedługo i wtedy za swoje dostanie, za to, co zrobił, to na pewno będzie wisiał. Ale sądy go ocenią”. To były takie „Zapory” słowa. To był przewspaniały człowiek.

*Oprac. Artur Khus, Biuro Edukacji
Narodowej IPN*

Zdjęcia w tekście pochodzą z archiwum prywatnego Iwonny Pidek.

PEŁNA NOTACJA NA PORTALU [OPOWIEDZIANE.IPN.GOV.PL](https://opowiedziane.ipn.gov.pl)

[WEJDŹ NA STRONĘ](#)

OPOWIEDZIANE
ARCHIWUM HISTORII MÓWIONEJ IPN



BARTOSZ JANCZAK

GENERAŁ DYWIZJI JÓZEF ZAJĄC (1891–1963)

Współtworzył polskie wojsko na Środkowym Wschodzie w pierwszych latach II wojny światowej. Oddanie, poświęcenie, obowiązkowość, zaangażowanie oraz praca gen. Józefa Zająca przyczyniły się do utworzenia w niełatwych warunkach wielu polskich jednostek wojskowych.

Przyszły dowódca Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie (inaczej Bli skim Wschodzie) z lat II wojny światowej urodził się 14 marca 1891 r. w Rzeszowie jako syn Szymona i Izabeli z domu Kowalskiej. W latach

1901–1903 uczęszczał do miejscowego gimnazjum, ale w 1903 r. przeniósł się do Wadowic, gdzie sześć lat później zdał egzamin dojrzałości. Studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie na kierunkach: matematyka, fizyka oraz filozofia. W 1915 r. uzyskał stopień doktora filozofii za pracę o widzeniu przestrzennym.

OFICER

W trakcie studiów Józef Zając od 1912 r. należał do Związku Strzeleckiego, w ramach którego ukończył w stopniu podporucznika Niższą Szkołę Oficerską. W sierpniu 1914 r., po wybuchu I wojny światowej, wstąpił do Legionów Polskich i miesiąc później otrzymał awans na porucznika. Na frontach wojennych walczył kolejno jako dowódca plutonu, kompanii i batalionu w szeregach 3 Pułku Piechoty Legionów Polskich, awansując do stopnia kapitana. W październiku 1916 r. wyznaczono go na dowódcę 3 Pułku i 1 listopada awansowano do stopnia majora.

Walczył w kampaniach karpackiej, besarabskiej i wołyńskiej, dowodząc 6, a następnie 5 Pułkiem Piechoty Legionów Polskich. Był Dwukrotnie ranny. Po bitwie pod Rarańczą (15–16 lutego 1918 r.) mjr Zając przekroczył rosyjską linię frontu i trafił do II Korpusu Wschodniego na Ukrainie. Został dowódcą 15 Pułku Strzelców i 1 marca 1918 r. otrzymał awans do stopnia podpułkownika.

Na czele 15 Pułku Strzelców wziął udział w bitwie pod Kaniowem (11 maja 1918 r.). Dostał się do niewoli niemieckiej, z której udało mu się uciec i przedostać się do Francji. Wstąpił tam do formowanej przez gen. Józefa Hallera Armii Polskiej. Ukończył kurs szkoleniowy dla oficerów w Quintin, a następnie został dowódcą pułku szkolnego Dywizji Instrukcyjnej. Awansowany do stopnia pułkownika 10 kwietnia 1919 r., miesiąc później z Błękitną Armią powrócił do Polski, by w listopadzie ponownie wyjechać do Francji do Wyższej Szkoły Wojennej (École Supérieure de Guerre) w Paryżu.

Po jej ukończeniu i powrocie płk Zając został natychmiast skierowany na front wojny polsko-sowieckiej. Pełnił funkcję szefa sztabu Grupy Operacyjnej „Dolna Wisła”, a następnie kolejno 5, 2 i 3 Armii Wojska Polskiego. Po zakończeniu walk o niepodległość pułkownik do końca 1921 r. wykonywał obowiązki I oficera sztabu Inspektora Armii nr II w Warszawie gen. Tadeusza Jordana Rozwadowskiego. Na początku 1922 r. został szefem Oddziału I Sztabu Generalnego. Rok później

skierowano go na kurs informacyjny przy Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, a w drugiej połowie 1924 r. przez prawie dziesięć tygodni ponownie przebywał we Francji na kursie doskonalącym dla generałów i pułkowników.

Po powrocie otrzymał awans na generała brygady. Od 16 grudnia 1925 r. czasowo pełnił obowiązki I zastępcy szefa Sztabu Generalnego. 12 kwietnia 1926 r. po raz pierwszy w swojej karierze oficerskiej stanął na czele dużej jednostki wojskowej – został dowódcą 23 Górnośląskiej Dywizji Piechoty w Katowicach. Po zajmowaniu wielu stanowisk sztabowych mógł wreszcie wykorzystać swoją wiedzę oraz doświadczenie w służbie liniowej.

Generał Zając dowodził prawie dziesięć lat garnizonem katowickim, dużym i ważnym w strukturach Wojska Polskiego. Dał się poznać jako dobry organizator, sprawiedliwy i jednocześnie wymagający dowódca, któremu zależało na losie podległych żołnierzy.

Pod koniec kwietnia 1936 r. wyznaczony p.o. dowódcą Okręgu Korpusu Nr V w Krakowie, ale już w lipcu p.o. dowódcy Okręgu Korpusu Nr VI we Lwowie. Po tragicznej śmierci gen. Gustawa Orlicz-Dreszera w katastrofie lotniczej, 3 sierpnia 1936 r. prezydent RP mianował gen. Zająca Inspektorem Obrony Powietrznej Państwa, a rok później jednocześnie dowódcą Obrony Przeciwlotniczej Ministerstwa Spraw Wojskowych.

KAMPANIA POLSKA 1939 R. I SZLAK NA ŚRODKOWY WSCHÓD

W marcu 1939 r. w związku z coraz bardziej realną możliwością wybuchu wojny wyznaczono generała Naczelnym Dowódcą Lotnictwa i Obrony Przeciwlotniczej. Na tym stanowisku pozostawał w trakcie kampanii polskiej 1939 r. Po niej przez Rumunię przedostał się do Francji, gdzie tworzone były Polskie Siły Zbrojne pod dowództwem Naczelnego Wodza, gen. Władysława Sikorskiego. Już 6 października 1939 r. gen. Zając wyznaczony został p.o. dowódcy Lotnictwa i Obrony Przeciwlotniczej, a 22 lutego 1940 r. dowódcą Polskich Sił Powietrznych.

Po przegranej Francji z końcem czerwca 1940 r. gen. Zając udał się do Wielkiej Brytanii, gdzie odtwarzane były Polskie Siły Zbrojne. Tam już 1 lipca zwolniono go ze stanowiska dowódcy Polskich Sił Powietrznych. Po tym wydarzeniu generał odbywał staże w brytyjskich jednostkach lądowych. W czasie wyjazdów miał okazję rozmawiać z polskimi żołnierzami znajdującymi się w Wielkiej Brytanii.



■ GEN. JÓZEF ZAJĄC WŚRÓD PILOTÓW. OD LEWEJ: POR. BRONISŁAW KOSIŃSKI, GEN. JÓZEF ZAJĄC, KPR. KAROL PNIAK, KPR. STANISŁAW MACEK. FOT. NAC

Wrażenia z tych spotkań opisał na kartach swych wspomnień: „Uderzyło mnie, że Brytyjczycy wszystko robią powoli, organizacja ich ćwiczeń jest znacznie słabsza od tego, co było w Polsce. Oficerom wyrwało się oświadczenie, że stwierdziwszy co było we Francji oraz widząc co jest tutaj, tęsknią naprawdę do tego co było w Polsce i widzą obecnie, że u nas mimo wszystko w wojsku było bardzo dobrze”¹.

We wrześniu 1940 r. Naczelny Wódz wyznaczył gen. Zającą zastępcą dowódcy wchodzącego w skład Polskich Sił Zbrojnych, stacjonującego w Szkocji, I Korpusu. W drugiej połowie 1941 r. gen. Sikorski wyznaczył nowe i wymagające zadanie gen. Zającowi.

DOWÓDCA WOJSK POLSKICH NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

W wyniku przegranej kampanii polskiej 1939 r. na Środkowym Wschodzie znalazło się wiele tysięcy polskich żołnierzy oraz ludności cywilnej. W związku z tą sytuacją najpierw w kwietniu 1940 r. została powołana Brygada Strzelców

¹ J. Zając, *Dwie wojny – pamiątki wojenne*, t. II: *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie*, Londyn 1967, s. 11.

Karpackich (od stycznia 1941 r. Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich) pod dowództwem gen. Stanisława Kopańskiego, a w kolejnych tygodniach sformowano jeszcze Ośrodek Zapasowy oraz Legię Oficerską. Dowództwo nad całością polskich jednostek znajdujących się na Środkowym Wschodzie w latach 1940–1941 sprawował gen. Kopański.

Z każdym kolejnym tygodniem gen. Kopański musiał mierzyć się z coraz większą ilością różnorodnych obowiązków, a przecież najważniejszym jego zadaniem było dowodzenie Samodzielną Brygadą Strzelców Karpackich, w tym przygotowanie podległych mu żołnierzy do walki. W związku z tym wystosował w pierwszej połowie 1941 r. prośbę do Naczelnego Wodza o powołanie wyższego dowództwa do kierowania całością polskich spraw wojskowych na Środkowym Wschodzie.

Generał Sikorski dość długo zwlekał z decyzją utworzenia dowództwa, o które zabiegał gen. Kopański. Wreszcie 25 września 1941 r. Naczelnny Wódz powołał formację o nazwie: Wojsko Polskie na Środkowym Wschodzie, ale nie wyznaczył oficera, który miałby dowodzić. Dopiero po pewnym czasie gen. Sikorski uznał, że odpowiednim kandydatem na stanowisko dowódcy Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie będzie gen. Zająć. Ten na nowe stanowisko dotarł dopiero po ponad dwóch miesiącach od otrzymania nominacji służbowej. Wynikało to z kolejnej trudnej do zrozumienia decyzji Naczelnego Wodza – zamiast wysłać gen. Zająć w ten region świata zwyczajowo w przypadku wyższych oficerów transportem lotniczym, to nakazał mu udać się transportem morskim. Generał Zająć objął swoje obowiązki dopiero 1 grudnia 1941 r., choć był bardzo potrzebny na Środkowym Wschodzie już o wiele wcześniej, jako że od sierpnia Samodzielna

■ PRZYGOTOWANIE DO DEFILADY LOTNICZEJ. OD PRAWEJ: GEN. JÓZEF ZAJĄC, GEN. WŁADYSŁAW SIKORSKI, GEN. VICTOR DENAIN, BRON (FRANCJA) 1940 R. FOT. NAC





■ GEN. JÓZEF ZAJĄC W ROZMOWIE Z MARSZ. EDWARDEM ŚMIGŁYM-RYDZEM PODCZAS WIZYTY DELEGACJI KÓŁ PUŁKOWYCH I ZWIĄZKU LEGIONISTÓW, WARSZAWA 1938 R. FOT. NAC

Brygada Strzelców Karpackich brała udział w walkach pod Tobrukiem. Generał Kopański nie mógł w takiej sytuacji pełnić obowiązków dowódcy Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie – zastępował go dowódca Ośrodka Zapasowego, gen. Kordian Józef Zamorski.

Generał Zając po przybyciu na Środkowy Wschód z pełnym zaangażowaniem rozpoczął wykonywanie swoich obowiązków. Generał Kopański tak zapamiętał pierwsze spotkanie z nowym dowódcą: „Po paru dniach przyjechał do Brygady mój nowy przełożony, gen. Zając, mianowany dowódcą wojsk na Środkowym Wschodzie. Przedtem prawie go nie znałem. Zrobił na mnie wrażenie rzeczowego, rozumnego i niezarozumiałego człowieka. Słyszałem jeszcze przed wojną o jego zaletach żołnierza i dowódcy”².

Przed gen. Zającem jako dowódcą Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie stało wiele wymagających zadań. Najpoważniejszym było przyjęcie w marcu

² S. Kopański, *Wspomnienia wojenne 1939–1946*, Warszawa 1990, s. 225.

i kwietniu 1942 r. pierwszej fali ewakuacji żołnierzy i ludności cywilnej ze Związku Sowieckiego. Było to łącznie ok. 45 tys. osób. Wiele z nich było chorych, wygłodzonych i wyczerpanych. Generałowi Zającowi w pamięci utkwiała jedna z wizyt u ewakuowanych, którą zanotował na kartach swych wspomnień: „Wczoraj byłem w obozie dla cywilnych i szpitaliku, w którym leżą chorzy na choroby zakaźne i zwykle: jest tyfus plamisty i brzuszny, jest dyzenteria i są chorzy na kompletne wycieńczenie. Oglądałem dzieci wychudłe do kosteczek z napuchłymi brzuskami, szereg kobiet i mężczyzn starszych, zmaltretowanych i wychudzonych do ostateczności. Aż dziwne, że wytrzymali jeszcze i tę podróż”³.

30 kwietnia 1942 r. rozkazem Naczelnego Wodza utworzono II Korpus Strzelców, na czele którego stanął gen. Zając, awansowany 3 maja 1942 r. na generała dywizji. Pozostał on jednocześnie dowódcą Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie.

II Korpus Strzelców składał się z powołanej na bazie Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich 3 Dywizji Strzelców Karpackich, ponadto 4 Dywizji Strzelców, 2 Brygady Czołgów oraz pozostałych jednostek broni i służb. Jednak mimo przybycia ponad 30 tys. żołnierzy ze Związku Sowieckiego w większości jednostek II Korpusu Strzelców występowały braki w obsadach żołnierskich.

³ J. Zając, *Dwie wojny...*, s. 98.

 GEN. JÓZEF ZAJĄC JAKO DOWÓDCA WOJSK POLSKICH NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE NAD GROBEM JEDNEGO Z ŻOŁNIERZY SAMODZIELNEJ BRYGADY STRZELCÓW KARPACKICH. FOT. AIPN



Druga ewakuacja żołnierzy ze Związku Sowieckiego na Środkowy Wschód miała miejsce w sierpniu oraz wrześniu 1942 r. i objęła ok. 70 tys. żołnierzy oraz osób cywilnych. Mimo że przebiegła ona o wiele sprawniej niż pierwsza, to zbiegła się w czasie z przenoszeniem polskich jednostek wojskowych na polecenie władz brytyjskich z Palestyny do Iraku. Dla gen. Zająca i podległych mu żołnierzy stanowiło to dodatkową trudność. Z jednej strony musieli stworzyć odpowiednie warunki na przyjęcie żołnierzy i ludności cywilnej ze Związku Sowieckiego, a z drugiej zorganizować transporty wojskowe, które miały przewieźć żołnierzy do nowych miejsc stacjonowania.

DALSZE LATA SŁUŻBY W POLSKICH SIŁACH ZBROJNYCH

12 września 1942 r. Naczelnny Wódz wydał rozkaz, na mocy którego doszło do połączenia Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS, Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie oraz II Korpusu Strzelców i utworzeniu Armii Polskiej na Wschodzie pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Na jego zastępcę został wyznaczony gen. Zając. Po prawie roku samodzielnego dowodzenia przyszło mu podporządkować się rozkazom nowemu przełożonemu. We wspomnieniach tak opisał gen. Andersa: „Jest to bezwzględnie dzielny człowiek, charakter dodatni, mający umiejętność postępowania z ludźmi i umiejący zjednywać sobie serca i zaufanie. O sobie na pewno dużo myśli. Podkreśla konieczność religii i uczci-

■ GEN. JÓZEF ZAJĄC PODCZAS INSPEKCJI. FOT. AIPN



wości. [...] Ma umiar i spokój w sądzeniu wypadków. Na razie zaobserwowałem pewnego rodzaju zaciętrzewienie tylko w sprawach dotyczących Sowietów, do których jest zupełnie negatywnie nastawiony i wszelkie wiadomości ich dotyczące jest skłonny zawsze interpretować na ich niekorzyść, co można by określić jako »wishfull thinking«. Sprawami operacyjnymi i wyszkoleniowymi na ogół dotychczas mało się zajmuje. Mówi łatwo i płynnie, i z sensem, ale często się powtarza i wobec tego często ma się wrażenie, że mówi komunały. [...] Sądzę wszakże, że stosunki między nami ułożą się dobrze, gdyż i on mimo wszystko traktuje mnie z szacunkiem i uwagą, a ja mam zamiar wszystko zrobić, aby lojalnie z nim współpracować”⁴.

W marcu 1943 r. gen. Zając został odwołany ze stanowiska zastępcy dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie i wysłany do Wielkiej Brytanii, gdzie do sierpnia 1943 r. ponownie był dowódcą I Korpusu Pancerno-Motorowego w Szkocji, a od sierpnia 1943 do 1946 r. Inspektorem Wyszkożenia Wojska w Szkocji. Jako inspektor gen. Zając wizytował również – na przełomie 1944/1945 r. – polskie jednostki wojskowe stacjonujące na Środkowym Wschodzie.

EMIGRACJA

Po demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych w 1946 r. gen. Zając postanowił nie wracać do kontrolowanej przez komunistów Polski i pozostać w Wielkiej Brytanii. Zamieszkał w Edynburgu, gdzie studiował psychologię oraz historię sztuki na miejscowym uniwersytecie. W 1951 r. otrzymał po raz drugi stopień naukowy doktora filozofii, tym razem z zakresu psychologii. Do października 1957 r. pracował na Uniwersytecie Edynburskim. Następnie wyjechał do Kanady, gdzie zamieszkał w Ottawie. Zmarł 12 grudnia 1963 r. w wieku 72 lat. Prochy generała spoczywają na cmentarzu Notre Dame.

⁴ *Ibidem*, s. 280.



Bartosz Janczak (ur. 1989) – historyk, prawnik, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książek: *Pułkownik Julian Janowski (1886–1970) – oddany służbie i rodzinie* (2019), *Bohaterowie naszej wolności. Polsko-amerykańskie tradycje wojskowe w XX w.* (2022); *Organizacja i wyszkolenie Armii Polskiej na Wschodzie w latach 1942–1944* (2023).

PRENUMERATA

GWARANCJĄ REGULARNEGO OTRZYMYWANIA „BIULETYNU IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA
71101010100092922231000000
PLN48 WP
PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR.4 / 2024 DO NR.12 / 2024

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIE NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA
71101010100092922231000000
PLN48 WP
PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR.4 / 2024 DO NR.12 / 2024

odcinek dla zlecniodawcy

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIE NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

ZAMÓW „BIULETYN IPN” BEZPOŚREDNIO DO DOMU!



Koszt prenumeraty

od nr. 4 do nr. 12 2024 wynosi **48 zł.**

Otrzymają Państwo 8 kolejnych numerów pisma
(w tym osiem po 160 stron i jeden podwójny – 200 stron).

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu
płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Na te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej,

pod numerami: (22) 544-57-19.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowyc>

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**